



MIKOŁAJA
DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI

IGNACY KRASIŃSKI

MIKOŁAJA
DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI

przez niegoż samego opisane, na trzy księgi rozdzielone

(w wyjątkach i streszczeniach)

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

KAZIMIERZA KRÓLA

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA

Tłocznia
Wł. LAZARSKIEGO
w Warszawie.



513204

~~do~~ korzystania
w oryginal

V-11-135-283
BG

Ignacy Krasicki, książę-biskup warszawski, senator Rzeczypospolitej, przez lat kilka bliski przyjaciel króla Stanisława Augusta, w końcu roku 1767, zrażony do jego polityki, usunął się z Warszawy i odtąd przebywał prawie stale w stolicy swojej biskupiej, Heilsbergu¹⁾. Pierwszy rozbiór kraju (1773) odciął go od łączności urzędowej z resztą ojczyzny, nie przerwał jednak węzłów duchowych, wiążących z nią tego rozumnego, choć mało się polityką zajmującego obywatela. Wzmogła się odtąd jego działalność literacka, której owocami były przedtem drobne jedynie utwory, przeważnie bajki i niewielkie satyry. Szereg większych utworów rozpoczyna wydana w r. 1775 „Myszeis“, po niej w krótkich odstępach czasu następowały inne; przywilej królewski, dany księgarzowi warszawskiemu M. Gröllowi d. 4 lutego 1776 r., a zapewniający mu wyłączne prawo ogłaszania wydań, obejmuje, oprócz „Myszeidy“, trzy jeszcze duże utwory: 1) „Mik. Doświadczyńskiego przypadki“; 2) „Pan Podstoli. Na trzy księgi podzielony“; 3) „Historia“.

Zestawiwszy te cztery utwory, możemy sobie w przybliżony sposób odtworzyć myśli, które przewodniczyły autorowi przy pisaniu ich i uszeregowaniu według powyższej kolei.

W „Myszeidzie“ wypowiedział Krasicki w dość przejrzystej szacie przestrogi natury politycznej pod adresem króla i stanu panującego (magnatów i szlachty): słabość

1) Po bliższe szczegóły z życia Krasickiego, pozostające w związku z tymi faktami, odsyłamy czytelnika do wstępu, poprzedzającego „Myszeidę“ w nr. 16 naszego wydawnictwa.

monarchy, uleganie obcym wpływom, niezgody wewnętrzne, rozterki między rządem a narodem — oto źródła klęsk krajowych. Wszystko to doprowadziło do częściowego upadku politycznego.

Ale rozpacz — podział (= udział) nikczemnych“, głosi i wierzy Krasicki (w satyrze „Świat zepsuty“); kto nie rozpacza, będzie pracował nad odrodzeniem kraju. Czy tylko zapomocą środków politycznych? Nie, bo źródło upadku leży głębiej. Przedewszystkiem w samym narodzie:

„ Zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje.
Próżno się stan (= państwo) mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
Próżno sobie pochlebia. Ten, co niegdyś sływał,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
(„Świat zepsuty“)

Potrzeba nam odrodzenia pod względem umysłowym i moralnym. Odrodzić się nie może naród bez dobrego systemu wychowania; więc oto drugi z powyżej wymienionych utworów ma za przedmiot głównie wadliwe wychowanie młodzieży. „Mik. Doświadczyńskiego przypadki“ w sposób obrazowy wykazują, że szkodliwe są dla jednostki następstwa takiej edukacji, i że wiele w życiu znieść musi wadliwie wychowany młodzieniec, nim się wyrobi na dzielnego i użytecznego członka społeczeństwa.

Dzielnym w zakresie życia prywatnego, a przez to i użytecznym członkiem społeczeństwa jest Pan Podstoli, główna postać w utworze pod tymże tytułem. Jak należy w tym zakresie pracować rozumem i czynem, jakimi się kierować zasadami moralnymi w stosunkach rodzinnych i najbliższych społecznych — to udowodnić wziął sobie za cel Krasicki w „Panu Podstolim“.

Z jednostek, takich czy innych, składa się całe społeczeństwo i jego życie zbiorowe, choć ponad zwykły poziom tej zbiorowości wyrastają wybitniejsze jednostki, znane w dziejach pod nazwą bohaterów, wielkich wodzów, wielkich monarchów i wogóle wielkich mężów. Mają one niewątpliwie

zasługi w rozwoju powszechnym narodów; ale zasługi te często błędnie oceniamy, bo za mało wglądamy w wewnętrzne życie ludzi, w pobudki moralne ich czynów, a stąd niedość prawdziwie rozumiemy ich związek i znaczenie w życiu zbiorowem, zwracając głównie uwagę na to, co z większą siłą występuje na zewnątrz, a swą jaskrawością i wyrazistością kształtów uderza naszą wyobraźnię. To też treścią i celem „Historyi“, czwartego z przytoczonych powyżej utworów Krasickiego, jest — jak się zdaje — dowieść, że sądy urzędowych historyków i polegającej na nich bezkrytycznie t. zw. opinii publicznej o wielkich ludziach i wielkich wydarzeniach (np. politycznych) opierają się często na zbyt powierzchownych założeniach i wrażeniach. Wartość bowiem jednostek, a więc i społeczeństw, zależy przedewszystkiem od ich wartości wewnętrznej, moralnej.

„Mik. Doświadczyńskiego przypadki“ były napisane w Berlinie i gotowe do druku na początku r. 1775, wydane zaś po raz pierwszy w Warszawie w r. 1776. Jest to pierwsza powieść polska we właściwym znaczeniu obyczajowa, to jest malująca życie współczesnego autorowi społeczeństwa. W dawniejszej literaturze polskiej istniały i cieszyły się wielką poczytnością przyswojone z obcych piśmiennictw różne romanse fantastyczne (zwykle wierszowane), często na tle mitologicznem, lub fantastyczno-moralne z wyraźną tendencją, w których obrazy służyły tylko za szatę alegoryczną; ostatnią przed Krasickim autorką takich powieści była Elż. Drużbacka († 1760). W drugiej połowie XVIII stulecia zaczęły się mnożyć powieści (zwane zazwyczaj „romansami“, tłómaczone lub przerabiane — przeważnie z francuskiego — a zastosowane do obyczajów polskich, czyli treści zlokalizowanej; ale dopiero Krasicki wprowadza romans prawdziwie rodzimy. Zresztą i *Przypadki Doświadczyńskiego* nie są jeszcze powieścią czysto obyczajową; należą do utworów, w których występują wyraźnie różne pierwiastki: obyczajowy, pedagogiczny, t. zw. awanturniczy, t. j. polegający na opisach niezwykłych przygód i wreszcie społeczny.

We wszystkich tych rodzajach Krasicki, dobry znawca literatury zagranicznej, miał wzory obce przed oczami i po-

dlegał ich wpływom. Powieść „pedagogiczna“ była już znana we Francji i Anglii; najgłośniejszymi jej okazami są: „Przypadki Telemaka“ (1696), utwór pisarza francuskiego Fene-lona, i „Dziwne przygody Robinsona Kruzo“ (1717), napisane przez Anglika Defoe, po polsku wydane po raz pierwszy w r. 1769. Bardzo wreszcie wpływowym w całej Europie utworem był romans społeczno-pedagogiczny „Emil“ słynnego pisarza francuskiego J. J. Rousseau. Powieść obyczajowa w ściślejszym znaczeniu rozwijała się już także w Europie zachodniej: w Anglii miała ona charakter wyraźniej moralizatorski, we Francji odznaczała się wybitniej realizmem, zabarwionym satyrą. W wieku XVIII rozwinął się na Zachodzie bardzo bujnie kierunek publicystyczny w literaturze, zajmowano się gorliwie roztrząsaniem żywotnych spraw praktycznych nie tylko w sposób naukowy, a więc w poważnych dziełach, rozprawach i artykułach, lecz także i w utworach beletrystycznych; mamy więc również powieść filozoficzno-społeczną. Takie utwory pisywano w Anglii i we Francji, gdzie ich autorem jest np. niezmiernie czynny i wpływowy Wolter. Od czasów „Robinsona“ pospolitym stał się także w literaturze zachodnio-europejskiej rodzaj powieści „awanturniczej“ i rozwinął się szybko pod wpływem dokładniejszego poznania wielu odległych krajów zamorskich; tym sposobem w powieściach występuje często pierwiastek egzotyczny, t. j. obcy w znaczeniu geograficznym.

Wszystkie te wpływy odbijają się dość wyraźnie w powieści Krasickiego, choć nie naśladuje on w szczególności żadnego utworu obcego. W „Doświadczyńskim“ mamy dużo realizmu (nawet w opisie niezwykłych przygód), jest uwzględniony pierwiastek obyczajowy, jest tendencja moralna, są roztrząsania naukowe i społeczno-polityczne, a pomimo różnych dodatków z obcego życia i szczegółów na obcym tle opisanych główny temat (osoba bohatera, warunki jego rozwoju moralnego) jest swojski. Wogóle, można powiedzieć, że Krasicki stworzył w tej powieści typ nowy, nieznany w dawniejszej naszej literaturze, skupiający w sobie wiele rysów z prawdziwego życia. Obok myśli przewodniej, to jest wiary w odrodzenie się moralne człowieka, którego nie

nauczyło być dobrym wadliwe wychowanie, wartość „Przypadków” stanowią te właśnie rysy i obrazy, wzięte z życia ówczesnej szlachty polskiej, tembardziej, że je autor często zaprawia zręczną ironią. Że znał dobrze społeczeństwo i umiał czynić nad niem trafne spostrzeżenia, dowodzą tego i inne jego utwory (jak np. satyry i liczne artykuły w czasopiśmie „Monitor”), napisane jeszcze przed „Doświadczyńskim”. Najjaskrawszym obrazem tego życia jest ustęp opisujący nasze sądownictwo, które miał Krasicki sposobność poznać bliżej jako prezydent trybunału; a prawdziwość tego obrazu, wyglądającego w oświetleniu satyrycznem niemal na karykaturę, potwierdzają liczne świadectwa historyczne.

Najmniej ciekawą i najsłabszą częścią tej powieści jest opis pobytu Doświadczyńskiego na wyspie Nipu i oraz tamtejszego społeczeństwa. Jest to rozdział luźno wstawiony, mechanicznie tylko związany z wątkiem powieściowym, co się okazuje przedewszystkiem stąd, że ów pobyt wśród idealnie niby dobrych ludzi ostatecznie nie wywarł głębszego wpływu moralnego na bohatera. Krasicki złożył w ten sposób niejako daninę ówczesnym prądom umysłowym na Zachodzie, żywo zajmującym się kwestyami polityczno-społecznymi, lecz nie związał tej sprawy ściślej i wyraźniej z tem, co kielkowało pod tym względem i na naszym gruncie. Rojenia na temat jakiegoś błędnego stanu społecznego na ziemi są rzeczą bardzo pospolitą; od czasów filozofów greckich (np. Platona w wieku IV przed Chr.) ukazują się w różnych piśmiennictwach duże nawet dzieła, w których autorowie w sposób nieraz bardzo zajmujący kreślą takie fantazyje społeczne. Do takich dzieł należy głośna w całej Europie „Utopia” Tomasza More’a (Morusa), pisarza i polityka angielskiego w w. XVI; po nim idzie cały szereg innych w w. XVII i XVIII z charakterystycznymi tytułami: „Państwo słoneczne”, „Makarya” (od wyrazu greckiego „makar” = błogi, szczęśliwy), „Oceana”, „Rzeczpospolita filozofów” i t. p. Krasicki znał niektóre z takich dzieł, ale w szczególności nie trzyma się żadnego z nich w opisie swojej wyspy Nipu; najwięcej ogólnych rysów do swego obrazu życia Nipuańczyków wziął od filozofa francuskiego J. J. Rousseau, który głosił, że ludzie pierwotni,

mający prosty ustrój społeczny, oparty na szanowaniu praw natury, byli szczęśliwi, a gorszymi i mniej szczęśliwymi stali się dopiero skutkiem rozwoju cywilizacji. Z ideałami ówczesnego społeczeństwa polskiego i z jego życiem rzeczywistym ta część „Przypadków“ nie ma — poza kwestyami ogólnoludzkimi — żadnego bliższego związku¹⁾.

Pod względem opracowania literackiego zasługuje na uwagę zastosowanie przez Krasickiego w tym utworze formy pamiętnikarskiej, co wpłynęło na ożywienie opowiadania. „Przypadki“ są pierwszym większym utworem tego autora napisanym prozą. Występują już tutaj wszystkie zalety stylu, które cechują także późniejsze dzieła, prozaiczne i poetyczne, tego pisarza: jasność, przystępność, lekkość i ozdobność, co wszystko upoważnia do nazywania Krasickiego jednym z najważniejszych twórców nowszej prozy polskiej. Językowi jego nie są obce powszechne wówczas właściwości, wynikające z wpływów obcych (łaciny i francuszczyzny) a niezgodne z normami czystej polszczyzny. W komentarzach językowych uwzględniliśmy przede wszystkim te objaśnienia, bez których dokładne rozumienie tekstu byłoby połączone z pewną trudnością; różnice w postaci gramatycznej wyrazów i w budowie składniowej w porównaniu z dzisiejszym językiem dostrzeże z łatwością uważny czytelnik.

„Przypadki“ ogłoszone były drukiem za życia autora cztery razy i to w krótkich odstępach czasu: w r. 1776 (dwa wydania), 1778 i 1779. Jednocześnie prawie z pierwszym wydaniem wyszedł przekład na język niemiecki przez nie wiadomego autora; w r. 1818 ukazał się przekład francuski, dokonany przez tłumacza „Myszeidy“, ks. J. B. Lavoisier. O popularności „Przypadków“ świadczą oprócz innych rzeczy następujące fakty: w r. 1779 wyszedł w Warszawie dramat nieznanego pióra p. t. „Doświadczyński, czyli cnota uciemiężona“: Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, na-

1) To też, stosując się do zadań naszego wydawnictwa, w tej części dokonaliśmy największych skróceń. Ustępy opuszczone prawie wszędzie zastąpiliśmy streszczeniami. Przedmowę autora, jako rzecz bardzo ogólnego charakteru, mogliśmy pominąć w całości.

zwał jeden swój utwór dydaktyczny (o wychowaniu i małżeństwie) „Listami Doświadczyńskiego“ (1781); w r. 1786 ks. M. Krajewski wydał powieść, podobną do „Doświadczyńskiego“, p. t. „Przypadki Wojciecha Zdarzyńskiego“; w rok później ukazało się także naśladowanie Krasickiego — powieść „Polak w Paryżu“.

Najlepszą rozprawę o „Przypadkach“ napisał Przemysław Mączewski („Pamiętnik Literacki“ r. 1904, zesz. I—II).

KSIEGA I.

Ktokolwiek opisanie życia mojego czytać będzie, niech wie zawczasu, że to ani spowiedź, ani panegiryk¹⁾ Nie dla próżnej chwały, ani dla upokorzenia mojego tę pracę przedsięwziąłem; ale siedząc na wsi, gdy mam czas wolny, wolę go obrócić na to pisanie niż łamać kark za zajęciem, albo w kuflu pedogry²⁾ szukać.

Urodziłem się w domu uczciwym, szlacheckim; którego roku? nie wyrażam, bo to się na nic nikomu nie zda; do mojej historyi chronologia mniej potrzebna, a mnie też niebardzo miło przypominać sobie, żem stary. Gdybym się chciał zasadzać na świadectwach konkluzyi i panegiryków przypisanych przodkom moim, które zbutwiały dotąd u mnie w kaplicy wiszą, znalazłbym się może w pokrewieństwie ze wszystkimi panującemi familiami w Europie; alem ja od tej próżności daleki. Niesiecki nas w swoim herbarzu na złość Paprockiemu i Okolskiemu³⁾ pomieścił; i mnie samemu dostało się czytać w jednym manuskrypcie, iż podczas owego

1) *Panegiryk* = mowa pochwalna; wogóle: utwór pochwalny; w szczególności — przesadnie wychwalający. 2) *Pedogra* — błędnie zam. *podagra* (z greckiego) — nazwa pewnej choroby (dosłownie: ból nóg). 3) K. Niesiecki — heraldyk polski z wieku 18-go, Sz. Okolski — z w. 17-go, B. Paprocki — z 16-go; wyrażono tu więc przypuszczenie, że pierwszy z tych historyków rozmyślnie czy niekrytycznie za bardzo starożytną podaje rodzinę, której nie znają dawniejsi historycy, choć ci mogli mieć pewniejsze wiadomości.

sławnego gliniańskiego rokoszu ¹⁾ Gabryel Doświadczyński niósł buńczuk przed Rafałem Granowskim, marszałkiem wówczas i hetmanem wielkim koronnym.

Nim zacznę mówić o mojem wychowaniu, nie od rzeczy zda mi się nadmienić cokolwiek o tych, od których życie wziąłem, to jest poprostu: o moim ojcu i o mojej matce. Ojciec mój — po stopniach: skarbnik, wojski, miecznik, łowczy, cześnik, podstoli — sześćdziesiątletnie ziemi swojej i województwa usługi a ustawiczne na sejmiki elekcyjne i gospodarskie peregrynacje ²⁾ przy kresie życia szczęśliwie nagrodzone i ukoronowane zobaczył: został stolnikiem ³⁾. Do tego nawet stopnia konsyderacji ⁴⁾ już był przyszedł, że go podano ostatnim kandydatem do podsędkostwa ⁵⁾; ale przeciwna enocie fortuna nie pozwoliła dojść tego stopnia; prędko się jednak uspokoił zwyczajną nieszczęśliwym refleksją ⁶⁾ nad marnościami świata tego.

Dopomogła do takowej rezolucyi ⁷⁾ nader szczęśliwa natura; był albowiem z tego rodzaju ludzi, których to popolicie nazywają „dobra dusza“. Nic on o tem nie wiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i jeżeli co zasłyszał o Czechu i Lechu, to chyba w parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdyś jego ojciec — a jak starzy twierdzili, jeszcze „lepsza dusza“, niż on — to toż samo on nam ustawicznie powiadał, tak dalece, iż u nas nie tylko wieś, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie był to człowiek rzetelny, szczery, przyjacielski i, choć nie umiał cnót definiować, umiał je pełnić. Z tej jednak nieumiejętności definiowania pochodziło, iż się był względem ludzkości ⁸⁾ nieco pomylił; rozumiał albowiem, iż dobrze w dom

¹⁾ T. zw. „Wojna Kokosza“ za Zygmunta Starego w r. 1537. Marszałkiem ani hetmanem w. kor. nie był wtedy R. Granowski; Doświadczyński, powtarzając ten szczegół niby za Niesieckim, chce zaznaczyć przy sposobności, że heraldycy dla względów prywatnych lub przez nieuctwo popelniali błędy historyczne. ²⁾ = podróże, wyjazdy. ³⁾ Wspomniane tu urzędy honorowe ziemskie istotnie następowały po sobie w takiej kolei. ⁴⁾ = poważania. ⁵⁾ Sąd ziemski (powiatowy) składał się z sędziego, podsędką i pisarza. ⁶⁾ = rozmyślaniem, zastanowieniem się. ⁷⁾ = rozstrzygnięcia, decyzji. ⁸⁾ = uprzejmości.

gościa przyjąć jest toż samo, co się z nim upić. Stąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył i zdrowie nadweryżyło; znosił jednak pedogrę sercem heroicznem i, kiedy mu czasem po-folgowala, często natenczas powtarzał, iż miło cierpieć dla kochanej ojczyzny.

Matka moja, z dzieciństwa wychowana na wsi, dla odpustu chyba nawiedzała poblizsze miasta; stąd każdy latwo wnieść sobie może, że jej na wielu terażniejszych talentach brakło. Nie obchodziło ją¹⁾ to bynajmniej; i gdy raz strofowana była od jednego modnego kawalera, iż zdawała się mieć zbyt surowe maksymy²⁾ i dzikość niejaką, obrażającą oczy wielkiego świata, rzekła mu w szczerości ducha, że woli prostacką cnotę, niż grzeczne występki.

Pierwsze lata niemowlęstwa mojego przepędzone były w orszaku niewiast; niedobrze jeszcze artykułowane³⁾ słowa tłumaczyły piastunki i niańki za dziwnie roztropne odpowiedzi; te z niesłychaną skwapliwością zaraz opowiadano matce mojej, która zwyczajnie od tego punktu zaczynała dyskursa⁴⁾ w każdym posiedzeniu; potakiwali ziewając sąsiedzi, a niejeden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby nie budził ich ociec częstymi kielichy. Orzeźwieni naówczas wynurzali kolejną obfite życzenia, aprekacye⁵⁾ i prorocтва — a mój ociec płakał.

W dalszym czasów przeciągu nieraz mi na myśl przychodziły zdrożności pierwiastkowej edukacyi i zastanawiałem się nad tem, jak jest rzecz zła i szkodliwa w niemowlęcym nawet wieku poruczać dzieci osobom nie mającym żadnego oświeccenia. Tkwią mi do tego czasu w głowie bajki i straszne powieści, którychem się aż nadto nasłuchiwał, i często-kroć, mimo rozumną konwikcyą⁶⁾ muszę się z sobą pasować, żebym gustom i zabobonom nie wierzył lub wykorzenił bo-jaźń jakowąś i wstręt, gdy zostaję bez światła albo na oso-бноści.

Nadto wkradał się nieznacznie gust obmowy: słysząc

1) Błędnie zam. *jej*. 2) = zasady. 3) = wymawiane. 4) = rozmowy. 5) = (z łac.) błagalne wzywania, pobożne westchnienia (np. daj Boże!). 6) = przekonywanie siebie, panowanie nad sobą.

albowiem, jako każdego z dworskich obyczaje niewiasty krytykowały, te zaś powieści mile przyjmowane przed starszymi bywały, wziąłem to sobie za punkt pozyskania łaski matki lub ochmistrzyni cokolwiek też przed niemi na drugich mówić, a gdy brakło okazji, udawać się musiałem do kłamstwa. Uważałem i to, że, jak wieczorne rozmowy były zwyczajnie o upiorach, czarownicach i strachach, tak ranne o snach; jedna drugiej z kobiet opowiadała, co się jej śniło, a z ich tłumaczeń i wrózek nauczyłem się, iż gdy się komu ogień marzy, gościa się w dom spodziewać trzeba, a gdy ząb wypadnie, zapewne natenczas ktoś z krewnych umrze.

Tak do lat siedmiu przebywszy w domu, trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki mojej¹⁾, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity. Przypatrywałem się pilnie wujowi memu tem bardziej, iż widziałem, że go rodzice moi bardzo szanowali; dziwowałem się, iż dwa dni u nas siedząc, jeszcze się był nie upił, księdzu lektorowi, mówiącemu o upiorach, wierzyć nie chciał. To mi wstręt od²⁾ niego zaczęło czynić, iż się ze mną nie tak, jak drudzy, bawił; a co najgorsza, zapędzoną w pochwały moję matkę niepomału, mnie zaś niezmiernie zmieszał, gdy się spytał, czy ja umiem czytać, pisać i inne wiekowi przyzwoite³⁾ mam wiadomości.

Pierwszy raz obily się o moje uszy natenczas takowe słowa. Matka z początku chciała o czem inszem dyskurs zacząć, ale — gdy coraz bardziej nalegał — rzekła natenczas i ledwo nie słowo w słowo jej dyskurs pamiętam: „Podobno się zdziwisz, braciszku, gdy ci powiem szczerze, że nasz Mikołajek dotąd ani pisać, ani czytać nie umie; ale nie będziesz nas z mężem moim winował, gdy ci opowiem przyczyny, dla których nie chcieliśmy się spieszyć z jego nauką. Naprzód dziecię jest delikatne, słabe; mogłaby mu zaszkodzić zbytnia sedentarya⁴⁾, którą i nad alamentarzem⁵⁾ mieć

¹⁾ W użyciu imiesłowu na -szy jest tu wpływ składni francuskiej. ²⁾ Dawniej mówiono prawidłowo pod względem logicznym: wstręt od kogo, od czego. ³⁾ = odpowiednie, właściwie. ⁴⁾ = długie przesadywanie nad czem. ⁵⁾ Na podstawie błędnej etymologii utworzono formę *alamentarza*, zam. *elementarza*. Znana jest też ludowi.

trzeba. Potem, jak sam wme pan widzisz, niezmiernie jest bojaźliwy; gdybyśmy mu dyrektora ¹⁾ dali, straciłby fantazyą ²⁾, ta zaś raz stracona powetować się nie może. Trudno też znaleźć doskonałego takiego człowieka, jakiegobyśmy chcieli mieć do jego edukacyi; a nakoniec już to ostatnia rzecz, jak mówią, młode żrebieć łamać“.

— „Dobrze mówisz, moja panno!“ — odczuwał się jegomość; — „świętej pamięci nieboszczyk mój ociec (Panie, świeć nad duszą jego!) toż samo o mnie mówił; ale jednakowo, kiedy jegomość tak mówi, podobno lepiej dać Mikołajka do szkół. Opatrzy z łaski swojej i miejsce i człowieka; a tymczasem wypijmy za zdrowie jegomości, mojego mościwego pana i kochanego dobrodzieja“.

Z jaką radością moją, a może i matki, odjechał naza-jutrz ten wspólny nasz nieprzyjaciel, wyrazić trudno; jednak jego dyskurs zostawił w umyśle ojcowskim fatalną impresyą ³⁾. Coraz mowę zaczynał o szkołach; nawet kupiono alamentarz i tablicę do pisania. Bolało to niezmiernie matkę; jednak, jako była bogobojna, gdy jej w tem uczyniono skrupuł, że mnie na zgubę moję pieści, uczyniła zapewne najheroicniejszą w życiu swoim ofiarę, gdy zezwoliła na to, abym był wysłany do szkół publicznych; ociec albowiem upornie i z wielką natarczywością ganił domową edukacyą dla tej przyczyny, że tego przedtem w Polsce nie bywało. Co na to odpowiadała matka? nie pamiętam; to wiem i dobrze pamiętać będę, że po długich utarczkach, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, nakoniec w rzewliwym płaczu do szkół wyprawiony zostałem.

Nim dalszy proceder ⁴⁾ szkolnej edukacyi mojej opiszę, niech mi się godzi zastanowić nad niektórymi okolicznościami, a osobliwie wewnętrzną naówczas umysłu mojego sytuacyą ⁵⁾. Przez siedm lat, nie tak wychowania, jak pie-szczot domowych, byłem wolen nie tylko od nauki, ale od najmniejszego chęciom moim sprzeciwienia się; stąd ten pierwszy krok poniewolnego wyjazdu zdawał mi się nie-

¹⁾ = guwernera, korepetytora. ²⁾ = śmiałość. ³⁾ = wrażenie. ⁴⁾ = przebieg. ⁵⁾ = stanem, położeniem.

znośny. Pierwszy raz dopiero poznawałem ciężar podległości, oddalałem się pierwszy raz od obecności rodziców, od pieśzcot matki, od pochlebstw domowników. Najbardziej jednak, jak zapamiętam, przerażał mnie cel, dla którego wysłany byłem: nauka. Nie mogłem ją¹⁾ mianować dobrem, bo mi nią grożono i obiecywano za karę; wnosiłem więc sobie, iż nie może być, tylko przykra i dolegliwa²⁾).

Nie widziawszy przedtem nikogo w domu naszym, któryby oprócz kościoła na książce czytał, mniemałem, iż na tem szczęśliwość starszych zasadzono, iż się nie uczą. Przymnażało umartwienia pełne narzekania pożegnanie domowych, żałujących panięcia, iż się będzie musiał uczyć; i lubo mi rodzice powiadali, iż mi to wyjdzie na dobre, jam to brał za sposób słodzenia nieszczęścia mego, wewnątrznie przekonany, iż jeżeli nauka jest karą, jam na nią zasłużył, i dlatego mnie do szkół wiozą. Długo pożądany dyrektor był człowiek młody, bez żadnego doświadczenia, sam się jeszcze uczący, synowiec rodzony j. ks. prefekta tych szkół, do których jechałem; chłopiec do posługi w domu i w szkole — syn naszego pana podstarościego, dobrze mi z dawna znajomy, prawie rówieśnik i wszystkiej domowej rozpusty wierny i nierozdzielny towarzysz. Reszta wyprawy składała się ze starego szafarza i gospodyni wyuczonej w sekretach domowej apteczki, a to dla poratowania, broń Boże choroby! zdrowia mego.

W wigilią wyjazdu zawołany do ojca z panem dyrektorem, byłem świadkiem instrukcyi³⁾ onemu danej; i wtenczas poznałem, jak dobre dusze sposobne są do przyjęcia łatwego przeciwnych skłonnościom swoim impresyi. Najprzód albowiem, zlawszy na niego władzę swoją rodzicielską, zaklinał na wszystkie obowiązki, aby nie folgował; wchodził w wielkie pochwały plag, zdobył się podobno natenczas pierwszy raz na cytacyę, powtarzając owe pierwsze z alamentarza: „Róždźką Duch Święty dziateczki bić radzi i t. d.“;

1) Błędnie zam. *jej*. 2) „Nie może być, tylko przykra“ — składowia francuska; zam. „może być tylko przykra“, albo „nie może być inna, tylko przykra“. 3) = poleceń.

te przedziwne maksymy kończyły wielokrotnie dość zwięzłe peryody jego oracyi; nakoniec, na znak podobno juryzdykcyi¹⁾, dał mu w ręce kańczuczek, prawda że mały i cienki, ale, jakem sam potem spróbował, bardzo boleśny.

Gdyśmy już z izby wychodzili, właśnie jak gdyby najpotrzebniejszej rzeczy zapomniał, uchyliwszy drzwi, zawołał na pana dyrektora: „Bijże, bo ja ci za to płacę“. Co się ze mną działo, jakem truchlał, drżał, płakał — dorozumieć się każdy może; pobiegłem natychmiat do matki i wszystko, co się działo, nie bez rzewnego płaczu opowiedziałem. Kazała więc zawołać dyrektora i w krótkości słów dała mu do wyrozumienia, iż, jeżeli się tknie dziecięcia, i służbę straci i skórą odpowie. Pocieszyło mnie to trochę, i zaraz nazajutrz puściliśmy się w drogę, którą ja prawie całą przejęczał; pan dyrektor przemyślał podobno nad tem, kogo miał słuchać: czy pana, czy pani?

Przyjechaliśmy bez żadnego przypadku, przyjęci z wielką radością. Pierwiastki szkolne szły trybem zwyczajnym. Pojętność miałem wielką, ale wstręt od nauk jeszcze większy. Pan dyrektor — pamiętniejszy na groźby pani, niż na rozkaz pana — obchodził się zrazu ze mną dyskretnie; ale wziąwszy sam w swojej szkole plagi od profesora, pełen zapalczywości, lubom był niewinien, oddał mi tyle dwoje. Od tego czasu czynił kolejno zadosyć obowiązkom włożonym od rodziców moich: pieścił gdzie nie było potrzeba; bił, kiedy nie należało. Wziąwszy nakoniec w dzień swoich imienin parę sukien od matki w podarunku, napisał przez pierwszą pocztę rodzicom, iż jmc pan Mikołaj czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie²⁾.

Sposób dalszy sprawowania się mojego w szkołach podobien był pierwiastkom; przyjaźń współuczniów, a bardziej wspólne swywoli uczestnictwo było przyczyną mniej uważanych, lecz niemniej szkodliwych konsekwencyi.

Jużem dochodził lat szesnastu, gdy m odebrał wiado-

¹⁾ = władzy. ²⁾ Mityczny Herkules odznaczał się przedewszystkiem olbrzymią siłą cielesną; porównanie zatem pana „dyrektora“ grzeszy nieuctwem i dowodzi pretensjonalności.

mość o śmierci ojca i zaraz rozkaz powracania do domu. Czułem, prawda, żal wrodzony, ale, gdy się ten uśmierzył, stanęła w oczach pochlebna perspektywa swobody. Gość w domu pożądaný, we dwójnasób powiększone zacząłem odbierać domowych adoracye; sam pan dyrektor przeświadczał, iż mi już szkoły nie były potrzebne. Dołożyli się do tak rozsądnego zdania sąsiedzi, perswadując matce, iż już właśnie byłem w tej porze, aby sobie zasługiwać na afekt braterski i wspierać zadziedziczoną popularnością sławę domu Doświadczyńskich.

Na tym więc fundamencie, dobrze się wprzód opatrzywszy w amunicyą piwną, miodową, winną i gorzalczaną, zacząłem być rad w domu moim. Zrazu ten sposób życia niebardzo się był matce mojej podobał, osobliwie gdy podczas kuligu wywrócony z sanek trochę był sobie ziobra nadwerężył; ale przekupieni obietnicami i datkiem domowi umieli niektóre z moich awantur¹⁾ taić, drugie, jeżeli nie usprawiedliwiać, przynajmniej dawać im pozór obojętny. W tak słodkiem życiu szły dni raptownie, gdyby był osnowy szczęścia mojego wuj nie przerwał, testamentem ojcowskim wyznaczony opiekun.

Przyjechawszy do nas, żadnego wstępu nie pokazał, i już zaczynałem tryumfować; wtem drżący i od strachu zbledniały przypada do mnie mój nowej kreacyi z chłopca pokojowy, oznajmując, iż moje psy gończe, legawe, charty, kundysy co do jednego już w stawie potopione, konie, jedne przeprowadzone do inszej wsi, drugie wyprowadzone na jarmark, dworzanom podziękowano — a co najgorsza, kozaczek bandurzysty²⁾, wzięwszy na drogę boleśny wiatyk³⁾, sromotnie wypędzony z domu.

Zawołany do wuja, zastałem z nim matkę i napół żywy ze wstydu, złości, żalu i upokorzenia musiałem rad nierad słuchać napomnienia i reguł nanowo mi przepisanych. Trzeba było zrobić z potrzeby cnotę; obiecałem odmienić sposób

¹⁾ *Awantura* w dawnej polszczyźnie = wogóle: przygoda.
²⁾ = grający na bandurce. *Bandura* a *bandurka* = narzędzie muzyczne trzystrunowe, rodzaj lutni. ³⁾ = upominek na drogę.

życia, z mocnem wewnątrz przedsięwzięciem, iż tego, com obiecał, nie wykonam. Czyli się ogłosiła w okolicy ta awantura, czyli obwieszczono umyślnie niektórych ichmościów, żadnemu z dawnych kompanów przez całą a dosyć przewlokłą bytność wuja mego nie obaczył. Ale natomiast ustawicznie się ze mną bawili ludzie roztropni, uczeni i których natenczas dopierom poznał, i jak uważałem, rozrywki z nimi — choć nie tak ochocze i wrzaskliwe, jak moje przeszłe — przecież szły ciąglej i coraz nieznacznie dawały okazją i wstęp do nowych zabaw.

Że zaś po odpędzeniu dawnego nauczyciela nie trafił się naprędce drugi, a wuj tymczasem w daleką podróż odjechał, wyperswadowała matce mojej niedawno z Warszawy przybyła sąsiadka, iż w moim wieku kawalerowi, nie lacińskiego, jak dla żaków, inspektora, ale guwernera mieć potrzeba takiego, któryby języka francuskiego, a co największa, maniery dobrej i prezencyi mógł nauczyć.

Nastreczyła zaraz na ten urząd w domu u siebie bawiącego kawalera rodem z Francyi, który, lubo był do niej za kamerdynera przystały, przecież, jak powiadał, uczynił to był umyślnie, chcąc ukryć wielkość imienia swego; inaczej, poznany, byłby w odpowiedzi ¹⁾ za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim w Wersalu pierwszego prezydenta parlamentu francuskiego. Żalowała niezmiernie tak nieszczęśliwego przypadku matka moja i zaraz posłano po jmcia pana Damona.

Pierwsze dni bawienia jmcia pana guwernera, póki się dobrze ze wszystkimi nie poznał, oznaczone były pokazywaniem grzeczności ogólnej ku wszystkim, atencji osobliwej dla matki mojej. My z naszej strony, ile możności, staraliśmy się o to, aby się nie pokazać grubianami i prostakami w oczach jmcia pana markiza.

Zaś pan Damon, który, lubo nam objawił, że był markizem, prosił jednak, aby go nie czczono tym tytułem dla lepszego utajenia, coraz większe prezentował ²⁾ postaci grzeczności nadzwyczajnej i w naszych stronach niewidzianej.

¹⁾ = byłby odpowiedzialny, musiałby odpowiadać. ²⁾ = okazywał.

Po kilku dniach, gdy go matka moja usilnie prosiła, aby nam awantury swoje opowiedział, z początku wielki od tego wstręt pokazywał; ale uproszony nakoniec — nie bez wielu poprzedzających darowizn¹⁾ — odkrył nam ledwo nie najjaśniejsze urodzenie swoje, przypadki ledwo słychane na morzu i na lądzie, awantury miłosne, niektóre pomyślne, niektóre ze złym sukcesem; ta zaś najfatalniejsza, która go nakoniec przywiodła do owego pojedynku z pierwszym prezydentem parlamentu. Kończył powieść, zaklinając na wszystkie obowiązki, aby go nie wydawać, gdyby się albowiem odkrył, życie jego zostawało w ręku naszych; a już się nawet dowiedział o tem od pewnego poufalego przyjaciela księcia, iż król francuski pisał do naszego z prośbą, aby go wszędzie po Polsce szukano. Obiecaliśmy jmcí panu markizowi zupełne w domu naszym utajenie, z tem jednak ostrzeżeniem, iż co do oka będzie traktowany jako guwerner, zaś w prywatnem posiedzeniu jako domowy przyjaciel i ze wszech miar dystyngwowany²⁾ kawaler.

Ledwo mogła utaić w sobie i pohamować zbytek pocięchy matka moja, iż nie szukając daleko, taki skarb w domu swoim znalazła; że zaś ten sekret trochę jej na sercu ciążył, jako ostrożna i wielce dyskretna, powierzyła go pod wielkiem zaklęciem dwom tylko wyprobowanej roztropności sąsiadkom, i nie wiedzieć jakim sposobem po całej okolicy wieść się rozeszła o strasznych przypadkach jmcí pana markiza; wszyscy jednak tę mieli dyskretyą, iż tylko w prywatnych posiedzeniach o nich gadali. Byli niektórzy małowierni, ale tę resztę dzikości sarmackiej umiały poskramiać damy, które, z natury skłonne do litości, z żalem zapatrywały się na tak wielkie poniżenie zacnej osoby. Nieukończenie przypadł mi do gustu mój nowy pan guwerner, stąd jednak najbardziej, gdy jaśnie i oczywiście matce mojej wypróbował³⁾, iż szkolna nauka żakom tylko przystoi, za-

¹⁾ = podarków, upominków. ²⁾ Dzisiejsza forma: *dystyngowany*; dawniej istniał tylko czasownik *dystyngwować*, utworzony od łacín. *distinguo*. ³⁾ *próbować* = dawniej dowodzić; *wypróbować* = dowieść; od łacínskiego *probo*.

cnego zaś panięcia dowcip regulami zacieśniony na toby się tylko przydał, żeby go palcem po Paryżu wskazowano. „U nas bowiem w Paryżu, dodał, język łaciński w takowej jest postpozycyi¹⁾, iż kto go umie, nie może się w uczciwej kompanii pokazać: damy się na niego krzywią, a kawalerowie nazywają go pedantem. Edukacya dobra zaczyna się od nabierania prezencji i fantazyi, ciągnie się i kontynuuje probowaniem wspaniałości umysłu, kończy się zaś doświadczeniem sentymentów serca“.

Przyznać się muszę, iżem tej planty²⁾ edukacyi najmniejszej rzeczy nie rozumiał, a może i moja matka; z tem wszystkiem tak się nam zdawała być piękna, dowcipna i pożyteczna, iż z ochotą wszyscy na tem przestali, abym się ćwiczył w wspaniałości umysłu i doświadczeniu sentymentów serca, nie przepominając jednak francuskiego języka, bez którego, jako twierdził pan Damon, i sentymentów i wspaniałości mieć nie można.

Zostawił był w domu mój wuj gramatykę francuską; tę nazajutrz rano ofiarowałem jmcu panu Damonowi, aby mi z niej lekcyę dawać począł; ale mnie zadziwiła niezmiernie odpowiedź jego: „Widzę, prawi, iż wmc pana ledwo nie więcej niż z gruntu sentymentów uczyć potrzeba. Namienilem niedawno, iż reguły umysł zacieśniają; cóż jest gramatyka, jeżeli nie zbiór reguł? Porzuć wmc pan te żakowskie narzędzia, a idź torem wielkiego świata. Nauka kawalerska zawisła na konwersacyi z równymi sobie; nie będziesz więc wmc pan miewał inszych lekcyi nad ustawiczną ze mną konwersacyą, z niej i wiadomości rzeczy będziesz nabierał i w sentymentach kawalerskich będziesz się ćwiczył“.

Zdało mi się, iżem się wszystkiego nauczył, taką mnie nabawiła radością odpowiedź Damona. Zaczęliśmy zaraz uprojektowaną plantę do skutku przyprowadzać — i przyznać należy, iż w krótkim czasie dosyć dobrze pojmować, dalej rozumieć, nakoniec i mówić po francusku zaczęłem.

Wprawiony już nie tylko w rozumienie, ale i mówienie po francusku, żebym nie tylko coraz bardziej wzmacniał się

1) = pogardzie. = 2) planu.

w tym języku, ale i począł nabierać pierwsze sentymentów elementa, osądził za rzecz potrzebną jmc pan Damon, abyśmy się udali do ksiąg miłośno-moralnych. W domu, oprócz Ile-roiny, Głosu synogarlicy i Ołtarzyka wonnego kadzenia¹⁾ żadnej inszej książki nie znaleźliśmy.

Za wielkiem jmc pana Damona staraniem po kilkumiesięcznem oczekiwaniu przybyły nakoniec romanse Cyrusa i Klelii²⁾. Nie przstraszyła mnie bynajmniej niezmierność tak przeciągłych historyi; owszem, takiemu nabrał gustu w słuchaniu, gdy je pan Damon czytał, iż chcąc czasem dojść końca zawilej intrygi, trawiłem bezsenne noce dla wielkiego Alkanda lub wiernej Mandany. Duchem bohaterstwa napelniony, nie mając jeszcze żadnej Dorynny lub Kleomiry, wzdychałem przecie; uskarżałem się na bogi i, ażeby mogło powtarzać echo żałośnie jęczenia, nieraz wykradałem się do blizkiego rezydencyi naszej gaiku.

Raz, gdym właśnie najżałośniejszy rozdział czytał historyi Hipolita, leżąc u stoku na miękkiej murawie, wołać począłem żałośnym głosem: „Czemuż się nademną zlitować nie chcesz, kochana Julianno? pastwisz się nad tym, który uznałby się za najszcześniejszego, gdyby mógł być wiecznym twoim sługą. Rozkaż!... wszystko dla ciebie uczynić gotówem, byleś mię tylko nie chciała tak niemiłosiernie prześladować!... Pójdę w świat, gdzie mnie oczy poniosą...”

— „Ach! nie czyń mi wmc pan tej krzywdy!” rzekła w tym punkcie stojąca przy mnie młoda matki mojej wychowawica tegoż właśnie imienia, która, trafunkiem przechodząc się po tym lasku, właśnie za mną stała wtenczas, gdym się ja na te heroiczne okrzyki zdobywał. „Nie rozumiem, rzekła dalej, iżby postęпки moje miały komukolwiek

¹⁾ Tytuły książek do nabożeństwa. ²⁾ Do bardzo poczytnych w literaturze francuskiej należały romanse bohaterskie panny de Scudéry (1607—1701): „Klelia” i „Wielki Cyrus”. Występują w nich postacie i tło niby ze świata starożytnego (rzymskiego, perskiego, greckiego), ale naprawdę przedstawione jest życie Francuzów z czasów autorki. Wymienione poniżej imiona należą do bohaterów w owych dwóch romansach.

czynić przykrość, a dopieroż synowi tej, która w mojem sieroctwie matką mi się staje“.

Nie wiem, czyli tak osobliwy przypadek, czyli głos wdzięczny i zarumienienie się, gdy mówiła, Julianny, czyli natężona z romansów imaginacya ten we mnie w momencie sprawiła skutek, iż w tym punkcie zdała mi się być boginią. Padłem jej do nóg, łzami oblewając jej ręce, uczynilem protestacyą¹⁾ miłości wiecznej i, gdyby była gwałtem z rąk moich nie wydarła się, rozumiem, iż cokolwiek Cyrus Mandanie, Hipolit Julii powiedział, wszystkoby to była usłyszała przy tym moim wstępie w sentymentowe awantury. Respekt²⁾ nadzwyczajny nie pozwolił mi dalej sprzeciwiać się jej rozkazom.

Zostałem na temże miejscu, i tracąc ją z oczu, dopierom rozmawiać począł z rzeczką, drzewami i pagórkami, zgoła, kopiując wszystkie, które tylko przyjsć mogły na myśl, oryginalny, nie opuściłem najmniejszej okoliczności z tych, które w romansach czytałem przy każdym pierwszym poznaniu.

Odtąd sentymentalny młodzieniec myślał ustawicznie o Juliannie, która przedtem nie zwracała na siebie jego uwagi. W sercu młodej panienki zrodziło się też prawdziwe uczucie, wyraziła jednak swe przekonanie, że nie mogą myśleć o pobraniu się w przyszłości, bo ściągnęłaby na siebie zarzut niewdzięczności względem matki Mikołaja, która ją przytuliła w sieroctwie. Matka, wyrozumiawszy z rozmów z synem, o czem marzy, postanowiła, pod pozorem dalszej edukacyi, oddać Juliannę do klasztoru. Młodzieniec odczuł głęboko rozłączenie z przedmiotem pierwszej swej miłości.

Po odjeździe Julianny postrzegła matka moja nadzwyczajną we mnie melancholią; strzegłem się towarzystwa, a najmielsza i prawie jedyna zabawa moja była uczęszczać do miłego a teraz jeszcze szacowniejszego lasku. Bojąc się więc, żeby zbyt uczynna melancholia zdrowiu mojemu nie zaszkodziła, chcąc uczynić dywersyą tak niewczesnemu, jak mniemała, kochaniu, za radą brata swego umyśliła mnie wysłać do cudzych krajów. Żeby zaś raz poznany od wuja mego pan Damon nie był odłączony od mego towarzystwa,

¹⁾ = oświadczenie, wyznanie. ²⁾ = uszanowanie.

tak wyjazd mój nagił, iż w niedziel kilka wszystko już było gotowe do podróży.

Gdyśmy już prawie byli na wsiadaniu, nagle zaszłe interesa przymusiły matkę moję do tego, iż mnie do jednego z najcelniejszych Królestwa miast wyprawić umyśliła, ażebym tem lepiej rzeczy wy kierował. Odwlekła się z niezmiernym moim i jmc i pana Damona żalem podróż do cudzych krajów; że zaś to miasto dosyć było dalekie od domu naszego, dany mi był list do jednego z krewnych, który tam przemieszkiwał. Przyjechaliśmy na to miejsce bez żadnego przypadku; osób, do których się stosował interes, nie zastałem, i krewny mój aż za miesiąc miał powrócić.

Gdym więc, ile bez żadnej znajomości, czas dosyć smutnie trawił, namienił mi jmc pan Damon, iż szczęście zdarzyło nam dosyć pomyślną okoliczność, znalazł albowiem w temże mieście znajomą sobie damę, baronową de Grankendorff, która, urodzeniem Polka, niedawno owdowiawszy, przyjechała z cudzych krajów dla objęcia znacznej na siebie spadłej substancji ¹⁾ i przez kilka niedziel w tem mieście bawić się ²⁾ umyśliła. Nie przyjmuje w dom swój tylko afidowanych ³⁾ przyjaciół, i wmc pan, gdy tam będziesz przezemnie introdukowanym ⁴⁾, staraj się, żebyś o jej tu bytności przed nikim nie wspominał. Wziawszy więc naprędce instrukcyą, jak mam sobie w tak dystyngwowanej kompanii postępować, uzbrojony w dobrą fantazyą, pierwszy krok nie bez wewnętrznego wruszenia uczynilem na teatrum ⁵⁾ wielkiego świata. Weszliśmy zatem do domu dosyć przystojnego ⁶⁾, w którym znajdowała się białogłowa jedna podeszła i córek dwie tej damy.

Po pierwszych ukłonach i ceremoniach odezwała się gospodyni, iż ma sobie za honor przyjmować tak dystyngwowanego kawalera; prezentowała mnie zatem całej kompanii, w której było czterech ichmościów bardzo manierynych ⁷⁾,

¹⁾ = majątku. ²⁾ = zabawić, przebyć. ³⁾ = zaufanych. ⁴⁾ = wprowadzonym. ⁵⁾ W dawnej polszczyźnie używano stale rzeczownika *teatrum*; forma *teatr* jest późniejsza, ale występuje już np. w tymże utworze Krasickiego. ⁶⁾ = przyzwoicie wyglądającego, porządnego. ⁷⁾ = z dobrymi manierami, układy, dobrze wychowanych.

a jakom uważał, przyjaciół jmei pana Damona, często albowiem z nim pocichu rozmawiali. Uderzyła mnie w oczy butelka wina szampańskiego, którą na stole postrzegł, koło niej leżało kilka gier kart¹⁾ i wszystkie inne do tego rzemiosła narzędzia. Jeden ze czterech ichmościów nie dał się długo rozmowom szerzyć i, gdy ruszony wyskoczył czopek, pienistem winem zaczął zdrowie przybyłego do kompanii gościa. Nie mogłem tego na sobie przewieść²⁾, żebym ochoczej gospodyni zdrowia nie wypił. Gdy obeszły rześiste kolecje godnej konsolacji³⁾, pomyślnych sukcesów i t. d., wino rozweselające serce przydało ustom wymowy na oświadczenie, jak byłem uszczęśliwiony tak miłem posiedzeniem.

Twarz j. panny baronówny starszej zdała mi się przedziwna; jużem chciał wstęp czynić do pożądaney z nią konwersacyi, gdy mi ofiarowano karty i uczyniono przez to dywersyą wynurzenia afektów⁴⁾. Ochota długo w noc trwała, ja zaś nazajutrz, obudziwszy się około południa z ciężkim bólem głowy, gdy piłem herbatę, dowiedziałem się od jmei pana Damona, iż i pieniądze niemało wygrałem i pozyskałem serce jednej z tych bogiń, która mnie była dnia wczorajszego wymownym uczyniła. Nie mógł się wypowiedzieć pan Damon, z jaką satysfakcyą zapatrywał się na moję piękną prezencyą i upewnił, iż pozyskałem estymacyą⁵⁾ matki, a starsza jme panna baronówna coś więcej, niż dobrą przyjaźń, ku mnie powzięła.

Uczęszczaliśmy codziennie do tego domu tak wielce przyjemnego; uznawałem coraz większe progressa⁶⁾ w sentymentach jme panny baronówny, ale mnie dziwiła odmiana szczęścia w karty; przez pierwsze albowiem dwa dni powróciłem się do domu z korzyścią, zaś od tego czasu i w tryszaku⁷⁾ mnie dziewiątki mijały i w maryażu pamfil⁸⁾ odmnie stronił; nakoniec, gdym chciał rewanżować w pikietę⁹⁾, musiałem się z tuzami pożegnać, a co najgorsza, i z pic-

¹⁾ *Gra kart* = talia kart. ²⁾ = powstrzymać się od tego. ³⁾ = potomstwa, a więc owych dwóch córek. ⁴⁾ = przeszkodzono wypowiedzieć uczucia. ⁵⁾ = szacunek ⁶⁾ = postępy. ⁷⁾ *Tryszak*, *maryaż* (maryasz), *pikieta* — rodzaje gry w karty. *Pamfil* — dama atutowa. *Tuz* — as.

niędzmi, tak dalece, iż gdyby nie znajomy w mieście kredyt matki mojej, dawnoby już było trzeba do domu powracać.

Cieszył mnie w takowem utrapieniu jmc pan guwerner nadzieją odmiany szczęścia i sam o sobie powiedział, iż grając raz w chapankę¹⁾ z kardynałem de Fleury²⁾ przez jedną noc przegrał był sto sześćdziesiąt tysięcy liwrów³⁾, nazajutrz zaś i przegrane pieniądze odegrał i jeszcze zostało mu się w zysku czterdzieści tysięcy. Na dobitkę zaś pocieszenia przydał z misternym uśmiechem, iż kto w kochaniu szczęśliwy, w karty zyskiwać nie może. Byłbym z całego serca gry przestał, ale to było na przeszkodzie, iż jmc panna baronówna starsza, która zniewoliła serce moje, rada sama zabawiała się kartami, a jam był w jej partyi. Oprócz ustawicznej przegranej gnębiły mój worek bardzo częste a jakby na przemiany kolejno następujące urodziny i imieniny jejmci pani baronowej i jej pociech; nie obchodzić zaś tych uroczystości wiązaniem⁴⁾ i ucztą byłoby to wykroczyć przeciw wspaniałości umysłu i sentymentów, od jmc pana Damona zaleconych.

Już mijał czwarty tydzień próby sentymentowej, gdy raz na kolacyi jmc pan Damon, winem nieco rozgrzany, przemówił się z jednym kawalerem naszej kompanii. Z początku dosyć politycznie⁵⁾ dawali sobie do wyrozumienia wzajemne nieukontentowanie; od słowa do słowa przyszło do tego, iż adwersarz⁶⁾ jmc pana Damona nazwał go oszustem i filutem. Nie mogąc wytrzymać tej zniewagi jmc pana markiza, porwałem się z miejsca, tamten do szpady, w momencie wszyscy do oręża.

Stał się rozruch wielki i bitwa powszechna, z naszym jednak awantażem⁷⁾, albowiem przeciwnik jmc pana Damona, dostawszy ciosu, padł na ziemię. Po długiej utarczce tamci tył podali; ja ich goniąc wyparowałem na ulicę; obskoczony od żołnierzy, odbieżony od wszystkich, w tym punkcie, gdy

¹⁾ *Chapanka* — rodzaj gry w karty. ²⁾ Adrzej de Fleury, † 1743, nauczyciel, później pierwszy minister Ludwika XV. ³⁾ *Liwr* — moneta francuska, późniejszy frank ⁴⁾ *Wiązanie* podarek na imieniny lub urodziny, ⁵⁾ = grzecznie. ⁶⁾ = przeciwnik. ⁷⁾ = korzyścią, przewagą.

bagnety uciąć zamyslałam, nie wiem, pałaszem czyli berdy-szem w głowę cięty, padłem bez zmysłów na pobojowisku.

Co się dalej ze mną stało, nie pamiętam, to wiem, iż, gdy pierwszy raz oczy otworzył, zobaczyłem się w miejscu nieznanym; a gdy się spytał, gdzie jestem, dowiedziałem się, iż byłem w kordygardzie¹⁾. Prosiłem otaczających mnie żołnierzy, ażeby przyszedł do mnie oficer, mający nad nimi zwierzchność; przyszedł natychmiast i, gdy mu nazwisko moje powiedział, zaraz mnie własną kareta odesłał do stancyi. Niech każdy sądzi, co się ze mną wtenczas działo, gdy tylko cztery mury zastał i tę niepokojącą od zdziwionego gospodarza nowinę, iż jmc pan guwerner dnia wczorajszego w nocy, zabrawszy wszystkie rzeczy, pocztą wyjechał, opowiedziawszy wprzód, iżem ja go już był uprzedził, odebrawszy wiadomość o śmierci matki mojej.

Strapiony niezmiernie, zacząłem czynić starania, aby się dowiedzieć o zbiegłym Damonie, ale usiłowania moje były niewczesne. Chciałem się o nim informować w domu jejmości pani baronowej, ale i tej nie stało; pokazało się albowiem naówczas, iż to była awanturница, od niedawnego czasu w tem mieście bawiąca się, która kilku młodzieży powabianiemniemanych córek swoich złudziła i oszukała. Zapewne zaś bojąc się dla siebie złych konsekwencji, po ostatnim przypadku uciekła z zabranym lupem nieostrożnej młodzieży.

Prędzej, niżelim się spodziewał ani sobie życzył, odebrała matka moja wiadomość o mojej awanturze, i list, którym w dni kilka odebrał, chociaż nie był według tonu wielkiego świata, dał mi jednak do wyrozumienia, iż akcye moje nie miały aprobacji²⁾. Bojąc się złego w domu przyjęcia, roz-pisałem listy do różnych przyjaciół i krewnych, aby, ile możliwości, usprawiedliwili przed matką i wujem lekkość procederu³⁾ mojego, pochodzącą bardziej z niewiadomości, niż ze złego charakteru. Więcej mi dopomogła miłość wrodzona, niż cudze remonstracye⁴⁾, osobiście gdy sam list napisał,

¹⁾ *Kordygarda* (z franc. *corps de garde*) = 1) straż; 2) lokal straży, odwach. ²⁾ = iż czyny moje nie znalazły uznania. ³⁾ = postępowania. ⁴⁾ = tłumaczenia, usprawiedliwienia.

przyznając błąd i zupełną odmianę życia obiecując. Respons ¹⁾ był pomyślny. Może pretekst obaczenia jedynaka najwięcej dopomógł, poznałem to doświadczeniem: gdy albowiem po pierwszym, niby zimnem przywitaniu wzięła mię matka na stronę i tam przygotowaną perorę z przyzwoitą powagą zacząć chciała, szły słowa oporem, a gdy mi jej padł do nóg, płacz ją wydał. Jam rozrzewniony pomógł jej płakać i na tem się skończyło, iż rozeszliśmy się wcale inaczej, niżeliśmy się oboje spodziewali: ona z większem, niż przedtem, jeszcze do mnie przywiązaniem, ja z szczerą chęcią poprawy, nauczony doświadczeniem, iż niemasz takowej w dzieciach zdrożności, którejby miłość rodziców nie mogła przezwyciężyć.

Osiadłem więc nanowo w domu i, czyli żarliwość szczerzego nawrócenia, czyli pamięć wstydlivej dla mnie awantury, czy widok przykładowej matki takiego był cudu przyczyną, iż przez cały miesiąc wiodłem życie przykładne i niepoślakowane. Zabrał Damon romanse; żeby zaś były zabawne albo pożyteczne księgi w języku polskim, nawet żeby być mogły, nie wierzyłem temu, mając w świeżej pamięci dyskurs jmcu pana Damona, iż w samym tylko francuskim języku wszystkie umiejętności osiadły. Wszedłszy raz do apteczki ²⁾, gdzie według starodawnego zwyczaju codziennie przed obiadem, a czasem i dwa razy chodził, gdy po wódce pierniczeków cukrowych szukał, znalazłem w kącie historią o Aleksandrze Wielkim ³⁾. Zadziwiony, że się mogła w języku polskim znaleźć insza jaka księga oprócz nabożnych, wzięłem ją i zaniósłem do stancyi z mocnem przedsięwzięciem, że ją będę czytał; jakoż tegoż samego dnia przeczytałem pół karty.

Dziwiły mnie niesłychane awantury, gdy się w morze spuszczał i na wózku gryfami zaprzężonym bujał po powietrzu, przecież przyznać się muszę, iż srogi gwałt czynić sobie musiałem, żeby zaczętego dzieła dokończyć. Jużem był do-

¹⁾ = odpowiedź. ²⁾ = spiżarni na przysmaki, wódki i t. p.

³⁾ Historia o Aleksandrze Wielkim należy do najbardziej rozpowszechnionych utworów średniowiecznych, wielokrotnie i rozmaicie opracowanych w różnych językach.

szedł rozdziału dwudziestego, a przeto znajdowałem się na połowie heroicznej pracy mojej, gdy, wszedłszy do mnie pewien często goszczący w domu naszym zakonnik, a wziąwszy mi z rąk książkę, skoro kilka peryodów przeczytał, zgromił mnie straszliwie, iżem śmiał czytać księgę pogańską i frankmasonską¹⁾. Przestraszony takimi słowy, odniosłem księgę do apteczki, a matka, informowana o jej złości, kazała ją spalić.

Miedzy wielą, którzy się do nas częstokroć zjeżdżali, sąsiadami i sąsiadkami była jejmość pani podstolina, dosyć bliska krewna matki mojej; ta niegdyś bywała u dworu, a co większa, raz w Warszawie na sejmie. Zwyczajnie, skoro gdzie przyjechała, zaczynała dyskurs o wspaniałościach miejsca tego, o różnych, które za jej czasów bywały, awanturach, o grzeczności dam, o galantomii²⁾ kawalerów, o wybornych obojej płci sentymentach. Tymi dyskursy wzięła zupełnie górę nad całym sąsiedztwem w parafii: nikt przed nią w ławie nie siedział, w procesyi podczas odpustu tuż szła za księdzem, nasz pleban, kiedy rozdawał kołеды, zawsze ją najpierwej czcił i mianował; a chociaż te dystynkcy³⁾ nieskończenie parafianów obchodzić zwykły, taka była przeżmożność jej reputacyi, iż nawet pani podczaszyna stara, niegdyś pierwsza w całej okolicy, cierpliwie znosiła krzywdę swoją.

Ta tedy jejmość podstolina, wszcząwszy raz dyskurs o czytaniu ksiąg, powiadała całej kompanii, jako za jej czasów w Warszawie i damy i kawalerowie czytali Koloandra wiernego⁴⁾. Gdym się jej spytał, czyli ten kawaler, tak jak mój Aleksander, latał po powietrzu i bił się z całym światem, — „Mylisz się wmc pan“, rzecze, „kiedy na takich sprawach

1) *Frankmason* a. wolny mularz — członek stowarzyszenia tajnego, wrogiego religii chrześcijańskiej; a więc *frankmasonski* = bezbożny. 2) = grzeczności, eleganckiej układności. 3) = odznaczenia, oznaki szacunku. 4) Tytuł bardzo rozpowszechnionej powieści romansowej: „Koloander Leonidzie wiernie przyjaźni dostrzymujący przy różnych nienawiści wojennych awanturach i przypadkach“, napisanej po włosku w w. XVII przez Jana Mariniego, a w przekładzie polskim wydanej w r. 1762.

zasadzasz i ustanawiasz zacność kawalerów doskonałych. Koloander, lubo w wielu potyczkach mężny, nie tem się zaszczycał, ale sam jego przydomek dowodzi, iż nienaruszona raz ku ulubionej kochance przychylność, szczere i heroiczne, choćby z największym życia hazardem, dla niej usługi, najżywszych sentymentów dozogonna trwałość — to mu nadało imię wiernego, imię wspanialsze nad te wszystkie, któremi się zaszczycali rycerze i monarchowie świata. Sam wmc pan uważ, iż być wiernym w kochaniu jest to być razem wielkim, wspaniałym, mężnym, sprawiedliwym“.

Nie miałem co odpowiedzieć na takie zagadnienie, a przypomniawszy sobie owego Cyrusa, którego mi mój pan guwerner eksplikował, prosiłem ją po obiedzie, skoro się goście rozjeżdżać poczęli, ażeby mi chciała pożyczyć tej wybornej w polskim języku historyi. Z początku trudnić¹⁾ poczęła, gdym nakoniec ze łzami o to nalegał, dała się użyć prośbom moim i tegoż samego wieczora przybył pożądaný do domu mojego Koloander.

Nie było jeszcze doszło do wiadomości matki mojej, iż wiele dłużników mieli karty z moimi podpisami na znaczne sumy, z których pan Damon z towarzystwem swoim korzystał. Z początku nie śmiałem o tem wspominać: bojąc się jednak, żeby dłużnicy prosto do matki rekursu nie uczynili²⁾, gdym dobrą porę upatrzył, opowiedziałem jej wszystko szczerze. Opuściwszy więcej, darowała mnie. Kazała napisać do dłużników, aby się z kartami stawili, z upewnieniem, iż każdy odbierze, co mu się będzie należało. Mogłaby była wprowadzić, według rady plenipotenty swego, nie zapłacić dłużnikom; ale delikatność jej sumnienia nie chciała zostawować w odpowiedzi ludzi niewinnych za cudze przestępstwa. I tak, czyli nie umiejac, czyli nie chcąc czynić różnicy między sprawą prawną a sprawiedliwą, wołała, ile majątniejsza, szkodować, niż być przyczyną szkody ubogim, mogą bezpiecznie mówić ubogim, bo to byli obywatele kupcy i rzemieślnicy stołecznego miasta naszego województwa.

Czytanie Koloandra wiernego wzbudziło we mnie nie-

1) = czynić trudności. 2) = nie odwołali się.

znacznie chęć do kontynuowania sentymentowej, zaczętej przez pana Damona edukacji. Zdała mi się więc zbyt szczupłym teatrem do praktykowania reguł, któremi byłem na-
pojonny... i zbrzydziwszy więc do ostatka, tyłem na matce
wymógł, iż mnie przy wuju, który z naszego województwa
został był posłem na sejm, wysłała do Warszawy.

Jużem był przekonany u siebie, że mi nic nie brakowa-
ło do wytworności; ale wywiódł mnie z błędu jeden po-
ufały od dwóch dni po pierwszym poznaniu przyjaciela. Ten,
przyszedłszy do Warszawy w kubraku, bez chłopca, jeździł
już naówczas kareta angielską na resorach, a osie uginały
się pod ciężarem sążnistych hajduków.

Przyjaciela ów wyłożył mu różne zasady, któremi kierując
się w życiu, doszedł do zapewnienia sobie znośnego losu. Podług
niego, źle jest rządzić się skromnością, bo właśnie śmiałość i pe-
wność siebie najlepiej popłaca. Uczuciowość przestała być rzeczą
dobrze widzianą; kawaler powinien się odznaczać śmiałą zało-
tnością. Powinien dalej starać się, żeby sobie wyrobiono o nim
opinię, choćby kosztem prawdy, że jest junakiem i uczonym filo-
zofem, człowiekiem postępowym

Wkrótce po tej konwersacji odebrałem wiadomość
o śmierci matki mojej. Mimo naturalną z przyszłej swobody
satisfakcyą¹⁾ uczulem żal prawdziwy z tej straty. Uśmierzył
się z czasem, a natychmiast snować się w imaginacji po-
częły rozmaite projekta. Podróż do cudzych krajów najwię-
kszą we mnie czyniła impresya. Jakoż, nie wyjeżdżając z War-
szawy, uczyniłem wszystkie dyspozycye i przygotowania do
drogi. Nowy mój mentor²⁾ ułożył plantę przyszłej mojej
peregrynacji; a gdy w pośrodku tej pracy dla mnie pod-
jętej widziałem go nieco pomieszonym, przyznał mi się, iż
dla pewnych bardzo nagłych interesów przymuszony był
szukać na kredyt pięćset czerwonych złotych. Ofiarowałem
mu natychmiast moje usługi i, chcąc pokazać wspaniałość
animuszu³⁾, wyliczyłem tysiąc bez karty i bez prowizyi⁴⁾.

1) = zadowolenie, radość. 2) = przewodnik, opiekun starszy.
3) = usposobienia. 4) = bez procentu.

Skorom się w grubej żałobie pokazał, właśnie jakby czarny kolor miał jakiś osobliwy przymiot do pociągania ku sobie serc ludzkich, zobaczyłem się otoczonym kompanią najmodniejszych kawalerów; damy na mnie lepiej poglądać zaczęły, szły kolejno obiady i wieczerze. Jmć pan Doświadczyński był duszą każdego posiedzenia; gdy więc pozostałe po matce pieniądze z domu przywieziono, połowę wziął faraon z kwindeczem¹⁾, resztę kupcy i rzemieślnicy.

Układając plantę podróży, mój przyjaciel to mi naprzód przepisał, abym w gotowiznie wziął kilka tysięcy czerwonych złotych i weksel od bankiera na tyle drugie. Nie chcąc czasu wyjazdu przedłużyć, napisałem do mego plenipotentą, żeby na kontraktach lwowskich zastawił jedną lub dwie wsi moich dziedzicznych, a pieniądze jak najprędzej przywoził do Warszawy. Uczynił zadosyć i z większą, niżlim się spodziewałem, punktualnością rozkazom moim; zamiast albowiem dwóch wsi trzy zastawił.

Przyjechał zatem ze złotem ważnem²⁾, obrączkowem³⁾ do Warszawy, a prędkość jego w dostawieniu pieniędzy tak mnie zniewoliła, iżem go obligował, aby w niebytności mojej nie tylko interesami, ale i rządem subwencji mojej chciał się zatrudnić. Podjął się nie bez wstrętu tak wielkiej pracy, szeroce mi przekładając, jaki czyni heroizm, gdy się podaje może na ludzkie obmowy, narażenie się krewnym pańskim, na niebezpieczeństwo własnej straty i t. d. Ażebym te sprawiedliwe skrupuły przewyciężył i dał dowód dostatecznego przywiązania, zapisałem mu prostym długiem na jednej wiosce kilkanaście tysięcy złotych. Dopieroż, kontent z dobrego uregulowania interesów, seryo o przyszłej drodze myślić począłem.

Już była upakowana połowa garderoby, gdym odebrał list od mojego plenipotentą, w którym mi donosił, iż bytność moja koniecznie potrzebna w Lublinie na poparcie sprawy, której on sam był przyczyną, namówiwszy mnie, abym gwał-

¹⁾ Nazwy gier w karty. ²⁾ Moneta *ważna* — trzymająca przepisaną wagę. ³⁾ Złoto *obraczkowe* — dobrej próby, jak używane na dukaty. Dukac obrączkowy — z obrączką na brzegu, nieoberżnięty.

townie wypędził z dziedzicznej wioski jednego sąsiada na fundamencie dawnych mojej familii do tejże wioski pretensyi. Udałem się po radę do mego poufalego przyjaciela i na tem stanęło, abym pojechał, wystarawszy się wprzód o listy instancyjne¹⁾ do deputatów²⁾.

Zacząłem więc wizyty i zyskałem od kilku panów ten pożądaný paszport do sprawiedliwości narodowej. Jeden z jaśnie wielmożnych, do którego właśnie w wigilią, grając w kwindecza, trzysta czerwonych złotych przegrałem, najchętniej pomoc swoją przyobiecał i na wieczrą do siebie zaprosił. Zasiadłszy do stolika, czując obowiązek wdzięczności, takem umiał kształtnie z piątkami uciekać, iż naza-jutrz rano, niżej się jeszcze obudził, przyniesiono rekomendacyalne³⁾ listy *volanti sigillo*⁴⁾, a na każdym było P. S.⁵⁾ ręką własną mojego protektora. Znalazłem niedawno jeden z tych listów, nie wiem, dla jakiej przyczyny nie oddany. Słowo w słowo przepisany dla lepszej czytelności w podobnych może okolicznościach informacyi tu go kładę: „Jaśnie Wielmożny Mości Panie N. N. mnie wielce Mości Panie i Bracie!

Wiadome mi są arcyzbawienne i doskonałe J. W. Wmć Pana sentymenta, w każdej okoliczności wydawające się, a tembardziej w tym stopniu, w którym ojczyzna czułej jego pieczołowitości powierzyła administracyą sprawiedliwości świętej. *Sitiens justitiam*⁶⁾ Jmć Pan Doświadczyński, MW. Mciwy Pan, udaje się do łaskawej J. W. Wmć Pana protekcyi, a wiedząc o tej przyjaźni, którą mnie z dawna zaszczycał, prosił mnie, abym za nim wniósł prośby moje. Gdy go JW. Wmć Pan dzielną łaską swoją wesprzeć raczysz, dasz dowód statecznej ku mnie przychylności i wzbudzisz do wypełnienia skutecznego tych obowiązków, z którymi mam honor zostawać JW. WM. Pana szczerze życzliwym bratem i uniżonym sługą.

N. N.

¹⁾ = polecające, ze wstawieniem się za kim, ²⁾ = sędziów trybunału, ³⁾ = polecające, ⁴⁾ = niezapieczętowane, ⁵⁾ = Post scriptum (przypisek), ⁶⁾ = pożądamy sprawiedliwości.

P. S. Proszę serdecznie, kochany przyjacielu! bądź łaskaw na rekomendowanego, a nie zapominaj o rekomendującym“.

Przyjazd mój do Lublina otworzył mi nowe teatrum, inszą a wcale mi przedtem niewiadomą postać rzeczy poznałem¹⁾. Zacząłem się od plenipotentą mojego informować, jakimi sposobami miałem sobie postępować, abym dobrze wykierował interesa. Warszawskie albowiem moje *oraculum*²⁾ nie mógł mnie doskonale w tej mierze oświecić, ponieważ — nie mając dóbr dziedzicznych ani sum na zastawie—wolen był zupełnie od prawnych interesów, a przeto wiedzieć nie mógł, ani znać trybu lubelskiego lub piotrkowskiego³⁾. Nauczyłem się więc, iż kto ma sprawę, koniecznie mu do wygranej trzech rzeczy potrzeba. Pierwsza z nich: kredyt własny lub wsparcie mocnych protektorów. Druga: znajomość, przyjaźń lub pokrewieństwo z sędziami; a w niedostatku ten dzielny sposób, którego lubo wyrazić nie śmiem, w potrzebie jednak albo wyrówna lub więcej dokaże nad przyjaźń i pokrewieństwo. Na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu.

Na fundamencie więc tych i innych wielorakich instrukcyi zacząłem pracowite wizyty do każdego w szczególności z jaśnie wielmożnych, nosząc drogi depozyt listów rekomendacyjnych. Trzeba było nieraz uprzedzać wschód słońca, piąć się czasem po ciemnych i niewygodnych wschodach na drugie, trzecie lub czwarte piętro, a doszedłszy

¹⁾ Sędziami trybunału byli deputaci (świeccy), wybierani przez sąszkę na sejmikach deputackich, i przedstawiciele kapituł duchownych, czyli t. zw. delegaci. Krasicki był w r. 1765 delegatem kapituły łwowskiej i został w trybunale małopolskim wybrany na prezidenta. t. j. drugiego przewodniczącego; poznał więc urządzenie tej instytucyi i przyjrzał się wymiarowi sprawiedliwości w niej praktykowanemu; stąd też podany tu obraz życia trybunałskiego odznacza się prawdą. W owych czasach (aż do reformy sądownictwa na sejmie grodzieńskim r. 1784) upadek sprawiedliwości w trybunałach i wogóle w sądownictwie doszedł był do przerażających rozmiarów. ²⁾ = wyrocznia, t. j. ów mentor, o którym wyżej mowa. ³⁾ Trybunał koronny odbywał swoje kadencye w jednym półroczu, jako wielkopolski, w Piotrkowie, w drugim, jako małopolski, w Lublinie.

pożądanego terminu, w ciemnym częstokroć przedpokoju z pokorną rzeszą współpacyentów¹⁾ czekać szczęśliwej pory, kiedy się jegomość dobrodziej obudzi albo dla nas widocznym będzie. Odmykał drzwi pańskiego pokoju Matyas może albo Iwan, z prawowiernego katolika świeżo dla trybunalskiej publiki od j. w. pana kreowany mahometanin²⁾.

Wpuszczony raz do pokoju miałem honor zobaczyć ze wszech miar strasznego sędziego. Nie ruszywszy się ze stołka, wysłuchiwał pokornej oracyi, a wspaniało-surowem okiem zmierzwszy mnie po kilkakrotnie od stóp do głowy, kazał pajukowi³⁾ podać sobie miednicę staroświecką piękną, marcypanowej⁴⁾ roboty, ze rżniętym w środku, jakim postrzegł, nie jego herbem; dopiero umywszy się należycie, odprawił mnie w krótkości słów zwykłym wielkim ministrom komplementem: „zobaczę, o co rzecz idzie, będziesz miał wme pan w czasie rezolucyą“.

Jeszcze mi dotąd stoi w oczach postać domu jednego z moich sędziów. Sposób, którym w jego kamienicy *ex officio*⁵⁾ niegdyś izba i alkierz⁶⁾, naówczas sala audyencyonalna i gabinet był przystrojony, prezentował spór osobliwy⁷⁾ między wspaniałością i nędzą. Mury sali okryte były obiciem, którego jeden bryt był płomienisto wytartego półatłasku, drugi włóczkową robotą w kostkę; stół wielki na środku okrywał bogaty perski dywan, a naokoło izby stały nierówne z prostego drzewa zydle i jedno stare krzesło, wyłaczaną skórą wybite, z poręczami. Pokoju wąskiego sypialnego mury były obnażone; przy łóżku parawanik, zamiast płotku⁸⁾ kilimek wytarty, łóżko szczupłe, a nad niem skłił się makat złotogłowy. Wisiały rzędem zegarki kame-

¹⁾ = współklientów, mających również sprawy. ²⁾ t. j. sługa przebrany np. za Tatara, ³⁾ Hajduty i pajucy — dwa rodzaje niższej służby pańskiej, tworzonej z ludzi nie-szlacheckiego pochodzenia (dworzanie i pokojowcy byli szlachtą). ⁴⁾ = delikatnej roboty, misternej roboty (*marcypan* a. *marcepan* = 1) delikatne ciastko, 2) wogóle: rzecz delikatna, wykwinna). ⁵⁾ = z urzędu, urzędownie. ⁶⁾ = pokój boczny, nie główny, np. przeznaczony na sypialnię. ⁷⁾ = przedstawiał dziwną sprzeczność. ⁸⁾ *Płotek* = zasłona otaczająca wkoło nogi łóżka.

ryzowane¹⁾, dalej sute rzędy, szable złote i karabele. Zdziwiony niespodziewaną wspaniałością, pomyślałem sobie: o jak szczęśliwe to miasto, gdzie i tak prędko i tanio, i tak pięknych rzeczy dostać można! Szedłem kolejno oddając wizyty, a gdym spracowany przykrą podróżą spoczywał w domu, przybiegł do mnie plenipotent, donosząc, iż nazajutrz przypadały imieniny jednego z jaśnie wielmożnych, trzeba więc, aby przygotować godne tak zacnej osobie wiązanie. Ten jaśnie wielmożny Jan, w Piotrkowie Ewanielista, był teraz w Lublinie Chrzczicielem. *In gratiam*²⁾ tak wielkiej gali dawał bal mój adversarz; żeby się nie dać nie tylko w sprawie, ale i w szczodroblewości przewyciężyć, karetą moja francuska z szorem mosiężnym wyłaczanym przeniesła się zaraz do wozowni j. w. solenizanta i nie bez skutku. Uczulem albowiem nazajutrz dowód łaski jego: idąc na wschody ratuszowe, wsparł się na mnie i miałem honor dźwigać go do samej izby sądowej.

Po tych pierwszych krokach ode mnie uczynionych złożyliśmy radę z plenipotentem, jak sprawę zacząć, jak ją prowadzić i jak ile możności upewnić jej dobry skutek. Aże, jakem wyżej namienił, sam mój pan plenipotent był sprawcą tego wszystkiego, ponieważ on mnie przywiódł do tej rezolucyi, żebym szlachcica ze wsi wygnał, co było okazyą kilku zabójstw i kresy we łbie mojego adversarza, więc spodziewałem się, iż szczerze zdanie otworzy i całemi siłami zaczęłą sprawę popierać będzie. Gdyśmy się więc sam na sam z sobą zamknęli, tak do mnie mówić począł:

„Praktyka kilkunastoletnia, ważność interesu, szczere do osoby wnieć pana dobrodzieja przywiązanie — są mi pobudkami do przelożenia wiernej rady mojej. Z tych więc powodów w krótkości słów do wyrażenia treści rzeczy przystępuję. Naprzód potrzeba, ażebyśmy zamówili do tej sprawy ledwo nie całą palestrę³⁾; a lubo według przepisów konstytucyi nie mogą tylko trzech stawać w jednej sprawie,

1) *Kameryzować* = wysadzać drogimi kamieniami. 2) = z powodu. 3) *Palestra* = wszyscy adwokaci i inni sędownicy przy sądzie, np. przy trybunale.

jednak bywało to niekiedy we zwyczaju, że można sprawę na kategorie podzielić; do każdej zamówimy osobnego patrona, od replik będą insi. Resztę weźmiemy przynajmniej na konferencyą, skąd ten zysk, iż już potem nie mogą być użyci od przeciwnej strony. A tak nasz adwersarz nie znajdzie dla siebie tylko wyrzutek izbie mniej znanych i których nasi potrafią łatwo zahuczeć.

„Wiem ja kilku ze sławniejszych mecenasów, którzy wielkie mają zachowanie z deputatami; ci zwykli ich ujmować dla pacyentów¹⁾ sposobami, jak wmc pan rozumiesz. Teologowie wyborni umieją skrupuły rezolwować²⁾, wątpliwość znosić, trwogę uśmierzyć, prawo wytłumaczyć. Wiadomość najskrytszej okoliczności daje im powagę nad tymi, których najlepiej rozum, sumienie i potrzeby znają; ich więc jak najusilniej ujmować nam potrzeba.

„Znam także niektórych w palestrze, co umieją stare charaktery³⁾ czytać w dawnych i niewiadomych aktach; i chociaż czasem połowa tranzakcyi⁴⁾ zbutwiała, albo ją myszy wygryzły, oni to wciąż czytają, ekstrakty⁵⁾ wypisują, a ci, którzy lektę i korektę kładą⁶⁾, przez respekt ich talentu nie śmia weryfikować⁷⁾ kopii z oryginałem i ślepo podpisują podane sobie ekstrakty. Sprowadzę więc wmc panu jednego z takowych dobrze mi znajomego i nie w jednej okoliczności wypróbowanego; opowiem mu sprawę naszą i jakiejbyśmy jeszcze potrzebowali tranzakcyi; a upewniam, że ją wynajdzie dla nas. Ale takowa kwerenda⁸⁾ będzie cokolwiek kosztowała.

„To zakończywszy, trzeba nam się będzie starać ująć tego deputata, przy którym sentencyonarz⁹⁾. Nie uwierzysz wmc pan, jak ten punkt do naszej sprawy potrzebny“.

¹⁾ = klientów, mających sprawy do załatwienia. ²⁾ = rozstrzygać. ³⁾ *Charakter* znaczyło dawniej także: charakter pisma, sposób pisania pod względem kaligraficznym, kaligrafia. ⁴⁾ *Tranzakcyja* = układ zawarty, załatwienie sprawy. ⁵⁾ *Ekstrakt* z akt = wyciąg, wypis, streszczenie, kopia. ⁶⁾ = poświadczają, że czytali (lekia) i poprawiali (korekta). ⁷⁾ = sprawdzać. ⁸⁾ = poszukiwanie. ⁹⁾ *Sentencyja* = zdanie o czym; *sentencyonarz* = księga zawierają-

Ścisnąłem i ucałowałem serdecznie tak zabiegłego i życzliwego plenipotentą i, postępując stopniami w wykonywaniu zbawiennej rady jego, obliżowałem go, ażeby zaprosił do mnie na konferencyą tylu ichmościów mecenasów, ile mu się będzie zdawało. A tymczasem zacząłem czynić przygotowania na konferencyę. Przyniesiono wina dwanaście flasz wielkich garncowych, garniec po sześć czerwonych złotych. Rozłożyłem przytem fascykulami¹⁾ papiery, sumaryusze²⁾ i papier naokoło stolika do konotowania informacji i dokumentów.

Wkrótce zeszło się do mnie dziesięciu poważnych i okazałych mecenasów. Na większej połowie znać było poprzedzoną gdzieindziej konferencyą. Odebrawszy od każdego *cum omni formalitate*³⁾ komplement⁴⁾, musiałem się zdobyć na tyleż odpowiedzi. Postawiono kilka flasz na stole, wtem ruszył się mój plenipotent, prosząc na słówko, i odprowadziwszy mnie na bok, obrócił twarzą naprzeciwko nim, szepcząc do ucha: „Uważajże wmc pan tego w kontuszu papużym, opasanego od piersi...“ Rzekłem: „Widzę“. — Otóż ten ma wielki przystęp do j. w. N. N., któremu niedawno za wygraną sprawę wyrobił dożywociem wieś od wojewody N. N. Ale to wielki sekret.. Ten znowu drugi, co ma karabelę demeszkową⁵⁾ złotem nabijaną, z rękojeścią kości słoniowej, ma ją w podarunku od deputata N. N. za to, że mu nagalił⁶⁾ kontrakt arendowny na lat trzy bez pieniędzy. Tamten zaś, co ma wąsik ze szwedzka ogołony, już podeszły, w starym czarnym wytartym kontuszu, jest to ten, co

ca ogólne zdanie sędziów o sprawie; na podstawie sentencyonarzra redagowano dopiero ostateczny dekret (= wyrok) z motywami, czyli uzasadnieniem, a czynność tę powierzano jednemu z deputatów. W dzisiejszych sądach także jeden z grona sądzącego bywa delegowany do szczegółowego zbadania sprawy i przedstawia ją kolegom, czyli jest referentem sprawy.

¹⁾ *Fascykul* (z łac.), = zwój papierów, plik papierów. ²⁾ = spisy rzeczy, spisy treści. ³⁾ = według wszelkich przepisów.

⁴⁾ = powitanie. ⁵⁾ = z klingą w desenie albo nabijaną blaszkami złotymi lub srebrnymi (inaczej: demaszkowaną a. damaszkowaną).

⁶⁾ = nastręczył.

ordynaryjnie¹⁾ pisuje dekreta²⁾ deputatowi trzymającemu sentencyonarz, natenczas kiedy z umowy z pisarzem ma sobie w której sprawie ustąpiony; trzeba będzie i o nim pamiętać“.

Wróciwszy się do ichmościów, zacząłem naprzód zdrowie prześwietnej palestry, statecznej ich przyjaźni; najstarszy moje zaczął, a skosztowawszy, że wino i dobre i stare, zaczął kolej łaski nieustającej. Szły rześiste kielichy, gdy jeden z ichmościów pracowitszych odezwał się do mnie: „Mości dobrodzieju! sprawa sprawy nie tamuje; czas się wycieńcza, przystąpmy do poznania sprawy; przy czytaniu dokumentów, gdy nam którego braknie, kielich to miejsce zastąpi“.—„Zgoda, zgoda!“ zawołali wszyscy i obsiedli stół według wokacyi³⁾.

Zaczął plenipotent mój informować ich o sprawie. Każdy z mecenasów notował sobie potrzebniejsze okoliczności. Przerzywanie, papierów oglądanie, przytaczanie prejudykatu⁴⁾ niemal i mieszały i przedłużały ciągłą informacją. Jużśmy byli w pół sumaryusza, kiedy młodzieniec jeden wykwintnie ubrany wchodzi z trzaskiem do pokoju, za nim kozaczek z zaplecionym czerwoną wstążką seledcem⁵⁾ i pokojowiec w zielonych sukniach, z kordelasem, strzelca nadwornego podobno reprezentujący; tych jeszcze poprzedził wyżeł młody, rozhlukany, który, rozumiejąc podobno, że jedzą u stolika, wspiał się nań łapami we wszystkim pędzie i kielich wywrócił duży, pełen wina, wszystkie papiery moje zlał i notata⁶⁾ ichmościów patronów, a co gorsza, kilka pięknych kontuszów i żupanów winem tem splamił.

Porwali się wszyscy od stołu i jeden z uszkodzonych rzecze: „A mości skarbnikiewicz! skarżyć się będę przed j. w. wujem za szkodę moję...“ Prędko mi poszeptał plenipotent do ucha, abym tego młodzieńca jak najgrzeczniej

¹⁾ = zwykle. ²⁾ = wyroki. ³⁾ = według wezwania. ⁴⁾ *Prejudykat* = wyrok sądowy, na który powołują się przy wydawaniu wyroków w późniejszych podobnych sprawach. ⁵⁾ = warkoczem na sposób kozacki. ⁶⁾ *Notata* — liczba mnoga ob. *notatum* (łaciń.) = notatki.

przyjął, bo to siostrzeniec rodzony j. w. prezydenta,¹⁾ ma już deklarowaną chorągiew²⁾; ten ma zwyczaj, a bardziej zlecenie, pod tytułem ćwiczenia się w prawie, przysłuchiwać się konferencyom; jest pod dyrekcją patrona tego, co w kubraku paśowym, ten go zwyczajnie przywodzi na konferencye ludzi majątnych, a ci wiedzą, jak ten honor zawdzięczać. Przywitawszy więc z należytem uszanowaniem pożądanego gościa, podałem na kolej zdrowie j. w. wuja, szło to kilką ogniwoami, z odmianą tylko symboliczną tytułów. Potem, za pozwoleniem gościa, który żądał także przysłuchać się sprawie, zasiedliśmy do kontynuowania informacji. Wprawdzie ten młodzieniec więcej się psem swoim bawił, jak słuchaniem sprawy: świstał, kałał warować, czapkę rzucaną podawać; lubo to czyniło dystrakcją słuchaczom, chwaliliśmy psa i pana, a tymczasem skończyła się informacja.

Czas odetchnienia zastąpiły rześiste kielichy, wtem jeden z mecenasów tak się do mnie odezwał: „Zrozumieliśmy dostatecznie tę sprawę. Dwie ona ma postaci: jest razem *juris et facti* — prawną i uczynkową. Co do prawności uczynkowej: za wygnanie szlachcica, zabicie i więzienie jego, zabójstwo ludzi jesteś wmc pan od tegoż szlachcica zapozwany do rejestru *expulsionum*³⁾, do rejestru, mówię, właściwego takowej sprawie; a zatem, gdy ten rejestr przyznany szlachcicowi będzie, trybunał, nie wchodząc *in causam juris*⁴⁾, bo mu to prawo tamuje, szlachcicowi nakaże reindukcją⁵⁾, wmc pana ukaże grzywnami i więzą. Co zaś *ad*

¹⁾ = prezydenta trybunału. Przewodniczącym w trybunale był marszałek, jeden z deputatów świeckich; wicemarszałkiem — prezydent, jeden z delegatów duchowieństwa (patrz przyp. 1 na str. 32). ²⁾ = ma już wyznaczoną godność rotmistrza chorągwi, t. j. dowodzącego chorągwią (= pułkiem). W dawnych czasach rotmistrzostwo dawano nawet osobom cywilnym i duchownym; można je było także kupić za pieniądze, odstąpić, zamienić na inną godność. ³⁾ *Expulsio* (po łac.) = wypędzenie; a więc zapozwany do rejestru „*expulsionum*” = oskarżony o wypędzenie z majątku, o nieprawne zajęcie dóbr. ⁴⁾ = w przyczynę prawną. ⁵⁾ = wprowadzenie ponowne. Sprawa toczyła się o wypędzenie szlachcica z jego wioski dziedzicznej (zob. wyżej str. 31).

causam juris w tej sprawie, gdzie wmc pan formujesz prawo swoje do wioski i szlachcica pozwalesz do rejestru wojewódzkiego, w nim prokurowalesz wpisy ¹⁾, to naprzód, albo będziesz dufał przychylności dla siebie j. ww. zasiadających i dopuścisz, żeby tu była rozsądzona. Jeżeli mu ²⁾ przysądzą dziedzictwo tej wioski, spodziewać się można będzie naówczas, iż podobnym kredytem wyrobisz, że upadnie kategoria *facti* ³⁾, wiołencyi ⁴⁾ nie przyznają i jeszcze przeciwnej stronie nakażą kalkulacyą ⁵⁾ z dochodów; dezolacyą ⁶⁾ będzie musiał nagrodzić i na to kondescencyą ⁷⁾ wyznaczą. Jeżeli zaś sądowi tutejszemu dufać nie będziesz, to przynajmniej uprosisz, ażeby sprawa była odesłana do grodu ⁸⁾, któremu więcej ufasz, lub na kondescencyę, do której podyktujesz sobie *officia* ⁹⁾. Lękać się zatem wmc panu należy, ażeby nie przypadła sprawa z rejestru *expulsionum*, którego przeciwna strona pilnuje. Potrzeba więc ująć sobie deputatów, ażeby, ile możliwości, rejestru tego nie popierali, żeby zawsze sprawa jaka ze śrzody na czwartek zachodziła i kontynuowała się złotym krokiem. Przeciwnym sposobem niech rejestr wojewódzki pędzą: sprawy, ile możliwości, niechaj będą odsyłane na kondescencyę do grodów; niech się w innych strony godzą, jak mogą; a reszta za łaską prezydenckiego dzwonka niech idzie *per non sunt* ¹⁰⁾. Tym sposobem te trzysta wpisów, które wmc panowemu przodkują ¹¹⁾, będą spadać jak grad. Proś wmc pan jmc pana skarbnikiewicza, ażeby dał dobre słowo za wmc panem wujowi swemu, a upewniam, że cię utrzyma, jak tylko sam chcesz...”

1) = załatwiłeś zapisanie do rejestru. *Wpis* = w języku prawników: akt świadczący, że sprawa została wniesiona do rejestru, a więc przyjęta do osądzenia. 2) t. j. Panu, tobie. 3) = Upadnie oskarżenie o fakt przestępstwa; uznają, że nie było czynu występnego. 4) = gwałtu. 5) = rachunki, złożenie rachunków. 6) = spustoszenie, zniszczenie (oczywiście: majątku), dewastacyę. 7) = zjechanie sądu na grunt dóbr spornych, wizyę. 8) t. j. do sądu grodzkiego, czyli starośćńskiego, który sądził przeważnie sprawy karne, ale czasami i cywilne, jeżeli te wiązały się z karnymi. 9) = urzędy; a więc kto ma do tej czynności należeć. 10) = jakby ich nie było, a więc: niech sprawy spadają, t. j. niech będą wyłączone ze spisu kolejnego. 11) = poprzedzają.

Tem skończył, a wszyscy odezwali się, iż nie mają co więcej przydać do tak wybornego i doskonałego zdania. Ruszyliśmy się wszyscy od stolika; ja tymczasem zaprosiłem jmc pana skarbnikiewicza do drugiego pokoju, gdzie zdjawszy z kolka fuzyą i parę pistoletów francuskich, ofiarowałem mu jako myśliwemu, prosząc, ażeby był dla mnie pośrednikiem w jednaniu j. w. wuja. Tymczasem mecenasi, odebrawszy swoje honorarya — a ci duplikowane ¹⁾, którzy szkodę ponieśli — rozeszli się do domów albo na inne konferencye. Odprowadziłem jmc pana skarbnikiewicza aż na ulicę, polecając mnie jego łasce.

Zostawszy w domu, zacząłem z plenipotentem moim mówić o tym pierwszym kroku do sprawy, już szczęśliwie odbytym. Chwalił moję *activitatem* ²⁾, a do innych rad, już dawniej użyzonych, przydał to, co mu był jeden z mecenasów przy konferencyi powiedział: ażebyśmy się postarali o jaki dokument dawny, probujący, jako ta częśćka szlachecka ode mnie zajechana była z dawna attynencyą ³⁾ wsi mojej najbliższej. „Powiedziałem“, rzecze dalej mój plenipotent, „iż my to mamy; muszę więc teraz pójść do mego znajomego, który ma sekret stare charaktery sylabizować, zgadywać, a gdy trzeba, i składać; opowiem mu, jakiej nam trzeba tranzakcyi; a w tem dowcip i sztuka, że jakiej tylko nam trzeba, taką on słowo w słowo wynajdzie“.

Wrócił się w godzinę plenipotent z wesołą twarzą, oznajmując, iż już obstałował tranzakcyę, jakich jeszcze potrzebujemy; będą gotowe za trzy dni. „Takowe dokumenta“, rzecze, „nie tylko są użyteczne w sprawie, ale ją zdobią. Spleśniały i ogryziony pergaminowy szpargał piętno starożytności na sobie nosi i powagą swoją zasłania częstokroć oczywiste defekta“ ⁴⁾.

Przyszedł ów dzień trzeci, pożądany dla dostąpienia pergaminowych dokumentów. Stawił się w słowie uczony nasz charakternik ⁵⁾ i opowiedziawszy mi, jakie miał zalece-

¹⁾ = podwojone. ²⁾ = działalność, czyny. ³⁾ = przyległością (należącą do czego). ⁴⁾ = braki, ułomności, wady. ⁵⁾ *Ckarakternik* znaczy najczęściej: czarownik, znachor, planetnik; tutaj dowcipnie nazwany jest tak fałszerz dokumentów, umiejący naśladować cudze pismo (porów. obj. 3 na str. 35).

nia od mego plenipotentą do kwerendowania¹⁾, dobył z za pazuchy trzech ekstraktów, o których mnie upewnił, iż są prawdziwie skarbem znalezionym, że służyć będą *peremptorie*²⁾ do repliki³⁾ i że zapewne przyniosą mi wygraną.

Ucieszony tak miłą obietnicą, rozwijam z niecierpliwością te tranzakcje porządkiem. Pierwszy ekstrakt miał w sobie oblatę⁴⁾ przywileju na pargaminie księcia ruskiego Wasila Dawidowicza, który szlachetnemu⁵⁾ Zejmundowi Łopacie Jadźwingowi nadaje uroczysko⁶⁾ nazwane Świniróg, w granicach wsi Szumin, dziedzicznej wspomnionego Zejmunda, leżące. Drugi ekstrakt, stem lat późniejszy, miał w sobie wizyą⁷⁾ granic między *praedium militare*⁸⁾, alias folwarkiem, nadanym do wsi Szumina, nad końcem puszczy Świniróg nazwanej leżącym, a wsią książęcą Paprzyca nazwaną. Trzeci ekstrakt — późniejszy znowu sto sześćdziesiąt trzy lat; ten w sobie zawierał działy między prapradziadem moim a jego bracią zaszele, przez które naddziadowi⁹⁾ mojemu dostała się wieś Szumin, którą po dziś dzień ja posiadam, a folwark zwany Nadleśny (znać, że odmieniono nazwisko jego pierwsze) dostał się bratu jego Szczęsnemu; dwaj inni bracia podzielili się sumami; siostry *abrenuntiarunt*¹⁰⁾.

Odszedł nie bez podziękowania i obfitej nagrody biegły mój kwerendarz¹¹⁾; wtem przychodzi do mnie jeden z poufałych deputatów i wzięwszy mnie na stronę, bo miałem gości, rzecze: „Wszystko nasze ułożenie i ochota służenia wmc panu upaść może na dniu jutrzejszym, jeżeli temu nie zapobieżysz. Sprawa, którą teraz sądzimy, zabawi najdalej do godziny szóstej; po której według prawa

¹⁾ = robienia poszukiwań. ²⁾ = ostatecznie, w sposób stanowczy. ³⁾ *Replika* — w języku prawniczym: powtórne przemówienie powoda (= pozywającego) lub występującego w jego sprawie obrońcy. ⁴⁾ *Oblata* (z łaciny) = zapisanie do akt, czyli złożenie dokumentu do ksiąg grodzkich dla nadania mu mocy prawnej. ⁵⁾ = szlachcicowi. ⁶⁾ *Uroczysko* — pewna przestrzeń gruntu, stanowiąca odrębną całość ⁷⁾ = obejrzenie, oględziny. ⁸⁾ = osadą rycerską, t. j. szlachecką. ⁹⁾ = pradziadowi. ¹⁰⁾ = zrzekły się (pretensyi do dziedzictwa). ¹¹⁾ = czyniący poszukiwania, poszukiwacz.

weźmiemy rejestr taktowy¹⁾. Jak mam wiadomość, nie przypadną sprawy, któreby nas zabawiły i zabrały cały dzień jutrzejszy. A zatem, gdy sprawa nie zajdzie, to jutro zapewne, jako przy czwartku, według ordynacyi²⁾, musi być wzięty rejestr *expulsionum*, w którym wmc pana sprawa jest trzecia. Wiem i to od patronów, że pierwsze dwie spadną *per non sunt*. Więc tu wielki strach i żaden z wmc pana przyjaciół nie znajdzie sposobów do salwowania³⁾ go, gdy mu ekspulsya dowiedziona będzie, czego sam zaprzec nie możesz; nakażą więc reindukcyą i według opisu prawa wmc pana ukarzą. Nie widzę przeto innego sposobu, tylko żeby zerwać komplet⁴⁾ zaraz od rana na dzień cały. Jest nas tu ośmiu siedzących świeckich, więc trzeba trzech koniecznie ukraść.

„Zaproś wmc pan j. w. N. N. na polowanie o trzy mile stąd; powiedz, że niedźwiedź pewny wyleci za nim z ochotą. Temu zaś j. w. N. N. daj wmc pan sto czerwonych złotych bez ceremonii, nibyto pożyczając bez karty, żeby pojechał do Łęczny na jarmark. Ja będę cały dzień chorował“.

Wszystko się stało według naszego ułożenia; zerwaliśmy komplet szczęśliwie, mój adwersarz nadzieję stracił, jam uszedł wieży i grzywien.

Przebywszy więc czwartkowe niebezpieczeństwo, upraszałem j. w. sędziów, ażeby, nagradzając dzień opuszczony, popędzili rejestr wojewódzki, w którym do mojej sprawy było jeszcze wpisów dwieście trzydzieści dwa. Jakoż w następujący piątek spadło sześćdziesiąt, w sobotę ośmdziesiąt, reszta w poniedziałek; i tegoż samego dnia wieczorem komparycya⁵⁾ w mojej sprawie zapisana.

¹⁾ Trybunał sądził najrozmaitsze sprawy, spisywano więc osobno ich rejestry. Rejestr *taktowy* obejmował sprawy kryminalne, w szczególności przestępstwa popełnione w miejscu zasiadania sądu lub w promieniu milowym od niego, jak również dokonane na osobie deputata (sędziego). ²⁾ = według przepisu. ³⁾ = ratowania. ⁴⁾ = nie dopuścić, ażeby się zebrała prawnie wymagana liczba sędziów. ⁵⁾ = w języku prawniczym: stawianie osobiste stron przed sądem (i zapisanie sprawy).

Gdym w nocy do siebie powrócił, powiada mi mój koniuszy, że ten deputat, który ze mną na polowanie jeździł, pytał się go, schodząc z ratusza, jeżelibyś mu wmeć pan nie sprzedał tej kolaski, którąście jechali, gdyż mu się podobała z lekkiego noszenia, i obligował go, żeby mu dał rezolucją nazajutrz, gdyż wysła do domu po powóz, a tak obszedłby się bez tego kosztu, ile mocno wycieńczony ekspensami trybunalskimi. Zmieszała mnie ta prośba, ile że już ten tylko jeden powóz mi się został; ale pomyśliwszy nieco, widząc, że już sprawa na stole, posłałem do niego tegoż koniuszego, ofiarując kolaskę bez żadnej pretensyi, tylko żeby był na mnie łaskaw, a nie brał, uchowaj Boże! jakiej supozycyi¹⁾, że tą bagatelą tentuję²⁾ sumienie jego. Bardzo był kontent z podarunku, a jeszcze bardziej z komplementu, że tego daru nie dawał na korupcyą³⁾ i że sumienie jego tak bojaźliwie traktował.

Nazajutrz, gdy zasiedli j. ww. do kontynuacyi zaczętej mojej sprawy, strona przeciwna wniosła cztery akcesorya⁴⁾ na wyprobowanie, jak zazwyczaj, duchów. Za każdym były ustępy⁵⁾: jedne mniej, drugie dłużej bawiące, wszystkie dla mnie pomyślne. Jak mi zaś potem jeden z deputatów powiadał, nad tem się osobliwiej zastanawiano, jakby przypilnować szlachcica, żeby się nie wyniósł z Lublina, gdy go grzywnami obłożą. Te tedy wszystkie akcesorya strona przegrała i zapadła sentencya: *inducant negotium*⁶⁾.

Przeglądał⁷⁾ mój adwersarz, że podobno sprawę przegra, i już zamyślał się wzdać⁸⁾, ale mu poszepnął jego patron ode mnie zobligowany, że zapewne byłby wielkiemi grzywnami ukarany *pro temerario recessu et extenuatione temporis*⁹⁾. Nie umiejąc po łacinie, zląkł się tych brzmiących ekspresyi¹⁰⁾ i już rad nieraż jak w wilczym dole trzymał się słupa.

¹⁾ = podejrzenia, posądzenia. ²⁾ = kuszę. ³⁾ = na przekupstwo. ⁴⁾ = u prawników: 1) wstępne wnioski stron, 2) wyroki niestanowcze, rozstrzygające pewne spory, a nie rozsądzające głównego przedmiotu sprawy. ⁵⁾ = narady sędziów na osobności. ⁶⁾ = zapadł wyrok, żeby wprowadzić sprawę. ⁷⁾ = przewidywał. ⁸⁾ = wywołać wyrok zaoczny, nie stawiać się. ⁹⁾ = za zuchwały odwrót i lekceważenie sprawy. ¹⁰⁾ = wyrażen.

Ja z tego rejestru będąc aktorem¹⁾, z mojej więc strony zaczął induktę²⁾ najcelniejszy co do wymowy i głosu mecenas; zawołał woźny: „uciszcie się!“ on tak mówił:

„Jeżeli przemoc majątnych zdaje się na pozór zagłuszać prawa, mieszać spokojność obywatelską i grozić równości krajowej, zważając pilniej jej wysilenie, przyzna każdy, że taż sama moc majątnych w natężeniu swoim z czasem słabieje i na wzmocnienie słabszych rozchodzi się. Jaśniej mówię, śmiałość, którą dostatki wznoszą, wątpi się i niszczyje rozchodem tychże dostatków. Przeciwnie zaś doświadczamy, że uboższego obywatela zuchwałość łatwo się zapala, przykłady zysków zdarzone w innych dają mu ponętę do próby, ubóstwo nie przywiązuje go do dobra pospolitego, do porządku, sprawiedliwości i prawa; nadzieje zysków niegodziwych jedynie bierze przed oczy, nie zraża go strata, bo przywykł do niedostatku; nadstawia się na hazard, bo z życiem niewiele traci, a nadwerężeniem zdrowia może przyjść do lepszego mienia.

„Stawa w tym poważnym areopagu³⁾, jaśnie oświecony trybunale! z uskarżeniem na zuchwałą napaść sąsiada jmné pan Doświadczyński, własności swojej od pięciu wieków sobie należącej szukając w tym najwyższym sądzie twierdzy i umocnienia: *victrix causa diis placuit, sed victa Catoni*⁴⁾. Tak jest, j. w. marszałku i prezydencie! i wy przeświatne świata polskiego luminarze, *ingens gloria Dardanidum*!⁵⁾ stawia śmieie, bo niewinny; stawia z upragnieniem, bo *sitiens justitiam*; stawia z rezygnacją, *impavidum ferient ruinae*⁶⁾ etc”.

Pomijam dalszy wywód sprawy; gdy przyszło do eksplikowania sławnego przywileju nadania uroczyska od księcia Wasila Zejmundowi Łopacie Jadźwingowi, tak staro-

¹⁾ = powodem, t. j. pozywającym. ²⁾ = wprowadzenie sprawy. ³⁾ = sądzie. Areopag — najwyższy sąd obywatelski w Atenach. ⁴⁾ = sprawa zwycięska miła była bogom, lecz przegrana — Katonowi. ⁵⁾ = niezmienna chwała Dardanidów! (Dardanidzi = Trojańczycy). Szumna ta apostrofa wraz z innymi zwrotami łacińskimi charakteryzuje napuszony styl mówcy. ⁶⁾ = nieustraszonego przywalą (zabiją) ruiny.

żytny dokument zadziwił sędziów. Słyszałem, jak jeden pytał drugiego, który był w opinii wielkiej literatury¹⁾, coby rozumiał przez tych Jadźwingów: czyli to była familia jakowa starożytna, czyli naród? Odpowiedział mędrzec z powagą: „mościpanie! Jadźwingowie byli jedno, co aryanie²⁾, albo janseniści³⁾ terazniejsi, przeciw którym gdy wypadły u nas konstytucye wygnania, wynieśli się z Polski i już teraz, chwała Panu Bogu! ich nie mamy“.

Dosłyszał tego j. ks. prezydent i odezwał się: „J. W. moi panie N. N.! nie tak się rzecz ma: prowadzili oni wojny w Polsce, to jest rokosze, i potem następowały sojusze, według zdania Duńczewskiego⁴⁾; musiała tedy to być znaczna jakaś familia nakształt Chmielnickiego“. Oparł się zagadniony krytyką j. w. ks. prezydenta, i gdy coraz z większą zapalczywością zdania z obu stron popierali, nie mogąc znieść takowej zniewagi, jmc. książdz prezydent prosił na ustęp. Trwał ten więcej jak dwie godziny; sądy nazajutrz odwołano.

Gdyśmy się z rana nazajutrz do ratusza zgromadzili, rozeszła się wieść, iż mój antagonistą⁵⁾, pomiarkowawszy rzecz w nocy, nikomu się nie opowiedziawszy, z Lublina uciekł. Patrona na ratuszu od niego nie było; posłano do stancyi gospodarza, potwierdził tę wiadomość. Zmieszaliśmy się wszyscy niepomalu, ubolewali j. ww. nad szkodą skrzyńki⁶⁾, stanął więc dekret *in contumaciam*⁷⁾, tryumfalny

¹⁾ = o którym mówiono, że był odcytany. ²⁾ Aryanie — sekta chrześcijańska, wygnana z Polski uchwałą sejmową w r. 1658. ³⁾ Janseniści — sekta w kościele katolickim, powstała w wieku XVII, a wyznająca zasady Korneliusza Jansena († 1638). Występowała zacięciem przeciwko Jezuitom. ⁴⁾ Stan. Duńczewski, profesor akademii Zamojskiej, zmarły w r. 1766, wydawał przez długi szereg lat „Kalendarz polski i ruski“, który dla mało wykształconej szlachty był niemal encyklopedyą mądrości, a swym niskim poziomem naukowym wybornie charakteryzuje stan umysłowy za czasów saskich. ⁵⁾ = przeciwnik. ⁶⁾ Grzywny, czyli kary pieniężne, składano do skrzyni, czyni skarbcą. Jeżeli ów szlachcic nie czekał na wydanie wyroku, skazującego go na karę, to tem samem nie zapłacił jej sądowi. ⁷⁾ wyrok zaoczny (dosłownie: za nieposłuszeństwo prawu).

dla mnie; ja zaś przez wdzięczność musiałem grzywny zastąpić *salva repetitione*¹⁾.

Po szczęśliwie zakończonej sprawie pytał się mnie mój plenipotent, co rozumiem o dowcipie i wymowie mecenasów. Jam go wzajemnie zagadł: skąd tyle wymowy, nauki i wiadomości czerpają? gdzie są szkoły formujące²⁾ sukcesorów³⁾ Cyserona? gdyż słyszałem, że to ma być nauka osobna⁴⁾, pracowita i potrzebująca wielkiej aplikacji⁵⁾. Rozśmiał się i rzekł: „Szkół żadnych dla patrona nie masz u nas; przez te stopnie każdy przechodził, co i ja, naprzykład. Ojciec mój po odebraniu mnie ze szkół, nie mając sposobności dać mię do dworu, oddał do kancelaryi grodzkiej. Tam kazano mi wypisywać z ksiąg tranzakcye na ekstrakty, wypisywać manifesta, wizye, pozwy, kontrakty i t. d. Przez trzy lata tam się bawiąc, dla zasycenia pamięci formularzami⁶⁾, zadał mi nakoniec susceptant⁷⁾, jak okupacyą⁸⁾ szkolną, ażeby z podanych materyałów manifest skoncypował⁹⁾. Nie jedną pracę zdarł, nim przyszło do aprobaty. Ach mości panie! nie lada to głowy trzeba na napisanie manifestu tak, jak się należy, *cum boris, gais et graniciebus*¹⁰⁾. Dwa lata strawiłem ja na tej próbie, a ledwo mi do tego przyszło, żem pojął *formalitytem*¹¹⁾.

„Oddał mię zatem ociec do palestry trybunalskiej, byłem naprzód dependentem¹²⁾, a potem agentem¹³⁾ u jednego mecenasa. Funkcya moja była spisywać dokładne sumaryzacje dokumentów w sprawach tych, których się pryncypał

1) = musiałem zapłacić grzywny z zastrzeżeniem, że będą mi zwrócone, jeżeli kiedy zapłaci skazany. 2) = kształcące. 3) = następców. 4) = osobiłwa, niepospolita. 5) = pilności. 6) *Formularz* = zbiór formuł, przepisów. 7) *Susceptant* (z łac.) = urzędnik przyjmujący cokolwiek do wpisania do akt urzędowych. 8) zadanie szkolne, zwłaszcza piśmienne. 9) = ułożył, zredagował. 10) = z polską po łacinie: borami, gajami i granicami. Wyrażenia takie spotykają się istotnie nieraz w dawnych dokumentach, pisanych po łacinie przez ludzi nie znających dobrze tego języka. 11) = formalności, stronę formalną. 12) *Dependent* = pomocnik adwokata, rejenta. 13) *Agent* — w dawnym języku sądowym: aplikant u adwokata (kształcący się na adwokata), sekretarz adwokata.

podjął, czytać je w izbie do eksplikacji¹⁾, na konferencye z pryncypałem chodzić, papiery na ratusz nosić, a czasem do stancyi flaszki. Po lat sześciu mój mecenas, podobno świadom owej doktorów maksymy „*faciamus experimentum in anima vili*“²⁾, kazał mi stawać w sprawie jednego uboższego szlachcica. Gotowałem się dni kilka, ale gdy przyszło do indukty, zacząłem mówić drżącym głosem; pomyliłem się w słowie, sędziowie w śmiech, szlachcic w płacz, ledwom mógł konkluzją zadyktować³⁾. Łaską Pana Boga, nie moją elokwencyą wsparty, wygrał ów nieborak sprawczyne swoją. Ja zaś, coraz bardziej w dalszych czasach ośmielony, zacząłem się insynuować⁴⁾ młodszym, osobiwie jaśnie wielmożnym, wchodzić ich imieniem w zyskowe targi, kartki nosić a czasem i nie kartki. Nakoniec, wsparty protekcyą j. w. jednej pani, która wiele w trybunałach mogła, zostałem mecenasem, jej plenipotentem, a z czasem i samego wme pana dobrodzieja“.

Zapłaciwszy za dekret jaśnie wielmożnemu, przy którym był sentencyonarz, osobno pisarzowi, który był dla mojej sprawy pióra ustąpił, ogłocony z pieniędzy, z fantów⁵⁾, straciwszy większą połowę sum na cudze kraje zaciągnionych, znużony kilkudniowymi niewczasami, gdy m już nie miał swojej, w pożyczonej kolasce ks. przeora dominikańskiego powróciłem do Warszawy z febrą tercyaną⁶⁾.

Trzeba było nowe znowu czynić przygotowania do podróży zagranicznej. Ow szlachcic folwarku Nadleśnego, mnie przysądanego, oddać nie chciał, i tentując na przyszły rok lepszej fortuny, uczynił manifest *de noviter repertis documentis*⁷⁾. Czas kontraktowy⁸⁾ przeszedł; nie było skąd

¹⁾ = do wyjaśnienia, dla objaśnienia szczegółów sprawy.

²⁾ = zrobmy doświadczenie na nędznej duszy. Wyrażenie to bywa stosowane do takich wypadków, w których idzie o niebezpieczne doświadczenie, próbę grożącą utratą życia i t. p. ³⁾ = podać swoje wnioski, wyniki swego dowodzenia. *Konkluzya* = w języku prawników: treść żądań strony w procesie. ⁴⁾ = nadskakiwać, wkręcać się w łaskę. ⁵⁾ = kosztownych drobiazgów. ⁶⁾ = powtarzającą się co trzeci dzień. ⁷⁾ = wznowienie sprawy na zasadzie świeżo odnalezionych dokumentów. ⁸⁾ t. j. zjazdów, zwanych kontraktami, urządzanych dla zawierania umów pieniężnych.

sum zaciągnąć. Trzeba więc było udać się do jednego bardzo pomocnego w okolicznościach podobnych człowieka; dałem mu w zastaw srebra i klejnoty z prowizją z góry po dwadzieścia od sta, ostrzegając za rok wykupno zastawu pod przypadkiem.

Dał kapitał dwa tysiące czerwonych złotych w monecie, rachując czerwony złoty po złotych szesnaście, groszy dwadzieścia dwa i pół. Że zaś i monety za granicą wydaćbym nie mógł, do niego się udałem, prosząc, żeby mi na złoto wymieniał. Podjął się, mimo wielką trudność o złoto, wyrobić ten interes u swego przyjaciela.

Przyjaciół ten był zapewne własny jego worek: przyszedł więc tenże jegomość do mnie nazajutrz, twierdząc, iż ów przyjaciel nie chce inaczej mieniać czerwone złote, jak po złotych ośmnaście. Zezwoliłem na oczywistą stratę i odebrawszy sumę, takem się około podróży zakrzętnął, iż w dni dziesięć, oddawszy wprzód wizyty i pożegnania, czyniwszy plenipotentowi ogólną dyspozycją, z nieskończoną pociechą moją wyjechałem przecie do cudzych krajów.

Dyaryusz krótki, a w nim niektóre, jakie natenczas nieważem uwagi, dla ciekawości kładę.

Dyaryusz podróży paryskiej.

Wyjechałem z Warszawy dnia 20 listopada o godzinie dziewiątej z rana pocztą na Kraków do Wiednia w karecie berlińskiej posrebrzanej, żółtą trypą¹⁾ wybitej, na dwie osoby. Siedział ze mną mój kamerdyner la Rose, na kozle Michał lokaj z Krystyanem kucharzem.

Zaraz pierwszego dnia na grobli niedaleko Nadarzyna kazałem moim ludziom obić Żyda za to, że przed groblą nie stanął, słysząc trąbiących postylionów.

W Drzewicy kupiłem pięknej materyi na pięć kamizelek i garnitur gotowy pasamanów na liberye. Zdadzą się w Paryżu.

¹⁾ Trypa = jakiś gatunek tkaniny.

Reszta drogi do Krakowa bez przypadku. Musiałem wysiadać kilka razy na mostach: jeden się pod karetą załamał, szczęście że na rzeczce nie bardzo głębokiej, a jakem się dowiedział, kupcy tam mostowe płacą. Stałem w Krakowie 27 w nocy dla dróg bardzo złych. Miasto obszerne, piękne; znać, że było kiedyś wistocie stołeczne Królestwa. Oglądałem ciekawie tamtejsze i okoliczne osobliwości: grób królowej Wandy, szkołę Twardowskiego, akademią i t. d. N. B. wino tanie i dobre, ale zdaje mi się, iż beczki mniejsze, niż pierwiej bywały.

Wyjechałem z Krakowa 2 grudnia, a nazajutrz nie bez żalu porzuciłem Polskę. Pierwsze miasto szląskie Biłsk. Szląskiem kilka poczt¹⁾ jechałem, nimem się dostał do Morawy. Drogi lepsze, niż u nas. W austeryach miejscami piwa dobre, ale nazbyt mocne, nie komparacya²⁾ do wilanowskiego, inflantskiego, bielawskiego i t. d. Olomuniec miasto dość obszerne, mocne; pierwsza to jest forteca, którą widziałem. 10 grudnia o wpół do jedenastej stanąłem w Wiedniu, ale mnie rewidowano i trzęsiono bez miłosierdzia, musiałem przez pół dnia w stancyi na rzeczy moje czekać; tymczasem chcąc osobliwości krajowe widzieć, poszedłem na komedya niemiecką. Nie rozumiałem, co gadali, jednakowoż mi się bardzo podobała, a osobliwie, kiedy zaczęły się tańce. Nie pamiętam w życiu tak wysoko skaczących. Nazajutrz widziałem przejeżdżającego cesarza. Chodzi po francusku.

Wieża kościoła świętego Szczepana z kamienia ciosowego wyższa od świętokrzyskich w Warszawie.

Wino węgierskie, nad moje spodziewanie, nie tak dobre, jak u nas. Chciałem się gruntownie wywiedzieć, dla jakiej przyczyny, ale winiarz, który próbki przyniósł, nie umiał po polsku; a mego kucharza, tłumacza, nie było naówczas w domu. Statui króla Jana nie widziałem.

Ruszyłem z Wiednia w dalszą podróż 21 grudnia traktem na Frankfort. Tam zatrzymałem się dni kilka dla bardzo pięknej i wygodnej austeryi. Ale też na wyjeździe

1) = stacyi pocztowych. 2) = porównanie, ani porównać do ..

zdarł mię gospodarz za to, jak powiadał, że mi dał apartament, w którym stał podczas elekcji *palatinus Rheni*¹⁾.

Bawiłem w Moguncyi przez pięć dni; szynki wyśmienite, wino reńskie najlepsze. Chorowałem tam na niestrawność żołądka, podobno z szynek. Właśnie w sam dzień Trzech Królów stanąłem w Kolonii, byłem w katedrze na odpuszcie i całowałem głowy śś. Kaspra, Malchra i Baltazara.

Lubo mi się dosyć podobały niemieckie kraje, zdało mi się jednak, żem się odrodził, gdy, przebywszy most na Renie od fortecy Kieł, stanął w Strasburgu. Szkoda, że zima, bobym słyszał głos ptasząt, które zapewne we Francyi piękniej śpiewają, jak gdzieindziej, trawa musi być zieleniejsza. Co mróz, lubo był tego dnia, jakem przyjechał, dość przykry, tęższe są nierównie u nas. Zapomniałem był z sobą wziąć rękawa²⁾, albo go kupić w Wiedniu. Obieglem cały Strasburg, nie mogłem jednak dostać białych niedźwiadków.

Drogość tu, prawda, wielka, jak mogę miarkować z rejestru gospodarza; ale człowiek tak grzeczny, tak miły i do tego przychylny, iż mu z ochotą zapłaciłem za trzy dni tyle, ile we Frankforcie za tydzień. Wracam się jeszcze do niedźwiadków; rzecz mi się zda bardzo dziwna, że w tak wielkiem mieście, a co największa, w franuskim, nie można tego dostać, o co w Brodach i Opatowie nie trudno. Musi to w tem być jakaś tajemnica, o której się ja z czasem w Paryżu, da Bóg, zapewne muszę dowiedzieć.

Droga ze Strasburga brukowana bardzo dobra do samego Paryża: w Metzu zastałem bardzo wiele Żydów, ale nie są tak ubrani, jak u nas; poznałem tam z wielkiem zadziwieniem Lejbę, synowca arendarza mojego z Szumina; jak mi powiadał, wysłał go tam stryj na naukę. Bożnica jeszcze piękniejsza, niż w Brodach.

Niedługo bawiąc w Metzu, jechałem prosto szczęśliwym krajem, gdzie się wino szampańskie rodzi; w Reims, mieście stołecznem, z wielkim moim żalem nie mogłem wi-

1) = palatyn reński, jeden z 7 elektorów Rzeszy Niemieckiej. 2) = mufki, zarękawka.

dzień cudownej ampułki świętego Remigiusza¹⁾. *Tandem*, po dosyć długiej, wielce zabawnej, a więcej jeszcze kosztownej podróży, stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3 lutego o godzinie trzeciej z południa.

Nacisk przechodzącego pospółstwa, okrzyki sprzedających, tłum karet, rozmaitość widoków zagłusza i oniemia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy karetą moja stanęła na ulicy świętego Honorjusza, jednej z najcelniejszych tego wielkiego miasta. Dom, gdzieś wysiadł, wielką miał obszerność i napełniony był mieszkańcami. Apartament wyznaczono mi wygodny; tam rozgościłem się natychmiast, nie bez zdziwienia, że, o które w Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajdują się tak dobre dla cudzoziemców stancye.

Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzątnęła jedynie imaginacyą moją, czulem niewymowną pociechę i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję na miejscu tak pożądanem. Gdym trochę odetchnął, pytałem się gospodarza, którego dnia można widzieć balet i komedya; odpowiedział, iż w nacisku²⁾ nieskończonych innych rozrywek codzienn mogą wybierać między operą, komedya francuską i włoską. Gdzieindziej, przydał, myślą, żeby znaleźć jaką zabawę; tu nad tem się tylko trzeba zastanawiać, jakąw wybrać. Nie byłem panem pierwszego impetu radości, i porwawszy za szyję, pocałem serdecznie ściskać opowiadacza szczęśliwości mojej. Zrazu się przeląkł; uśmiechnawszy się potem, podobno z prostoty mojej, ofiarować mi począł, ile nowo przybyłemu i bez doświadczenia, usługi swoje; w momencie otoczony zostałem kupcami, prezentującymi coraz piękniejsze towary; przyniesiono kilkanaście biletów, jedne opowiadały loteryą, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznajmowały o tandecie; nie skończyłbym, gdybym chciał opowiadać, co się w każdym znajdowało.

¹⁾ Św. Remigiusz, biskup, jeden z patronów Francyi; ochrzcił w r. 406 króla Franków Kłodoweusza (Chłodwiga), zdobywcę Galii. ²⁾ = w tłumie, w natłoku.

Ja zaś w owych słodkich obrotach nie nasycony nowością, coraz miłszym roztargniony widokiem, patrzałem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem komisa, wszystko razem bez odetchnienia. Biegali w zawody za moimi rozkazami najęci lokaje i domowa czeladź; trzy części izby zabrały zniesione towary; zaszło dwie karety najętych, które w tym tumultcie podobno z przesłyszenia zamówili posłańcy. Chciałem jechać na komedya, żal mi było opery, gospodarz włoskie teatrum zachwalał.

Nie rezolwowany¹⁾ jeszcze, gdzie miałem jechać, gdym, jedną z zapłatą odprawiwszy, do drugiej piękniejszej, paśowo lakierowanej karety miał wsiadać, wstrzymał mnie znowa gospodarz, powiadając, iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o eksplikacyą tej tajemnicy i dowiedziałem się, iż aksamit nie strzyżony uchodzi tylko do nowembra, a koronki brukselskie, jakie miałem, nie są nawet jesienne. Zreflektowawszy się więc, iż przestrojenie zabrałoby wiele czasu, musiałem się rad nierad wrócić do stancyi. Przyniesionej wieszery mało co skosztowawszy, udałem się do spoczynku, znużony podróżą, a bardziej rozgłoszczeniem.

Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje: wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno, lub większa w głowie, nie dały mi oczu zamknąć.

Jeszcze byłem nazajutrz u gotowalni²⁾, gdzie sprowadzony najcelniejszy perukarz nowe systema³⁾ modnej symetryi pracowicie układał; gdy lokaj najęty wszedł opowiadając wizytę j. p. hrabi Fickiewicz. Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler; z nieskończoną radością a razem podziwieniem poznałem mego lubego sąsiada podwojewodzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach pytałem się j. p. hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi. — „Wybornie!“ odpowiedział. Wszedł zatem w obszerne wyobrażenia⁴⁾ paryskich rozrywek; grzeczności kawalerów tamtejszych, któ-

1) = niezdecydowany. 2) = przy toalecie. 3) Dawniej mówiono: to systema, to poema, to dylemma. 4) = opisy, obrazy.

rych on był wiernym naśladownikiem i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroju fraków. Na fundamencie więc rozmaitych jego powieści ułożyliśmy plantę życia w Paryżu; przyrzekł być wiernym moim towarzyszem i na dowód serdecznej poufałości pożyczył ode mnie dwieście pięćdziesiąt luidorów¹⁾. Gdym mu pokazał listy rekomendacyjne od posła francuskiego w Warszawie, zganiał ten mój postępek, opowiadając, iż te listy adresowane do osób takich, których konwersacya, zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować²⁾ żadnym sposobem nie może z rzeźkością kawalerów i młodych i modnych. „Znajdę ja dla wmc pana, rzekł dalej, nierównie większe rozrywki w tych domach, gdzie sam uczęszczam“.

Ułożyliśmy więc dla honoru narodu polskiego wszelkimi sposobami o to się starać, żeby i w guście i w magnificencji³⁾ przepisać⁴⁾ kawalerów tamecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, którem z Warszawy przywiózł; owe pasamany drzewickie nie zdały się do mojej paradnej liberyi. Ja zaś więcej jak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu, garderoby i liberyi dla czterech lokajów, dwóch laurfów, murzyna i huzara. Gdy już wszystko było na pogotowiu, dopiero za przewodnictwem jmc pana hrabi, i ja, sam także hrabia, wyjechałem na świat wielki.

.

Moda była naówczas w Paryżu wozić się w kolaseczkach, które tam zowią *cabriolet*. Kazałem zrobić cztery od złota i srebra, akomodowane⁵⁾ do czterech części roku; ale gdy wozić się samemu przyszło, niedobrze świadom stangreckiego rzemiosła, na środku ulicy wywróciłem się na kamienie, a w tym szwanku wybiłem sobie dwa zęby, rozciąłem sobie wargę i wywichnąłem prawą nogę. Miłosierni ludzie zanieśli mnie do blizkiego cyrulika; opatrzony doskonale, w domu moim usłyszałem fatalny wyrok, iż kura-

1) *Luidor* = 20 franków. 2) = zgadzać się, odpowiadać.

3) = wspaniałości, okazałości. 4) = przewyższyć. 5) = zastosowane.

eya kilka niedziel zabawi. Bolała mnie strata drogiego czasu, całą nadzieję położyłem w kompanii jmc pana hrabi i kilkunastu poufałych od serca przyjaciół.

Jużem zaczynał do siebie przychodzić, gdy raz nie mogąc się doczekać na wieczerzą jmc pana hrabi, posłałem do jego stancyi. Przybiegl zadyszany kamerdyner, oznajmując, iż jadącego do mnie pana warta miejska otoczywszy, zaprowadziła do publicznego więzienia.

Zmieszała nas niezmiernie ta awantura, wtem nieznamy człowiek przyniósł mi takowy bilecik:

„Kochany przyjacielu! zaklinam cię na wszystkie obowiązki, wyrwij mię z ostatniej toni, życiem ci odslugiwać będę uczynność twoją“.

Fickiewicz.

Gdym się oddawcy pytał, skąd ten bilet, odpowiedział, iż imć pan hrabia siedzi w więzieniu zwanem *Fort l'Evêque* za naleganiem kupców, rzemieślników i innych ichmościów, którym znaczne sumy winien. Odpisałem natychmiast, obli-gując, aby mi rejestr długów przysłał. W godzinie przyniesiono; wynosiły na naszą monetę dwadzieścia i dwa tysiące siedmset dziewiętnaście złotych. Wspaniałość umysłu i punkt honoru narodowy przewycięzył ekonomiczne konsyderacye¹⁾. Na fundamencie mojego kredytu zaręczyłem za jmc pana hrabię i wyszedł natychmiast rozkaz uwolnienia go z więzienia.

Solenizując²⁾ tak heroiczną akcyą, zaprosiłem na wieczerzą wszystkich naszych wspólnych przyjaciół; posłałem po jmc pana hrabiego karetę moją paradną, nie zastała go w więzieniu, a co gorsza i w stancyi; gospodarz tylko moim ludziom powiedział, iż jmc pan hrabia, spieniężywszy w godzinie, co się z sprzętów zostało, wsiadł w karetę pocztową i wyjechał z Paryża.

Że się dobre złem płaci, nauczyło mnie smutne doświadczenie; gdyby się było skończyło na nauce, byłaby rzecz znośniejsza; ale po wyszłym już roku bytności paryskiej, gdy trzy razy przysłane z Polski weksle połowę tylko zapłaciły tego, co się bankierowi należało, nie chciał już

1) = uwagi, względy. 2) = obchodząc uroczystość.

dalej na kredyt dawać; kupcy, rzemieślnicy zaczęli się na-
przykrzać. Chcąc uspokoić dłużników ¹⁾, napisałem do domu,
aby mi pieniędzy tyle, ile potrzeba było, przysłano.

Gdy z niecierpliwością responsu czekam, odbieram
list, w którym mi donoszą, iż ów dawny adwersarz wygrał
sprawę w trybunale, a uczyniwszy plenipotentowi mojemu
cesyą ²⁾ prawa swego, ten na fundamencie przyznanych
szkód, ekspens ³⁾ prawnych, grzywien za ekspulsyą ⁴⁾ i sum
sobie należących ostatnią część wolną substancji mojej
Szumin z przyległościami zajechał.

Utrzymywały jeszcze resztę kredytu i reprezentacji
mojej coraz zastawiane pod przepadkiem lichwiarzom ga-
lanterye i fanty. Gdy i tych brakło, a owi dłużnicy, któ-
rym za jmci pana hrabię ręczyłem, zaczęli proces, nie
mając żadnego sposobu do ich uspokojenia, bojąc się losu
mojego przyjaciela, spieniężywszy kryjomo resztę fantów,
wziąłem pretekst przejazdu ⁵⁾, a dopadłszy pierwszej poczty,
wsiadłem na konia i udając kuryera takem spieszno umy-
kał, iż nazajutrz byłem już w granicach Flandryi austryac-
kiej. W Mons tylko przenocowawszy, puściłem się ku
Holandyi i — nie zatrzymując się w żadnem mieście — sta-
nałem w Amszterdamie. Miasto to, stolica handlu całego
świata, widokiem niezliczonych ciekawości innego czasu
byłoby mnie bawiło nieskończenie; w tej, w której zosta-
wałem sytuacji, na siebie jedynie miałem obrócone oczy.
Ogłocony ze wszystkiego, długami obciążony za granicą
i w ojczyźnie, miałem się za zgubionego. Myśl rozpacz-
ająca nie zastanawiała się nad niczem.

Raz — gdym zatopiony w takowych refleksyach nad
portem chodził — przybliżył się ku mnie kapitan jednego
okrętu, który miał z portu wychodzić. Gdy mię pytał
o przyczynę tak głębokiej melancholii, odkryłem mu stan
mój okropny; a gdym się od niego dowiedział, że do Ba-
tawii wyjeżdża, przyszła mi w tym punkcie ⁶⁾ myśl puścić

¹⁾ = wierzycieli. ²⁾ Cesa = odstąpienie. ³⁾ = wydatków,
kosztów. ⁴⁾ = wyrzucenie (z majątku). ⁵⁾ = przejażdżki, wy-
cieczki. ⁶⁾ = w tej chwili.

się w tamte kraje: przyjął z ochotą moje prośby i zaraz nazajutrz za nadejściem dobrego wiatru puściliśmy się na morze.

Okręt nasz był wojenny o sześciudziesiąt armatach, wiózł do Batawii urzędników tamtejszej regencyi¹⁾. Oprócz majtków i żołnierzy było nas podróżnych kilkunastu. Pierwsze morskie kołysania sprawiły we mnie zwyczajny skutek znanej słabości; pomału wdrożyłem się do tego nowego sposobu życia. Wiatry jednostajnie pomyślnie przypędziły nas w dosyć krótkim czasie do wysp Kanaryjskich; tam wysiedliśmy na ląd dla wody świeżej i prowiantów. Dla niestatecznych wiatrów kilka razy musieliśmy wysiadać i odpoczywać u brzegów afrykańskich.

Kraje te, którem oglądał, dosyć są znajome z wielorakich relacyi, nie sądzę więc za rzecz potrzebną powtarzać to, co drudzy już obwieścili. Dojeżdżając do kapu²⁾ Dobrej Nadziei, kończącego Afrykę, szturm³⁾ wielki znacznie skolatał nasz okręt, a że czasy niebezpieczne do żeglugi nastawały, zatrzymaliśmy się tam kilka miesięcy. Okręt do Batawii odmieniono, a co gorzej i komendanta, który zostawszy od rzeczypospolitej nominowanym na znaczny urząd, musiał do ojczyzny powracać.

Następca jego był człowiek bardzo surowy i nicoby-czajny, jak pospolicie bywają ci, którzy całe życie na morzu trawia. Radbym był zostać się na tamtem miejscu; ale nie widząc tam żadnego sposobu do zarobku, za radą przeszłego komendanta, listami jego rekomendacyalnymi wsparty, puściłem się do Batawii. Jużesmy byli z dosyć dobrym wiatrem znaczną część podróży odbyli, gdy razem wiatry ucichły, a okręt stanął wśród morza. To, do zwierciadła podobne, najmniejszego wzruszenia⁴⁾ nie pokazywało; gorącość niezmierna dokuczała nam srodze; prowianty zaczęły się psuć; wody coraz ubywało, gdy zaś do dwunastego dnia przeciągnęło się to nieznośne na miejscu stanie, połowę ludzi na okręcie chorych rachowaliśmy.

1) = zarządu, administracyi. 2) = przylądka. 3) = burza.

4) = ruhu, poruszenia.

Powstał z nagłą wiatr, ale tak mocny, żeśmy większą część żagłów spuścić musieli; rzucono kilkakrotnie kotwice, ale te nas utrzymać nie mogły. Cały ekwipaż¹⁾ w niewymownej bojaźni zostawał, ile że wiatr, dyrekcyi²⁾ naszej wcale przeciwny, niósł nas ku łądom nieznajomym. Przez dni sześć trwała ustawicznie burza, wzmagały się wiatry, maszt pryncypalny³⁾ złamał się, większa połowa ludzi zostających na okręcie z niewczasu, choroby i pracy nie była zdolna do roboty. Jam, ile możności, krzepił nadwreżone siły pompując wodę, wałami niezmiernymi okręt nasz przykrywającą. Wtem jeden z majtków zawołał, iż łąd blisko; okrzyk ten, w innych okolicznościach pożądany, stał się nam wszystkim wyrokiem śmierci. W jednym momencie wpędzony na skały okręt rozbił się z nieznosnym trzaskiem.

Co się ze mną naówczas stało, opowiedzieć tego nie umiem; to wiem, iż ocuciwszy się niejako, znalazłem się wśród morza. Zalany falami, opojony morską wodą, zacząłem dobywać ostatnich sił; szczęściem zachwycilem dosyć sporą deskę, porwałem ją i takem mocno trzymał, iż — mimo ustawiczne fluktami⁴⁾ rzucania, podniesienia i spadki — napół żywy wyrzucony byłem na piasek lądowy; bojąc się, żeby mnie powracająca fala nie zagarnęła, biegłem piaskiem bez oddechu; siły mnie nakoniec opuściły i padłem bez zmysłów.

KSIĘGA II.

Mdłość naprzód, a potem sen, który narzekania moje przerwał, trwał długo. Nie pierwej otworzyłem oczy, aż słońce blaskiem swoim przerażać je zaczęło. Obudziwszy się, żalowałem, iżem ostatni raz oczu nie zamknął. Wracały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać zacząłem nad moim terażniejszym stanem, rozpacz jedyną folę znaj-

¹⁾ = załoga. ²⁾ = kierunkowi (drogi). ³⁾ = główny. ⁴⁾ = falami.

dowała w dobrowolnej śmierci. Byłbym zapewne wykonał samobójstwo, gdyby natychmiast wkorzenione z młodu sentymenta ¹⁾ religii nie wstrzymały rąk już do wykonania dzieła tego gotowych. Przerażony zbytciem niegodziwej rozpaczki wzniosłem oczy do nieba. Wtem promyk słodkiej nadziei wkradł się w serce moje; wzniosłem ręce i począłem wołać ratunku tej opatrznosci, która i powszechnością stworzonych rzeczy rozporządza i w szczególności najnikczemniejszego stworzenia nie opuszcza.

Wstałem z miejsca i, gdy od morza żadnego już wsparcia ani nadziei mieć nie było można, puściłem się w głąb tej ziemi, na którą mnie niespodziane wyroki zaniosły. Bałem się napaści drapieżnych zwierząt, widok coraz nowych osobliwości bawił mnie i dziwił. Drzewa albowiem, owoce i zioła wszystkie prawie innego były rodzaju, niż europejskie. Jużem był uszedł bardzo gęstym lasem bez znaku najmniejszej drogi lub ścieżki prawie pół mili, gdym postrzegł z radością, iż się drzewa zaczęły przeradzać. Wyszedłem nakoniec w pole, a zobaczywszy pilnie uprawne i zbożem już prawie dojrzałem okryte, bardziej jeszcze uradowałem się, wnosząc sobie stąd, iż ten kraj nie tylko miał mieszkańców, ale nawet mieszkańców nie dzikich, bo znających rolnictwo i w towarzystwie żyjących. Utwierdził to moje zdanie wkrótce widok pożądany wsi, czyli miasteczka; domy nie zdawały się być wspaniałe i wzniosłe, ale obszerne i dobrą symetrią rozłożone.

Gdym się ku temu miejscu z jak największą skwapliwością zbliżał, postrzegłem dość wielką ludzi zgraję zapatrujących się na jakoweś widowisko. Ci, skoro postrzegli zdaleka strój mój, podobno w tamtych stronach nie widziany, ruszyli się wszyscy ku mnie i w oka mgnieniu otoczony zostałem ludźmi przypatrującymi się ciekawie osobie mojej. Wzajemne zadziwienie trwało czas niejaki; wtem przystąpił ku mnie poważny starzec i gdy mi na znak dobrego przyjęcia rękę podał, ja padłem mu do nóg rzewno płacząc. Podniósł mnie z skwapliwością i mówić

¹⁾ = uczucia.

począł łagodnie, jakem mógł z miny i jestów¹⁾ miarkować, ale językiem mi wcale niewiadomym.

Na hazard²⁾, że może co zrozumie, zacząłem mówić do niego po polsku, po łacinie, po francusku, a gdy i on nie rozumiał, jestami opisywałem mu sytuacją teraźniejszą, reprezentując³⁾ ile możliwości, jakem płynął morzem z krajów bardzo dalekich, jak się mój okręt rozbił, jak współtowarzysze potonęli moi, ja na desce uszedłem śmierci. Zrozumieli, jakem z nich poznał, iż przyplynałem od morza; ale tego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał i krainę daleką, z której przyszedłem. Że zaś mi głód zaczynał bardzo dokuczać, prosiłem przez jesta o posiłek; postrzegłszy to, ów starzec wziął mnie za rękę i zaprowadził do domu swojego.

Nie był, tak jak inne, wyniosły ani wspaniały; czystość, porządek i piękna symetria największą była jego ozdobą. Domy wszystkie były drewniane, ale się ściany zewnątrz i wewnątrz polyskiwały, jakby napuszczone było drzewo osobliwym pokostem; nie można albowiem było rozumieć, iżby miały być takowe z przyrodzenia. W pierwszej izbie ławy były naokoło, niewiele od podłogi wzniesione; tam mnie gospodarz posadził; przyszła za zawołaniem sędziwa niewiasta, jakom miarkował, żona jego. Ta zadziwiwszy się z początku, gdy jej mąż o mojem przyjściu powiedział, pozdrowiła mnie położeniem ręki na sercu; postawiono przede mną stół, niebawiac przyniesiono potrawy z samych jarzyn, nabiału i owoców, a w naczyniu podobnem do naszych farfurowych⁴⁾ wodę.

Choćby mi zbyt czyny głód nie dokuczał, nie mógłbym się był jednak odjeść jarzyn i smaku i zaprawy przedziwnej. Owoce były nierównie lepsze od naszych, chleb podobny do żytnego, ale smaczniejszy. Łyżkę tylko miałem do jedzenia, chcąc chleba ukroić, dobyłem nóż z kieszeni, zdziwiło bardzo gospodarza to zapewne w tamtym kraju

¹⁾ = gestów. W podobny sposób używane były formy: *jeniusz*, *jenialny* i t. p. zam. *geniusz*, *genialny* i t. p. ²⁾ = na wypadek. ³⁾ = opisując gestami, znakami. ⁴⁾ = fajansowych.

niewidziane narzędzie. Poglądał nań z ciekawością i zdało mi się, iż się go nie śmiał dotknąć; gdy mu więc do rąk ofiarowałem, wziął za ostrze i obraził sobie palec. Postrzegłszy krew, rzucił nóż na ziemię, wołać zaczął, a gdy się domownicy zbiegli, opowiedział im, co się stało. Chciałem zdjąć nóż z ziemi, ale mi nie dopuścili tego, i ledwom się mógł od śmiechu wstrzymać, gdy po małej chwili przyniósłszy jakiś instrument¹⁾ nakształt grabi, z daleka mój nóż popychali ku drzwiom; wyrzuciwszy go za drzwi, przypatrywali mu się z daleka, podobno chcąc widzieć, czy się nie rusza; wykopali zatem dołek dosyć głęboki i tam go pochowawszy, przysypali ziemią.

Przyszedł zatem do mnie gospodarz i poznałem z jestów, iż mi wymawiał, żem go wdał w tak wielkie niebezpieczeństwo; pytał, jeżeli²⁾ drugiego takiego nie mam przy sobie; odpowiedziałem, że nie; dopiero prosił, żebym zakopanego noża nie ruszał. Obiecałem chętnie, a on mnie ścisnąwszy za rękę na znak przyjaźni, wyprowadził z domu do swego ogrodu, albo raczej sadu. Drzewa zasadzone były w linie, uginały się gałęzie pod rozmaitego rodzaju owocami. Zamiast parkanu lub płotu rowek niewielki dla ścieku bardziej wody, niżeli warunku³⁾, odgradzał od sąsiedzkiego. We śródku sadu była sadzawka, przez którą przechodził strumyk; ten w sąsiedzkim sadzie napelniał także sadzawkę i, jakem się potem dowiedział, szły wciąż ogrody z podobną dla wszystkich mieszkańców tej osady wygodą.

Gdy się już zabierało ku zmroku, zapalono lampę wiszącą na śródku izby; siedliśmy do wieczerzy, mniej już obfitej niż obiad. Oprócz gospodarza i żony było synów dorosłych trzech i wnucząt podobno dwoje. Gdy wstali od stołu, obrócili się wszyscy ku wschodowi, a gospodarz wzniosłszy oczy ku niebu, wyraźnym głosem mówił modlitwę dziękczynienia; dopiero porządkiem ucałowawszy dziatki, wziął mnie za rękę i zaprowadził do izby osobnej. Zna-

¹⁾ = narzędzie. ²⁾ = czy. ³⁾ = ochrony (*warować* = w staropolszczyźnie: ochraniać).

lażem tam siennik nakształt materaca, poduszkę i koldrę obszerną, z nieznanym mi wszystko materji.

Gdy się obudziłem, postanowiłem zaraz u siebie uczyć się języka tego kraju; bez tej albowiem wiadomości trudnoby mi było a prawie niepodobna poznać tamtejsze prawa i zwyczaje, wyrozumieć sposób myślenia obywateli, stać się im użytecznym przez wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie. Uważałem tymczasem pilnie to, co mi tylko pod oczy podpadło.

Osada, w której zostawałem, miała stu dwudziestu gospodarzów; każdy z nich miał dom, pole i ogród, wszystko pod równym wymiarem. Najwięcej dzieci rodzicom służyły, lubo mieli innych obojej płci domowników, ale w odzieży i wygodzie żadnej nie było między nimi różnicy. Nie znać było najmniejszej podłości¹⁾ czeladzi; panowie nie patrzyli się na nich surowem okiem, dopieroż kar bolesnych albo obelżywych podobieństwa nawet nie postrzegłem. Wzrost obywateli był mierny, twarze wesole, cera zdrowa; kalek lub zbytecznie otyłych albo chudych nie widziałem. Siwizna, nie zgrzybiałość oznaczała starszych.

Niewiasty możeby potrzebowały bielidła, gdyby tyśączne wdzięki nie nagradzały płci nieco smagławej; żadna zaś czerwona farba nie wyrównałaby piękności i żywości ich rumieńca, który wstyd zapalał. W porównaniu twarzy malowanych, którychem się niegdyś aż nadto napatrzył, zdawało mi się, iż porzuciwszy kopie bardzo mierne, przypatrywałem się wybornym oryginałom.

Strój mężczyzn bardzo był prosty co do gatunku materji, ale wygodny; nie kępował po naszym członków bez potrzeby. Kolor wszystkich sukien był szarawy, białawy, według wełny, której nie farbowano. Czarnych owiec bardzo mało widziałem, takiego zaś koloru wełnę obracając na koldry i materace. Krój odzieży podobny do tego, który widzimy pospolicie w statuach greckich i rzymskich. Spodnia suknia niżej spadała od kolan, zwierzechnia daleko dłuższa i obszerna, nakształt płaszcza, zażywana najwięcej

1) = niższości, poniżenia.

bywała od starych, albo też i od młodszych w czasach zimnych lub słotnych. Mężczyźni zapuszczali włosy równo z szyją, z przodu je do góry zaczesywali, żeby nie spadały na oczy. U dzieci obojej płci włosy nisko były strzyżone dla zachowania ochędóstwa. Suknie niewast odmiennego nieco były kroju, niż mężczyzn, i materya delikatniejsza. Pudru białego, szarego i szarawego jeszcze była moda w ten kraj nie wniosła; maszczenie włosów pomadą miały tamtejsze damy za nieochędstwo. Nie idzie za tem, iżby ich strój nie miał być w tamtych stronach przystojny i nawet wytworny. Chęć podobania się powszechnym jest wszędzie tej płci przymiotem.

Odmian mody w tamtym kraju nie znano; krój sukien od wieków był jednaki; kolor, jakem wyżej namienił, nigdy się nie odmieniał, nie mieli albowiem sekretu farbowania wełny. Jakoż dowiedziałem się potem, iż gdy moje suknie egzaminowano ¹⁾ — była zaś zwierzchnia zielona, kamizelka ponsowa — wnieśli sobie stąd zaraz tamtejsi obywatele, iż owce mojego kraju były zielone i ponsowe.

Kraj ten zewsząd był morzem oblany i całej wyspy powszechne nazwisko Nipu ²⁾. Język narodowy dość łatwy, ale obfity; żeby im wytłumaczyć skutki i produkcy kunsztów naszych, musiałem czynić opisy dokładne i dobierać podobieństw. Niemasz u Nipuanów słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, pochlebstwo. Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani jurystów, ani doktorów niemasz.

Pod dyrekcyą mojego gospodarza trawiłem czas nad nauką tamtejszego języka; jakoż w kilka miesięcy mogłem się już rozmówić. Przez cały ten czas postrzegałem, iż stronili odemnie tamtejsi mieszkańce: obchodzili się, gdy tego konieczna potrzeba wymagała, względem mnie z wszelką ludzkością, odpowiadali na moje pytania w krótkich słowach, ale znać było w tych powierzchownych oświadczeniach jakowyś przymus i odrazę. Martwiła mnie ta ich

¹⁾ = badano, rozpatrywano. ²⁾ Wyraz ten utworzył może Krasicki od nazwiska Nipon, jednej z wysp Japońskich.

niewiara i zbyteczna ostrożność; ale sądziłem, iż musiała pochodzić z przyczyn mi niewiadomych, a według ich sposobu myślenia uczciwych i nalczytych. Sam mój gospodarz, gdym się go wypytywał o zwyczajach, prawach i historyi krajowej, zbywał rozmaitymi sposobami ciekawość moję; bojąc się niedyskrecyi, milczałem. Że zaś pokazywał wielką ciekawość wiedzieć najmniejsze krajów naszych okoliczności, starałem się, żeby tę jego ciekawość nasycić i uspokoić.

Jednego dnia, gdy się przechadzałem zamyślony nad moim terazniejszym stanem, przystąpił do mnie z wesołą twarzą gospodarz, oznajmując, iż dnia jutrzejszego będę przyjęty do powszechnego towarzystwa.

Powróciwszy do siebie, ciekawie czekałem, jakie będą obrządki przyjęcia mnie do obywatelstwa i społeczności Nipuanów; a wiedząc, że ten naród jest uprzejmy i obyczajny, ale z drugiej strony — co do nauk, kunsztów i sposobu życia — dziki i niewiadomy,¹⁾ wziąłem sobie za punkt największej wdzięczności oświecić ich niewiadomość i prostotę. Na tym więc fundamencie skomponowałem sobie mowę, którą do nich mieć miałem nazajutrz, podając im sposoby, przez które mogliby wyjść ze stanu swojej dzikości i wkroczyć w ślady narodów europejskich, wszystkie inne doskonałością i wiadomością rzeczy celujących.

Już się zabierało nazajutrz ku południowi, gdy przyszedł do mnie mój gospodarz i zaprowadził do domu jednego. Zastałem tam zgromadzonych wszystkich osady gospodarzów, przyjęty od nich byłem mile; a gdyśmy z darńa zrobione stoły w chłodzie sadu drzew obsiedli, stawiono przed każdym zwykle potrawy. Gdy już się miał obiad kończyć, najstarszy z stołowników zawoławszy mię do siebie, rzekł: „Bracie! bądź z nami, używaj darów przyrodzenia, a pamiętaj, że istotne obowiązki towarzystwa — miłość i zgoda“.

Ułamawszy więc kawałek chleba, rozdzielił go na dwie części, sam jedną włożywszy w usta, mnie drugą oddał;

¹⁾ = nieświadomy, nieoświecony.

wziąłem z uszanowaniem, a zjadłszy udzielony kawałek, gdym chciał oświecać ten dobry a dziki naród, mój gospodarz tak zaczął mówić: „Człowiek ten, którego mi zleciliście, zachował się dobrze u mnie i już pierwsze kroki są uczynione. Sposoby jego myślenia, mówienia, działania są zdrożne: ale trzeba mieć litość nad niewiedomością, prostotą i zaślepieniem człowieka, który zapewne temu nie winien, że się w pośrodku grubych i dzikich narodów urodził. Ksaoa właśnie nie ma czeladnika, może go wziąć i na naukę i do pomocy“.

Zapomniałem z gruntu oracyi mojej, słysząc tak niespodziewane słowa. Ja, który prostaków i dzikich uczyć rozumu chciałem, od nich samych osądzony za dzikiego i oddany na naukę, spuściwszy oczy siedziałem w zamyśleniu, gdy ten Ksaoa — mój, nie wiem czy pan, czy nauczyciel — wzięwszy mnie za rękę, do domu swojego przywiódł; a oprowadziwszy po gumnie, oborze, stodole i polu, rozdzielił zabawy ¹⁾ na dwie części: rano w pole miałem wychodzić do pracy, reszta czasu miała być obrócona na dozieranie domowego gospodarstwa.

Czyliż się ja mógł tego spodziewać, żebym kiedy przystał za parobka? Trzeba jednak było uczynić z potrzeby cnotę i ten nowy sposób, nie tak szkoły, jak nowicyatu, odważnie zacząć. Gdyby mi nie dawał przykładu z siebie mój pan nauczyciel, byłby mi się wydawał mój stan nieznośny: ale widząc podłość prac moich uszlachcioną pana mojego społeczeństwem, nieznacznie pozbyłem odrazy, a z czasem poznałem niesprawiedliwość uprzedzenia hańbiącego rolnictwo i inne gospodarskiego rzemiosła części i obowiązki.

Czekałem z niecierpliwością jakiegokolwiek przynajmniej podobieństwa nauki, na którą mnie oddano; ale nic takowego z ust nauczyciela nie wychodziło, coby mogło zmierzać do tego celu. Gdyśmy szli razem na robotę, zadawał mi, tak jak i pierwszy, nieustanne pytania, z których znać było, iż chciał być jak najdokładniej informowanym nie tylko o obyczajach, prawach, dziełach i kunsztach europejskich, ale i o moim sposobie myślenia.

¹⁾ = zatrudnienia.

Już trzy miesiące mijaly mieszkania mojego, gdy wzięwszy mnie z sobą w pole Ksaoo, a odmieniwszy sposób mówienia, na samych przedtem pytaniach zasadzony, zaczął w krótkości słów zwięzle przekładać, jak wiele każdemu człowiekowi na tem zależy, aby umiał zle swoje skłonności poskramiać i uprzedzenia wykorzeniać. Proste, ale właściwe rzeczom były jego słowa, ułożenie zaś takie, iż jedna rzecz z drugiej wypadala, a dyskurs cały zdawał się być łańcuchem z koniecznie potrzebnych ogniw złożonym i spójnym.

Odtąd pomiędzy Ksaoo a Doświadczyńskim toczyły się rozmowy o różnych rzeczach, dotyczących życia człowieka i społeczeństwa. Poglądy Ksaoo, a raczej wogóle Nipuańczyków, różniły się niekiedy znacznie od poglądów Europejczyków. Oczywiście, w usta Nipuańczyków wkłada autor swoje własne myśli i sądy, a czyni to nieraz z właściwą sobie delikatną ironią.

W sprawie kształcenia młodzieży Ksaoo wyraził zdanie, że Europejczycy zbyt wielką wagę przywiązują do kształcenia formalnego, książkowego. „Zepsuty wasz rozum — mówił — pomyślał wam jakoweś dziwaczne nauki, których my tu z łaski Najwyższej Istności nie mamy i mieć nie chcemy“. Pisma nie znali Nipuańczycy. Cenili wymowę i poezję, ale tylko jako środki służące celom moralnym. W nauce historii na pierwszym miejscu kładli znajomość rzeczy ojczystych. Ksaoo potępiał wzgardę kraju i języka własnego. Geografia była u nich rzeczą nieznaną, gdyż nie utrzymywali stosunków z innymi ludami. Przedmiotem filozofii powinny być obowiązki człowieka i pełnienie ich. W badaniu natury nie należy się zapuszczać w dociekanie rzeczy nieprzystępnych dla umysłu. Wogóle nie powinno się rozumowi i dochodzeniu teoretycznemu dawać przewagi nad praktycznym, empirycznym poznawaniem rzeczy. Tak jest np. z agronomią, jako nauką teoretyczną. Użytek żelaza do celów wojennych i samą wojnę potępiał Ksaoo.

Mając iść w dosyć daleką podróż, wziął mnie Ksaoo z sobą. Pierwszy raz natenczas zdarzyło mi się widzieć kraj ten dosyć rozległy; i gdyin się pytał, jaka jego obszerność, odpowiedział, iż, idąc prosto aż do drugiego brzegu od morza, jednaście dni drogi; szerokość zaś kraju równa była prawie długości. Gdziekolwiek szliśmy, widać było wszędzie dobrze uprawną ziemię; osady były dosyć gęste, każda zaś miała tyle lasu, ile jej potrzeba było i — jakem mógł miarkować po równych wydzielach — znać,

iż gdzie ich było nadto, tam zbywające części na pola były obrócone, gdzie zaś ich brakło, umyślnie były zasiane.

Ósmego dnia podróży po lewej stronie pokazał mi mój gospodarz pole dosyć obszerne, pięknymi drzewy naokoło obsadzone; w środku był dom niewielki, nieco jednak ozdobniejszy od innych. Gdyśmy się ku niemu zbliżali, wyszedł z poblížszego domu poważny starzec i pozdrowiwszy nas mile, zaprowadził ku drzwiom; tam gdy stanął Ksao, rzekł: „Pozdrawiam cię, słodka pamięci ojca naszego!” Wszedłszy do izby, znaleźliśmy zupełną czystość i ochędostwo, a pośrodku była szafa dosyć kunsztownie zrobiona. Otworzył ją ów starzec, i gdym się spodziewał obaczyć co osobliwego, z podziwieniem wielkiem nic więcej nie postrzegłem, tylko starościami już prawie zbutwiałe instrumenta¹⁾ rolnicze. Brali je w ręce z uszanowaniem obadwa starcy; Ksao zaś, chcąc uspokoić ciekawość moją, rzekł:

„Pole, które ten dom otacza, rękami naszego powszechnego ojca uprawione i wydobyte było; tych instrumentów, które wdzięczność nasza z uszanowaniem od wieków strzeże, używał Kootes. Ten, podobnym może, jako i ty, sposobem z cudzej ziemi z żoną i dwojgiem dzieci tu do pustej naówczas wyspy przybywszy, własnymi rękami tego gruntu dobył;²⁾ poszczęściła Najwyższa Istność pracy jego, przyszedł do ostatniej starości i przed śmiercią widział czwarte pokolenie swoje. Tkwią nam w szczerzej pamięci jego przykazy; żeby zaś było cokolwiek takiego, coby nam ustawicznie przypominało jego obcowanie, instrumenta, których do rolnictwa używał, chowamy z pilnością i każdy je raz przynajmniej w życiu oglądać powinien.

„Pole, które wydobył,³⁾ należy do wszystkich w powszechności; kolejno je uprawiają obywatele, a zboże na tyle części, ile osad w wyspie, rozdzielone jest. Gdy część do osady przyniesiona bywa, robi się z niej chleb i ten na tyle kawałków, ile jest obywatelów w osadzie, podzielony przy końcu żniwa każdy z wdzięcznością i usza-

¹⁾ = narzędzia. ²⁾, ³⁾ = uprawił, przygotował pod uprawę.

nowaniem pożywa na pamiątkę, iż jesteśmy wszyscy zároveň jednego ojca dzieci. Przy tej najuroczystszej uczcie opowiada najstarszy każdej osady przyjsie pierwszego ojca, jego prace, jego nauki, dzieje ojców naszych, ich przymioty chwalebne, rady i napomnienia, wynalazki zbawienne i pożyteczne. Kończyć się zwykły te uczty pieśniami młodzieży obojej płci, w których pamięć dobrodziejstw naszych przodków jest zawarta“.

Dzień cały bawiliśmy się na tem miejscu w domu owego starca, od którego wziąwszy Ksao część zboża, osadzie swojej należącego, udał się ku domowi.

Urządzenie społeczne na wyspie Nipu było patryarchalne. Wszyscy mieszkańcy byli w zasadzie równi między sobą. Myśl o przeludnieniu kraju i mogących stąd wyniknąć niedogodnościach pod względem społecznym pozostawiali Opatrzności i potomkom.

Inszą drogą powracaliśmy, niżeliśmy przyszli. O pół dnia drogi od naszej osady postrzegłem stos wielki kamieni naksztalt piramidy wpośród pola po lewej ręce. Pytałem się nauczyciela, co to znaczy. — „Uspokoję ciekawość twoję, odpowiedział: stos ten niezmierny kamieni okrywa od kilkuset żniw jednego z naszych obywatelów, nazwiskiem Laongo; ten — czyli przypadkiem, czyli przemysłem porzucający swój kraj — puścił się na morze. Nie było go przez lat kilka; nakoniec, niespodziewany i już zupełnie zapomniany, przyplynał.

Spytany, gdzie przez tak długi czas się bawił, powiedział, iż, chcąc po wodach na kilku drzewach razem związanych płynąć, wiatrem nagłym zapędzony był na brzeg niebardzo od nas odległy. Znalazł kraj pusty, a obieżawszy tę ziemię, gdy się chciał wrócić, drzew owych u brzegu nie zastał i tym sposobem poniewolnie póty tam siedzieć musiał, póki z tamtejszego drzewa inakszej sobie łódki, czyli tratwy, nie sporządził. Przestaliśmy na tem; on do domu swego powrócił i jał się, jak przedtem, gospodarstwa. Korzystał tymczasem z nowo nabranych wiadomości, zarażając cudzoziemskimi maksymami spółbraci swoich.

Przekonany od cudzoziemców na zgubę naszą, zaczął w sekrecie młodzieży opowiadać wygody, bogactwa, szczęśliwość życia w zbytkach. Jad skryty zaczął się szerzyć, nowość uderzyła w oczy młodzież nieostrożną; naganione zwyczaje nasze zdaly im się, tak jak i tobie z początku, grubiaństwem i dzikością. Przekładając cudzych narodów wygody nam nieznanę przez wynalazki kunsztów, obrzydził im własną ojczyznę. Wynosił pod niebo ich talenta; ale ubolewał, iż były zakopane bez żadnego względu, bez żadnej dystynkcyi, bez żadnej nagrody, jakie widział w cudzych krajach.

Tu im dopiero przekładać począł stopnie subordnacyi w monarchiach pod jednym wodzem i rządcą całego narodu, a przeto i lepszy rząd, gdy jeden wszystkimi zarządza, i nagrodę przymiotów, gdy pod monarchą pomniejsze urzędy i jurysdykcyę¹⁾ stawiają każdego w stanie proporcjonalnym zdatości jego właściwej. Wtenczas usługując jednemu, człowiek utalentowany tysiąc innych mieć może usługujących sobie; i jeżeli go martwi podległość jednemu, nagradza to umartwienie zwierzchność nad wielą.

Tymi i podobnymi dyskursami tyle dokazał, iż mu kilku przyrzekło dopomagać jego przedsięwzięciu. Że zaś był przekupiony darami od tych ludzi, u których przebywał, na to, ażeby ich do nas sprowadził i pod ich rządy poddał, zaczął w wielkim sekrecie udzielać adherentom²⁾ swoim tego, co z sobą przyniósł. Były to jakieś osobliwe narzędzia; jedne miały podobieństwo do wody, gdyż się w nich można było przeglądać, a z tem wszystkiem taką miały stałość, jak kamienie albo drzewo; były nawlekane kamyczki rozmaitych kolorów; były jakieś instrumenta błyszczące się i podobno tak obrażające, jak twój nóż; ale najwięcej było okrągłych a płaskich sztuczek z kruszcu żółtego i białego; o tych on opowiadał, iż są do wszystkiego przydatne i zgodne i mają taki w sobie szacunek, iż ci nowi ludzie, których przyjsście obiecywał, mieli je za rzecz najpotrzebniejszą do życia.

¹⁾ = władze. ²⁾ = zwolennikom, stronnikom.

Umówił się już był z adherentami swoimi ów zdrajca i sporządziwszy tajemnie na model przywiezionej od Laonga łódź wielką, już mieli się puszczać do owych ludzi cudzoziemskich za przewodnictwem swojego herszta. Szczęściem, przechodząc się w nocy ponad brzeg morski, jeden z obywatelów wysłuchał ich między krzakami rozmawiających o przyszłej podróży. Zadumiony rzeczą nigdy przedtem niesłychaną, pobiegł do starszych, ci, zebrawszy młodzież, znaleźli Laonga z czterema innymi na temże miejscu, i gdy się bronić chcieli, gwałtem związanych przywiedli do osady.

Przyznali się społecznicy ¹⁾ do wszystkiego, sam herszt upornie milczał; odłożono sąd do kilku dni, każdy z winowajców w osobnem zamknięciu trzymany był z surowym zakazem, żeby żadnej z obywatelami nie mieli komunikacyi. Zeszli się tymczasem najstarsi wszystkich osad gospodarze i za ich wyrokiem rzeczy przywożne, zamknięte w wielkich naczyniach, wraz z winowajcami na pole pierwszego herszta wyprowadzono. Tam głęboko w ziemię zakopano obmierzłe naczynia, co gdy się skończyło, lud winowajców ukamienował, a na wieczną pamiątkę tyle kamieni na to miejsce zniesiono, iż się stał kopiec wielki, który widzisz.

Starzy, którzy słuchali inkwizycyi tych winowajców, skomponowali dla wiecznej pamięci pieśń, w której to wszystko, com ci powiedział, jest wyrażono z przydatkiem strasznych przekleństw na zdrajców ojczyzny“.

Po kilkodniowej podróży wróciliśmy się do domu. Zaszli nam drogę mieszkańcy i część owę zboża, z której miał być chleb powszechny uczyniony, przyjęli z radością i uszanowaniem. Trzeciego dnia przypadła wielka uczta; na tę wezwany byłem. Gdy przyszło ów chleb ojczysty na części dzielić, najstarszy ze zgromadzenia opuścił mnie; to gdy spostrzegł mój gospodarz, prosił, żebym i ja, ile już spółobywatel, mógł być onego uczestnikiem. Trudnił rozdzielający, mieniać, iż nie będąc synem powszechnego ojca, do części stawy powszechnej nie mogłem należeć.

¹⁾ = wspólnicy.

Rzekł Ksaoo: „A gdyby pierwszy nasz ojciec ujrzał był przechodnia łaknącego, czy byłby mu kawałka chleba swojego żałował?“ To zagadnienie skonwinkowało¹⁾ wszystkich; rozdzielił się więc ze mną częstką swoją własną ów najstarszy gospodarz, a skosztowaniem tego szacownego ułamka stałem się członkiem tej szczęśliwej rodziny. Gdy się już wszyscy nasycili, powstała z miejsc swoich młodzież i otoczyła starszyznę.

Najsędziwszy tak mówić począł: „Wiek wiekowi podaje pamięć, dzień dniowi daje naukę. Jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego.

Bóg jest źródłem wszystkiej istności; Bóg jest początkiem wszystkiego dobra; Bóg być powinien jedynym celem i końcem wszystkich spraw naszych.

Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznymi dziećmi.

Jesteśmy wszyscy jednego ojca potomkowie, pamiętajmy o tem nieustannie, żeśmy bracia.

Wychowanie młodzieży niech będzie szkołą cnoty.

Nagroda cnoty w tem życiu największa: wewnętrzne przeświadczenie; innych nie szukajcie; gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych, a pamiętajcie, że i wy możecie zgrzeszyć“.

Zaczął potem opowiadać, jako pierwszy ojciec od morza z dalekiej ziemi przybył, a w głąb ziemi zaszedłszy, uprawiał rolę, dom zbudował, rozkrzewionemu potomstwu dał należyte wychowanie i nauki, a te wspierając świętymi swoimi przykłady, założył pierwsze fundamenta szczęśliwości powszechnej całego kraju. Wyliczał cnoty i dzieła następców, któremi zasłużyli sobie na wieczną pamięć.

Wspominają z wielkimi pochwałami kroniki nasze wojowników, że wypleniali naród ludzki; monarchów, że karząc małe kradzieże, wielkimi się zaszczycali; mędrców, że sny swoje dowcipne dawali za wyroki; prawodawców, że subtelnymi wynalazki słodzili jarzmo nieznośnej podle-

¹⁾ = przekonało.

głości. Słynie Aleksander, że pół świata nieszczęśliwym uczynił; Juliusz, że zgubił swoją ojczyznę. Nie na tej szali ważyli tamtejsi obywatele zasługi przodków swoich.

Wspominali z uszanowaniem jednego, który wydoskonalił instrumenta rolnicze, — drugiego, który odkrył dzielność niektórych ziółek, zdolnych do uleczenia chorób, — tego, którego składania pieśni na uczczenie Najwyższej Istności lud cały śpiewał. Długie byłoby wyliczanie każdego w szczególności, których tam mianowano; dosyć namienić, iż każdego z nich nieśmiertelna pamięć brała początek z usługi towarzystwu¹⁾ uczynionej, z osobliwego rodziców uszanowania, z dobrego wychowania, zachowania się przykładowego z innymi spółobywatelami.

Upewniony lud ten dobry, iż do szacunku prawych czynów figur krasomówskich nie potrzeba, prostem dzieł wspomnieniem wielbił cnotę. Znać było po niespokojnych wzruszeniach słuchającej młodzieży rozrzewnienie serc prawych; spadały po licach poważnych starców szacowne łzy, skutek świętej pociechy nieskażonego sumnienia. Świadek tak przykładowemu widowisku, odchodziłem prawie od siebie z radości i zadziwienia.

Z okazji jednej z maksym, wyrażonych przez starca na owej uczcie, Ksaoa wypowiada niektóre poglądy pedagogiczne, odznaczające się istotnie trafnością. Pierwszą rzeczą wychowawcy jest poznać gruntownie naturę indywidualną wychowanka. Dalej, powinien się starać wykorzystać złe skłonności, które mogą się w nim rozwinąć już w niemowlęctwie. Powinien rozmawiać z nim szczegółowo o cnotach, nie ukrywając i trudności w pełnieniu ich. Należy wreszcie wykształcić w wychowanku roztropność, ażeby umiał stosować pojęcia o cnotach w wykonaniu, wiedział, jak i kiedy ma je pełnić. Za rzecz pomocną uważa i odpowiednio wychowanie cielesne, oparte na hartowaniu. (Zapaśnictwo wszelkiego rodzaju jest wyłączone, jako przypominające bitwę).

W rozmowie o podróżach Ksaoa, nie przecząc pewniny z nich korzyściom, dowodził, że mają one i wiele stron ujemnych; zaliczał do nich i to, że przepełniają umysł zbyt wielu wiadomościami, a wyobrażnię zbyt wielu obrazami, tak, iż rozsądek częstokroć sam nie wie, czego się chwycić.

¹⁾ = społeczeństwu.

Poranku jednego, gdyśmy się wybrali na polową robotę, zaszedł nam drogę jeden z mieszkańców, a położywszy rękę na piersiach, rzekł: „Ojcie! mam skargę przeciw sąsiadowi“. Ksao, przerywając dalszą jego mowę, pytał: „Jestże twój sąsiad przestrzeżony od ciebie, że się myślisz skarżyć?“ Odpowiedział: „Jest“. Rzekł zatem Ksao: „Zawołaj go“. Poszedł ów i po małej chwili stanął oskarżony z oskarżającym. Oskarżony tak mówił:

„Już temu drugie żniwo, jak mi nie przyszło być w zakęcie mojego lasku. Ten laszek i rolę moję oddziela strumień od osady tego dobrego sąsiada. Na dniu wczorajszym ułożyłem sobie iść w tamtą stronę lasku dla upatrzenia drzewa na sochę nową. Gdy tam zaszedłem, znalazłem przerwana grobelkę moję przez niedawną powódź, i tą przerwą strumień się odwrócił od dawnego koryta, zakrążył róg mojego lasku tak dalece, że obaczył sztukę gruntu i toż samo drzewo, po którem poszedł, na drugiej stronie strumyka. Przebywszy więc wodę, gdym zaczął odkopywać i podważać drzewo dla zwalenia go na ziemię, postrzegł to miły sąsiad, zbierający naówczas siano z łąki swojej, i nadszedłszy, rzekł:

„Prawy sąsiadzie! naszłście moję własność; użyczyłbym jej wam z ochotą, ale jej całości dla dzieci moich przestrzegać powinienem. Wiedziecie, że ta rzeczka nas rozgranicza, nie możecie więc z tej strony używać bez naszego zezwolenia“. Rzekłem mu na to, iż też same racje są i na moję stronę dla strzeżenia i dochowania własności plemienia mojego... Miara twojej i mojej własności równa jest; a to, co ci strumyk zwróceniem biegu przydał, nie nadaje ci prawa do mojego gruntu“.

Odpowiedział na to: że przypadek ten stał się interesem nie tylko nas w szczególności, ale całej osady, nie mamy więc mocy rozsądzać go, ale potrzeba, żebyśmy się udali do starszych: a tymczasem, póki takowe rozsądzenie nie nastąpi, należy, ażebyśmy obadwa gruntu tego nie używali. Zezwoliłem na to, jako rzecz słuszną, i dla rozprawy należytęj i urzędowej udałem się do ciebie, jako starszego“.

Ksao,o, wszystkiego cierpliwie wysłuchawszy, spytał się obżalowanego, jeżeli obżalujący wszystko, jako należało, w tej mierze opowiedział. — Rzekł, że nic nie opuścił. — Wtem do obudwu rzecz: „Jutro wezwę starszych naszej osady, którzy tę sprawę roztrząsną i wraz ze mną decydować będą: wy się stawicie porankiem na pagórku sądowym“.

Poszli oni, myśmy się zostali w polu. Dziwiłem się, rozważając sobie, że ten, który się uskarżał, nie tylko z skromnością rzecz swoją opowiadał, ale też o swoim przeciwniku mówił z niejaką przychylnością i uszanowaniem, nazywając go sąsiadem dobrym, miłym, prawym i t. d. Dobroć tak wielka przywiedła mi na pamięć indukty nasze, pełne zwyczajnie uszczypliwych ucinków i obmowy. I to mi podziwienie przyniosło, że indukta sprawy była tylko z jednej strony zamiast żwawej repliki po naszymu. Pozwany, wysłuchawszy pozywającego, przestał na prawdziwie rzetelnego opisu, a sędzia na jednostajnej informacji.

Pytałem się więc mego starca, czyli we wszystkich tamtejszych sprawach ten sposób indukty. Odpowiedział: że nie inaczej i że nie widzi potrzeby gadania o jednej rzeczy stron obudwóch. Mający między sobą kontrowersyą¹⁾, powinni rzetelnie opowiedzieć, co za fundament ich sprzeczki. Wyćwiczeni w miłości cnoty i prawdy poznają łatwo, z czyjej strony sprawiedliwość, i godzą się; jeżeli się zaś jaki osobliwy przypadek zdarzy, nie dufając natenczas swojemu zdaniu, udają się do starszych i ich zdanie staje się dla nich wyrokiem.

„U nas, rzekłem, w sprawach granicznych, gdy z obu stron gruntownych dokumentów niemasz, nakazują przysięgę; która strona na stwierdzenie rzetelności swojej imienia boskiego wezwie, ta sprawę wygra“. — „Bezbożni! zawołał Ksao, o, śmiecież Istność Najwyższą znicwazać?“ — „Nie tak u nas sądzą, rzekłem: powszechne jest zdanie, że „kt•o sprawiedliwie przysięga, Boga chwali“. Nie mogłem w tem miejscu przed nim zataić złego używania przysięg: przy-

¹⁾ = spór.

siąg przy odziorzeniu urzędów prawie ceremonialnych; przysięg granicznych bez wewnętrznej konwikcji¹⁾; przysięg tuzinowych w kryminalnych sprawach; przysięgu służnych na poparcie cudzego interesu; przysięg rzeczypospolitej mniej jeszcze ważnych, niż te wszystkie.

Zamknął mi usta pełen cnotliwej zapalczywości starzec, a wzniosłszy oczy i ręce ku niebu, zawołał: „Bądźcie błogosławione, święte ręce, któreście stosami kamieni przywalily Laonga i towarzyszków jego! Takichby nas zbrodni nauczylili wezwani od niego cudzoziemcy. Z tego, com się od ciebie dowiedział, w dwójnasób powiększam wdzięczność ku Najwyższej Istności, że nas towarzystwa waszego ustrzegła. Ty, jeżeli chcesz nam dać największy dowód przychylności swojej, taj przed ludem naszym zwyczaję kraju twego; nie obrażaj uszu niewinnych powieścią rzeczy le-dwo podobnych do uwierzenia!“

W dni kilka poszedłem na ów sądowy pagórek. Ze-szła się starszyna, a gdy im rzecz całą Ksaoo opowiedział, udali się na miejsce kontrowersyi i, pilnie wszystko oglądawszy, rozkazali natychmiast całej gromadzie, żeby rzecz-kę do dawnego koryta zwrócić, groblą mocniejszą usypać, brzegi od przerw ubezpieczyć; według dawnego w podobnych okolicznościach zwyczaju strony obiedwie starszym za pracę podziękowały, a oskarżający oskarżonego na ucztę do siebie zaprosił.

Wiele jeszcze innych zwyczajów i ustaw od lat niepamiętnych było w tej wyspie; wszystkich wyliczanie nad-toby rozszerzyło opowiadanie moje, niektóre więc tylko w krótkości wyrażę.

Oto jeszcze niektóre rysy życia Nipuańczyków.

Mają pieśni historyczne. Poezya ich odznacza się prostotą i czystością myśli. Znają taniec i utwory zbliżone do dramatycznych. Nie używają na pokarm zwierząt ani ryb. Nie znają wielo-żenstwa.

Przechodząc się raz sam jeden nad tym brzegiem morskim, gdzie po rozbiciu okrętu mojego był wyrzucony,

¹⁾ = przekonania.

zastanowiłem się myślą nad moim terażniejszym stanem; począłem dalej rozważać wszystkie życia mojego przypadku, niedoskonale jeszcze u siebie przeświadczony, czylim zyskał, czy stracił na aktualnej mojej sytuacji ¹⁾).

Gdy w zapalonej żywymi obrazami imaginacyi coraz się insze myśli snuły, pod brzegiem wiszącej nad lądem skały dostrzegłem część znaczną rozbitego okrętu, którą fale unosząc wbiły w piasek brzegowy, a zwyczajny morski odwrót ²⁾) zostawił naówczas oschłą. Miejsce to było na ustroniu; nie obawiając się więc, żeby mnie postrzeżono, skoczyłem ku temu miejscu i poznałem, iż to była tylna część okrętu, gdzie pospolicie bywa izdebka kapitańska i inne najszacowniejsze składy.

Z ciężkością przedarłem się do tej izdebki i wilem w niej rzeczy znalazł. Te, które wilgoć zepsuć mogła, zupełnie już były zbutwiałe, inne, jak oto: pistolety, fuzye, rdza okryła, zdadne jednak być mogły do użycia. Nie mogłem napaść oczu tak niespodziewaną zdobyczą. Żeby więc ukryć przed obywatelami tamtejszymi korzyść ³⁾) moję, poszedłem pod bliską skałę i znalazłszy w miejscu nieznacznem sporą pieczarę, skrzętnie tam zacząłem znosić łupy moje.

Jużem był prawie wszystkie zgromadził, gdy w jednym kącie izdebki kapitańskiej dostrzegłem nieznaczną kryjówkę, której przykrycie odstawało trochę od reszty podłogi. Zerwałem ją natychmiast i pierwszy raz od lat trzech blask złota w oczy moje uderzył. Lubo ów kruszec na tamtem miejscu do niczego zdatnym być nie mógł, przecież słodka pamięć tego, do czego przedtem służył, tak dalece rozżarzyła imaginacyą moję, iż nie mogłem się wstrzymać od najżywszego radości uczucia. Poznałem z cechy, iż te pieniądze były luidory francuskie; przeniosłem je spiesznie do pieczary; a że już słońce skłaniało się ku zachodowi, żeby mieszkańcy nie domyślili się o przyczynie spóźnienia mojego, udałem się jak najspieszniej do osady.

Przez całą noc oka zmrużyć nie mogłem. Widząc się

¹⁾ = na obecnem położeniu. ²⁾ = odpływ. ³⁾ = zdobycz, skarb.

być posesorem ¹⁾ znacznego skarbu, żałowałem niezmiernie, iż zostawałem w takim miejscu, w którym mi żadnej korzyści przynieść nie mógł. Stawiałem się myślą w ojczyźnie i natychmiast kupowałem wsi, miasta, budowałem pałace, plantowałem ogrody. Byłem nieszczęśliwy wśród szczęścia mojego, mając, a użyć nie mogąc tego, co mi jak na przekorę los w pieśczętach swoich fałszywy i zdrajny użyczył.

Skoro tylko nazajutrz słońce zeszło, poszedłem do mojego gospodarza i zmyliwszy ciężki ból głowy, opowiedziałem, iż dzień cały stracę na chodzeniu dla nabycia sił moich przy dyecie i egzercytacyi.

Chętnie zezwolił; ja zaś wzięwszy z sobą nieco pokarmu, chyżej, niż strzała, pobiegłem do moich łupów. Nim jednak przyszło egzaminować to, com ukrył w pieczarze, zobaczywszy wprzód, że rzeczy nie były tknięte, puściłem się znowu na nową zdobycz, a szukając po wszystkich kątach owej sztuki okrętu, zdobyłem zostawioną w kącie pakę, tę odbiwszy, znalazłem ksiąg wiele niezupełnie jeszcze przemokłych i zbutwiałych. Dostało mi się jeszcze znaleźć barylkę prochu i worek kul i szrót.

Zniosłem te drogie sprzęty do mojej pieczary, a gdy się raz jeszcze zapuścił ponad brzeg, patrząc, jeżeli kogo z mieszkańców mnie szpiegującego nie obaczę, postrzegłem o kilka staj stojącą przy brzegu łódź, zapewne od owego okrętu. Poszedłem ku niej, nic nie znalazłem, prócz dwóch wiosel; zaprowadziłem ją natychmiast w blizkie ujście rzeczki do morza wpadającej. Tam powrozem, którym był z okrętu zdobył, przywiązałem ją do jednego drzewa w takowem miejscu, gdzie gęsta zarośl zupełnie ją od oczu ciekawych zasłonić mogła. Wróciwszy się nazad do pieczary, dopiero spokojnie zacząłem egzaminować bogactwa moje. Przystąpiłem nasamprzód do szkatuły i worków z pieniędzmi, znalazłem w złocie czerwonych złotych francuskich podwójnych sztuk 4,862, pojedynczych 3,716; monety nie-

¹⁾ = Widząc, że jestem posiadaczem. Składnia nie polska, właściwa łacinie i innym językom.

wiele było. Oprócz tego w osobnem szkatuły puzderku dyamentów znacznych, jeszcze nie brylantowanych, kilkadziesiąt, mniejszych kilkaset, kamieni kolorowych: rubinów, smaragdów, safirów bardzo wiele.

Że zaś osobiwem szczęściem do owej szkatuły woda nie zaszła, zdobyłem kilka fascykułów papierów; te wziąłem do siebie, chcąc je spokojnie w domu przeczytać. Książki, że były poczęści zamokłe, wydobyłem z paki i rozłożyłem na piasku, żeby się wysuszyły.

Były tam jeszcze rozmaite rzeczy dobrze zachowane lub zniszczone, nie mające żadnej wartości.

Słabość wczorajsza zaciągnęła dzień następujący¹⁾. Pod tym więc pretekstem, wzięwszy z sobą prowiant, pośpieszyłem do moich skarbów. Dowiedziawszy się z papierów, iż okręt rozbity był armaturą²⁾ francuskiego miasta *de S. Malo*, znalazłem między niemi weksle: jeden do Amsterdamu na 12,000 czerwonych złotych, drugi do Londynu na 22,000 czerwonych złotych, trzy do Genui, każdy na 6,500 czerwonych złotych. Nie gardziłem i tą zdobyczą, w nadziei, że może się zda kiedykolwiek; zachowałem ją ze złotem.

Żeby nie popaść jakowej suspicyi³⁾ u Nipuanów z okazyi częstych moich przechadzek, umyśliłem za powrotem dać znać mojemu starcowi, iż postrzegłem część okrętu krajów naszych; żeby zaś nie pomiarkował, iż zdobycz w nim znalezioną dla siebie zachowałem, zaniósłem nazad do izby rotmańskiej⁴⁾ fuzyą jedną, pistoletów dwa zardzewiałych, instrumenta muzyczne i pakę z wysuszonemi już księgami; tę zaś umyślnie dlatego, abym mu je potem tłumaczyć dał uczuć, jakieśmy w rozmaitych naukach biegli. Stało się tak, jakem ułożył.

Ksao, nie tak ciekawy, jak pragnący zabezpieczyć⁵⁾ szkodliwej w skutkach ciekawości spółobywatelów, równo ze

¹⁾ = Słabość (udana) przeciągnęła się do dnia następnego.

²⁾ = statkiem wojennym. ³⁾ = podejrzeniu. ⁴⁾ *Rotman a. retman* = przewodnik statku wodnego czasowy lub stały (= sternik).

⁵⁾ = zapobiedz.

świtem poszedł ze mną do owej reszty rozbitego okrętu. Oglądał każdą część pilnie, pytał się o przyczynę i zdolność każdej; fuzyą i pistolety, gdy mu ich użycie opowiedział, wrzucił w morze; książki pozwoił zanieść za sobą, instrumenta w okręcie zostawił. Nazajutrz zwołał starszych, i nimem się obudził, już oni spalili to, co z owego okrętu zostało. Obudził mnie za powrotem swoim i opowiedział, co starsi wraz z nim uczynili. Że zaś w powszechności¹⁾ o łodzi mówił, zląkłem się niezmiernie, czy nie trafili na owę, którą w zakryciu drzew nadbrzeżnych zostawił. Prosił mnie zatem, żebym mu tłumaczył, co księgi w sobie zawierały; obiecałem, z tym jednak dokładem, żeby mi pozwoił czasu do rozpatrzenia się w nich należytego.

Zasiadłem nad tą pracą, a że wszystkie były francuskie, łatwe mi były do zrozumienia. Nie kładę ich rejestru, ile że od tak dawnego czasu nie mogłem sobie wszystkich tytułów przypomnieć. To wiem, iż znalazłem komedye Moliera, romansów trzydzieści ośm, o ekonomii politycznej ksiąg cztery, aryi de l'Opera Comique zbiór wielki, Anakreonta z kopersztynchami, Newtona filozofii tom trzeci, sposób robienia pasztetów i cztery planty²⁾ Paryża.

Po wyszłych dniach kilku naglił mnie Ksaoo, żebym mu opowiedział cokolwiek z tego, co te księgi w sobie zamykały. Tłumaczyć wdzięk pieśni anakreontowych obywatelowi wyspy Nipu byłaby rzecz trudna i niewczesna; nadto była w nich wielka różność od tamtejszych, żeby można było grzeczne kłamstwa pisać (naród tamtejszy tego nie pojmował; musiałem więc romanse porzucić; arye, opery nie miałyby szacunku dla nieznaających się na muzyce; filozofii zaś Newtona nie rozumiałem. Udałem się więc do Moliera i z ichże własnych pieśni wzięwszy asumpt³⁾, zacząłem mu eksplikować naturę komedyi, jako być powinna szkołą obyczajności, pod pokrywką zabawy prezentując jak najnaturalniej w wyobrażeniu charakterów ludzkich, jak cnota przeszkody zwycięża, jako występek, kiedyżkolwiek odkryty, na złe wychodzi.

¹⁾ = w ogólności. ²⁾ = plany. ³⁾ = pochop.

Przy tej sposobności Ksao wypowiedział znów parę uwag o cnocie w związku z charakterem człowieka i obowiązkami społecznymi.

Prawdę powiedzieli starzy, iż słodki dym ojczyzny. Widoki europejskie wzbudziły we mnie chęć widzenia Europy. Złoto, lubo w tej wyspie do niczego niezdatne, ułudziło mnie zupełnie. Stałem się chciwym bez nadziei zysków, trwożnym w zupełnem bezpieczeństwie. Posesor znacznego skarbu, czułem ustawiczną niespokojność, formowałem projekta, rachowałem zyski, roztrząsałem istotę mojego dobrego mienia; gdy zaś nad tem zastanowić się przyszło, iż na mojej wyspie żadnego z tych projektów do skutku przywieść nie można było, wpadłem w rozpacz i narzekałem na igrzysko losu mojego, który mi wtenczas dodawał sposobów, kiedym z nich korzystać nie mógł.

Jużem się był przyzwyczaił do sposobu życia Nipuanów; jużem zaczynał doznawać skutków szacownej spokojności; kruszec złoty, nie dosyć, że mnie uczynił nieszczęśliwym w Europie, — dogał za światem. Pasowałem się nieskończenie sam z sobą. Przywodziłem sobie na myśl niesposobność korzystania z tego złota, niepodobieństwo wydobycia się z wyspy, hazard podawania się na nowe niebezpieczeństwa, niewdzięczność ku dobrodziejom.

Te i inne uwagi konwinkowały mnie zupełnie co do rzeczy, serce się jednak temu wszystkiemu statecznie sprzeciwiało. Jużem był przedsięwziął uczynić heroiczną ofiarę i to złoto wraz ze wszystkimi innemi Europy zdobyczami w morze wrzucić; ale gdy kilka worków z jaskini wydobyl, takim wstręt uczuł od wykonania tego zamysłu, iż widząc, że się żadnym sposobem przezwyciężyć nie mogę, przedsięwziąłem na owej zachowanej z okrętu łodzi puścić się na zgubę oczywistą prawie, byle z tej wyspy wynieść.

Postrzegł nadzwyczajne moje pomieszanie Ksao; jam wszystko składał na słabość zdrowia, dlatego najbardziej, żebym pod pretekstem przechadzki mógł częściej nawiedzać skarby moje.

Powieść starca o Laongu utwierdziła mnie w zdaniu, iż wyspa Nipu nie musiała być nadto oddalona od ziem

innych mieszkalnych. Co zaś powiadał o prezentach jemu danych, to mnie upewniało, iż musiały być tam osady europejskie.

Odwiedziłem więc łódź moją i, gdym ją opatrywał, znalazłem, iż w niczem nie była uszkodzona. Zrobiłem do niej maszt, sporządziłem żagle, wiosła były na pogotowiu.

Rozdzieliłem łódź na trzy części: pierwsza miała w sobie zawierać prowiant, druga wodę w beczkach, trzecia sprzęty i skarby. Miejsce na proch było osobliwe¹⁾, fuzye i pistolety dobrze opatrzone; tak zaś chętnie chodziłem kolo tego wszystkiego, iż w dni kilka wszystko już było na pogotowiu.

Żałowałem niezmiernie, iż się był zupełnie popsuł kompas morski; byłby służył do dyrekcyi²⁾ żeglugi mojej. W tej więc niepewności postanowiłem u siebie zmierzać zawsze ku zachodowi: ile albowiem mogłem miarkować, od wschodu był jednostajny kurs okrętu naszego, a w dni dwadzieścia sześć żadnej ziemi nie postrzegliśmy. Miarkowałem przeto, iż w przeciwnej stronie znajdują się owe osady od Laonga odkryte.

Jużem był wszystkie moje sprzęty, skarby, prowianty i amunicją upakował, gdy raz, według zwyczaju przyszedłszy z rana do mojej łodzi, postrzegłem, iż jej nie było. Żem tego momentu nie umarł albo z rozpaczyny nie skoczył w morze, osobliwą w tem opatrność boską dotąd uznaję. Stałem w miejscu jak wryty, i utraciwszy zupełnie przytomność, przetrwałem w tym stanie nieczułości czas niemały. Ocknąwszy się niejako, począłem rzewno płakać, a widząc, że próżny żal do niczego nie pomoże, szedłem rzeczką ku morzu. Wtem postrzegłem, jako zwyczajny morski odwrót w toż właśnie miejsce łódkę moją prowadził; skoczyłem wpław ku niej, a bojąc się podobnych przypadków, mając wiatr potemu, puściłem się na morze.

¹⁾ = osobne. ²⁾ = kierowania.

KSIĘGA III.

Zaprzątnięty jedynie nadzieją kiedykolwiek widzenia ojczyzny, odmianą sytuacji ukontentowany, zapominałem o teraźniejszym aktualnym niebezpieczeństwie. Wiatr pomyślny pędził moją łódkę; ja zamyślony siedziałem w niej spokojnie. Po dosyć długiej chwili, gdy się za siebie obejrzałem, a brzegi wyspy Nipu w oddaleniu niknąc poczynęły, dopiero, niby ze snu obudzony, postrzegłem zuchwałość postępków mojego. Żal postradanego towarzystwa pocziwających ludzi opanował serce moje; lzy obfite — tem prawdziwsze, ile bez świadków — były hołdem powinnym ich cnocie, dowodem wdzięczności za tyle dobrodziejstw wyświadczonych.

Gdyby te sentymenty mogły być przewyższyć płochą nadzieję zobaczenia ojczyzny, byłbym się zapewne nazad wrócił; ale w tej sprzeczce przeciwnych pasji¹⁾ przewyciężyła, nie tak może miłość ojczyzny, jak wdzięk nowości. Zniknął widok opuszczonego kraju zupełnie, a z nim chęć powrotu. Sam jeden, pan, sternik i majtek okrętu mego, ku wieczorowi dopiero posiliłem się nieco, a gdy nieznacznie sen miły zamykać począł znużone powieki, poruczyłem się losowi, a bardziej opatrności boskiej, nie opuszczając tych, którzy w niej ufność swoją pokładają.

Gdy pierwszy raz nazajutrz oczy otworzył, już słońce zmierzało ku połowie swojego biegu. Patrzyłem na wszystkie strony, jeżeli gdzie brzegu albo płynącego okrętu nie obaczę, ale usiłowania moje były nadaremne. Perspektywy, z których jedną byłem cóżkolwiek naprawił, nie mi nie reprezentowały²⁾ w najdalszej odległości nad smutno jednostajny widok morza. Drugi ten dzień żeglugi przy dobrym wietrze oszczędzał mi pracy; ale natychmiast snuły się nieustannie myśli, niektóre pocieszne³⁾, daleko jednak więcej było żalonych i trwożliwych. Przeszedł pierwszy impet porywczej chęci oglądania ojczyzny, a żal coraz się większy wznawiał porzuconych mieszkańców wyspy Nipu.

1) = uczuć. 2) = pokazywały. 3) = pocieszające.

Przez dni ośm płynąłem, gdzie mnie wiatry niesły, dziewiątego, widząc, że już znacznie prowiantów ubyło i woda zaczynała się psuć, zostawałem w ustawicznej niepokojności, upatrując co moment brzegu lub okrętu. Gdy już dzień jedenasty przyszedł, poczułem w sobie znaczne opadnienie z sił, których i szczypty i nadpsuty prowiant krzepić nie mógł. Przystąpiły zatem myśli pełne rozpacz, radzące uniknąć długiej męczarni odważną rezolucją.

Ale ten sam nadziei promyk, toż samo dzielne do serca słowo, które wstrzymało rękę po rozbiciu okrętu zbawieniem religii światłem, rozpędziło mgłę zaślepienia mojego. Gdy noc nastąpiła, chociażem się silił do snu, niepokojność wewnętrzna nie pozwoliła mi spocząć. Czekałem z największą niecierpliwością dnia; przyszedł ten, który miał życie moje dokończyć.

Wschód słońca, każdemu stworzeniu miły, mnie był przyczyną żalu; płakać począłem nad tym miłym, ale już ostatnim życia mojego widokiem. Prowiantów tyle tylko było, ile na ten dzień wystarczyć mogło; i lubo mógłbym co do życia kilka dni jeszcze bez posiłku przetrwać, osłabienie zupełne nie nadawało mi nadziei doczekać dnia jutrzejszego. Póki jednak sił stawało, ostatnie dobyłem na zawieszenie u wierzchu masztu wielkiej sztuki białego płótna z owego rozbitego okrętu zachowanej, w tej nadziei, iż ów znak postrzeże jaki przejeżdżający okręt i mnie zemdlonego z tej toni wydzwignie. Sam zaś, nie mogąc się już na nogach utrzymać, położyłem się wśród czółna, oczekiwając ostatniego losu.

Już się zabierało ku zachodowi; ja w ostatnim stopniu osłabienia zostając, byłem w stanie człowieka napóły uspiołego, gdy zdało mi się usłyszeć odgłos niiby wystrzelonej z daleka armaty. Mniemałem, iż to był skutek zbyt nąteżonej imaginacyi, i przeto nie uczynił żadnej impresyi; wtem, gdy tenże odgłos mocniej powtórzony usłyszałem, porwałem się w tym punkcie i bez perspektywy postrzegłem okręt ku mnie się zbliżający.

Z jaką radością osądzony na śmierć i już na plac wyprowadzony winowajca wyrok łaski i odpuszczenia usłyszy,

z takim właśnie uczuciem obił się o moje uszy głos z okrętu, przez trąbę morską każący mi się podobno zbliżyć, nie rozumiałem albowiem języka. Porwałem się do wiosła, ale osłabione ręce upuściły je; postrzegli to z okrętu i natychmiast spuszczone łódź, która, zbliżywszy się ku mojej, dała mi poznać ze stroju Hiszpanów. Wzięto mnie do łodzi, a moję ku okrętowi majtkowie zbliżyli. Rzeczy, którem miał, wniesione były na okręt, łódź puszczone na morze.

Kapitan, jakem mógł z pierwszego wstępu zmiarkować, człowiek dumny, surowy i mało mówiący, kazał mnie na dół zaprowadzić i dać posilek. Ledwom mógł skosztować suchara; ale kieliszek wina, któregom od lat kilku nie kosztował, taki we mnie skutek sprawił, jakbym zażył kordyalu¹⁾. Gdy więc po niejakej chwili chciałem wstać z łóżka i podziękować kapitanowi za uczynność, a razem rzeczy moje odebrać, usługujący mi powiedział francuskim językiem, iż rozkaz kapitana był, aby mnie z izby nie puszczano póty, póki rzeczy przy mnie znalezione wyegzaminowane²⁾ nie będą.

Zdjęła mnie bojaźń, żebym nie poniósł szkody; kontent jednak, że życie zachowałem, uśmierzyłem ją i prosiłem tego, który mi usługował, aby mi powiedzieć raczył, w jakim zostawałem okręcie i z jakimi ludźmi. Potwierdził mnie w pierwszym zdaniu, iż okręt był hiszpański; powracał z zabranymi w Afryce niewolnikami do Ameryki, aby ich tam oddał do kopania kruszców złotych w Potozie. Kapitan zwał się Don Emanuel Alvares-i-Astorgas-i-Bubantes. Miejsce, w którym byliśmy, nie było oddalone od brzegów meksykańskich nad pięć dni drogi, jeśli nam wiatry posłucha.

Resztę dnia strawiłem odpoczywając w izdebce mojej, nie bez bojaźni jakowej przygody; sen smaczny nieznacznie mnie uspokoił, nazajutrz zupełnie czerstwy obudziłem się około południa. Dziwno mi było, że żadnej dotąd nie miałem od kapitana rezolucyi. Gdy więc z tej właśnie przyczyny w wielkiej zostawałem niespokojności, otworzyły się drzwi nagle, weszło do izby kilku żołnierzy i, porwawszy

1) = leku pokrzepiającego. 2) = zbadane, obejrzone

mnie z łózka, wsadzili na nogi kajdany. Chciałem się bronić, ale moc i gwałtowność oprawców moje usiłowania uczyniła nadaremne. Nie wiedząc, co się ze mną dzieje, dałem się prowadzić, gdzie chcieli.

Spuścili mnie na dół okrętu i, przykowawszy do sporego łańcucha w miejscu ciemnem i smrodliwem, zostawili wpół żywego. Nie uważałem z początku, gdzie mnie osadzono. Głosy pomieszane języków nieznajomych, płacz rzewny i jęczenia przerwały moję nieczulość. Przypatrując się więc pilnie nędznym kompanom, poznałem, ile ciemność miejsca pozwolić mogła, żem był między Murzynami, których wieziono do kopania kruszców. Chciałem próbować, jeżeli¹⁾ który nie mówił jakim z tych, które umiałem, języków, ale żaden mnie nie zrozumiał; próbowałem języka Nipuanów, i ten im był niewiadomy. Płacz i jęczenie jedynym było wszystkich odgłosem; dopomogłem im sownie. A gdy ku wieczorowi przyniesiono stawę, dał mi nasz strażnik połowę spleśniałego suchara; kilka wiader nadpsutej wody były naszym wspólnym napojem.

Nie spodziewałem się nigdy, lubo niedawno w tak okropnej zostający sytuacji, żeby mnie jeszcze los okropniejszy czekał. Owo strzelenie z armaty, którem mniemałem hasłem życia, było wyrokiem nieszczęścia mojego. W porównaniu teraźniejszej sytuacji śmierć, której prawie cudownie uszedłem, zdawała mi się być portem najszcześniejszym po przykrej żegludze. Łzy były moim pokarmem, a rozpacz, która mnie z początku wprawiała w stan nader gwałtowny, zostawiła mnie nakoniec w zapomnieniu i nieczulości.

Po kilku dniach przyszedłem nieco do siebie, żal ciężki nastąpił po rozpacz i nieczulości. Myśl niespokojna szperała ciekawie w dalszych moich obrotach. I lubo byłem przeświadczony, iż po to wieziony byłem, ażeby w wnętrznościach ziemi kruszce kopał, przecież głos jakowyś wewnętrzny powtarzał niekiedy, iż przyjdzie czas taki, w którym się to zakończy. I to mnie niepomалу orzeźwiło, gdy

¹⁾ = czy

sobie przypomniał, że miałem zaszyte w szkaplerzu weksle owe, którem był w okręcie zdobył. Na tym fundamencie ułożyłem plantę uwolnienia mojego, mając nadzieję, iż kiedykolwiek człowiek jaki miłosierny nawiedzi nasze podziemne mieszkanie, a natenczas, upewniwszy go wprzód o znacznej nagrodzie, dam mu weksel do zmienienia i tymiż pieniędzmi przez niego niby wykupionym zostanę.

Łatwo mi było zgadnąć przyczynę nieszczęścia mego, pochodzącą z łakomstwa kapitana, który zapewne, chcąc ze zdobytych skarbów korzystać, musiał udać przed swoimi ludźmi, iż poznał z papierów moich, jako byłem z liczby zbójców morskich, albo tych, którzy zakazane w tamtych stronach towary przewożą. Przypomniawszy sobie ucieczkę z Nipu, stan mój uznałem sprawiedliwą karą niewdzięczności, a umocniony refleksyami, postanowiłem znosić jak najcierpliwiej przykrości niewoli i, ile możliwości, korzystać z tej próby, którą na mnie los srogi przypuścił.

Jakoż przyznać mogę, iż ten stan najlepszą był szkołą życia mego; czego Ksao nie dowiódł, kajdany hiszpańskie wyperswadowały. Nauczyłem się tam, jak należy przedstawiać spokojnie na tem, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia, — jak niestateczność umysłu jest źródłem wewnętrznego niepokoju i istotnych nieszczęśliwości, — nakoniec jak zbytnia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatniej nędzy tych, którzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć.

W tych i podobnych uwagach strawiłem cały czas podróży mojej. Przewłókł się jej termin dla niestatecznych wiatrów, a tymczasem głodem, niewczasem i rozmaitemi niewygodami strudzeni niewolnicy umierali codziennie. Gdyśmy u brzegów hiszpańskiej Ameryki stanęli, ledwo ich trzecią część do pracy zdatnych zachowano.

Stanęliśmy u portu; tam nie długo zabawiwszy, zaprowadzono nas do Potozu. Największem osłodzeniem nieszczęścia mego naówczas było zapatrywanie się na ten świat nowy. Każdy widok był niezwyczajny; zwierzęta, ptastwo, drzewa, zioła, owoce — wszystko różni się od naszych i w porównaniu wszystko zapewne nas przewyższa.

Zwyczajny to jest sposób mówienia, iż imaginacya nasza zbyt się daleko zapędza i powiększa rzecz, której się boimy. Gdym wszedł pierwszy raz w podziemne Potozu pieczary, poznałem, iż ta powszechna maksyma może mieć swoje ekscepcye ¹⁾. Okropność miejsca, stan nędzny i gorszy od bydłecgo pracujących niewolników, dzika srogość doglądających, — wszystkie te złączone okoliczności czynią to miejsce zbiorem tego wszystkiego, cokolwiek najnieszczęśliwszym człowiekiem uczynić może. Lubo przygotowany do cierpliwości, uczulem przecię powszechną w sobie rewolucyą ²⁾, gdy mnie w ten grób żywego wpychano.

Trzeba się było, choć poniewolnic, jać do roboty; czerstwy jeszcze, bo młody, zacząłem to pracowite rzemiosło. Staralem się, ile możności, wykonywać to wszystko, co mi rozkazywano; nie byłem jednak tak szczęśliwym, żebym powolnością mógł zmiękczyć stalowe serce urzędnika, który nas doglądał. Głos jego przeraźliwy powtarzały echa podziemnych lochów; ten zaś głos fatalny był poprzednikiem chłosty, winnym i niewinnym zarówno udzielanej.

Gdyby ci, którym złoto zdaje się być najpotrzebniejszym do życia żywiołem, ci, którzy na to wszystkie siły wywnętrzają, żeby jak najwięcej kruszców tego zgromadzić, gdyby ci, mówię, za każdym na upodobany ten kruszec wejściem chcieli pomyśleć, jak wielą łzami przy wydobyciu swoim obłany jest, uśmierzyliby chciwość swoją, oszczędziliby miliony nieszczęśliwych ludzi, którzy stają się ofiarą ich łakomstwa.

Zagrzebany w tych pieczarach, przypominałem sobie nieraz, jak niesłusznie gniewałem się na Nipuanów, gdy nasze europejskie narody i mnie samego dzikim zwali. Nie wiedzieli ci dobrzy ludzie i połowy przyczyn, dla których ten tytuł nam się sprawiedliwie należy. Że złoto nie przynosi szczęścia, przykład z Nipuanów; że złoto, dogadzając zbyt komuś małej części obywateli, za jednego szczęśliwego dziesięciu nędznych czyni, to próbuje świat cały.

1) = wyjątki 2) = wzburzenie.

Nie mogąc się z nikim rozmówić, starałem się nauczyć języka hiszpańskiego, dość łatwego tym, którzy po włosku mówią; jakoż wkrótce tyle umiałem, ile potrzeba było do potocznego dyskursu.

Miedzy wielą, którzy odwiedzali pieczary nasze, postrzegłem raz sędziego Amerykanina; ten — jakem się potem dowiedział — niedaleko Potozu mając swoją własną osadę i handlem się bawiąc, odwiedzał niekiedy pracujących niewolników; — cieszył łagodnemi słowy; — słabych opatrywał w ich nieuchronnych potrzebach; od wszystkich przeto miany był za powszechnego ojca. Sami nawet dozorczy szanowali go.

Przechodząc raz około mnie ów Amerykanin, a widząc nad zamiar¹⁾ znędnionego, dał mi kilka sztuk tamtejszej drobnej monety. Przyjąłem z wdzięcznością, a zdziwiony takowym postępkim dzikiego człowieka, był bowiem z liczby narodów Hiszpanom niepodległych, starałem się poznać go lepiej i, gdy drugi raz przyszedł i mnie jałmużną opatrzył, rzekłem: „Skąd pochodzi twoje nade mną miłosierdzie?“ — „Jesteś człowiek, tak jako i ja“ — odpowiedział. Proste, ale pełne najwyborniejszej nauki słowa stały go w oczach moich godnym obywatelstwa wyspy Nipu. Zabrawszy z nim przyjaźń i poufalość, słodziłem jego rozmowę przykrość mojej niewoli; on z swojej strony, powziawszy ku mnie dobre serce, częściej mnie nawiedzał. Nauczyłem się od niego, iż był obywatelem narodu onego i miał osadę swoją w głębi kraju.

Gdy mu opisywałem obyczaje i sposób życia Nipuanów, rzekł mi, iż ta osada wtenczas zapewne musiała być ucynioną, kiedy Hiszpanie Amerykę posiadli. „Zapewne“, rzekł dalej, „który z naszych nieszczęśliwych kacyków²⁾, uciekając z własnego kraju, puścił się na morze i tę wyspę zaludnił. Co mi albowiem o Nipuanach powiadasz, zgadza się zupełnie z charakterem i sposobem myślenia dawnych naszych ojców. Cóżkolwiek bądź — czyli oni od Amerykanów, czyli od was pochodzą — zatrzymują, jak widzę, cha-

1) = niezmierne. 2) = naczelników (plemienia), książąt.

rakter nasz właściwy i są wiernem wyobrażeniem tego, co tu się działo przed przyjściem Hiszpanów.

W historyach waszych napisano jest, iż zastaliście w tutejszej ziemi ludzi dzikich, srogich, zapalczywych, zabójców; podobno autor z siebie lub sobie podobnych brał model takowego opisu.

Nie mogąc pojąć skutków waszej przemysłu¹⁾, z początku mieliśmy was za bogów, albo przynajmniej za stworzenia doskonalszego od nas rodzaju. Żeśmy za słyszeniem ogromnego łoskotu waszej strzelby domów odstąpili i w lasy uciekli, z tej przyczyny nie mieli racji Europejczycy mianować trwożnymi tych, którzy rozumieli, iż piorunami na nich rzucacie.

Charakter nasz skłonny jest do dobroci, ale podległy gwałtownym wzruszeniom. Stąd poszło, jak zwyczajnie u zbytecznie dobrych, iż, gdyście nas wprowadzili w rozpacz, byliście niekiedy świadkami zbytecznej zemsty i okrucieństwa. Ale i w tym punkcie ktoby nas chciał usprawiedliwić, niech się w naszym stanie postawi, a uzna, że nie dosyć się jeszcze mścili ci, których najniegodziwszymi podstępami ludzono, zdzierano ze wszystkiego, męczono bez względu, na fundamencie nie innego zapewne prawa, tylko zdrady, przemocy i łakomstwa²⁾.

W wielorakich z owym Amerykaninem dyskursach miałem sposobność opowiedzieć mu wszystkie życie mojego przypadku; prosiłem go na koniec, żeby myślał o sposobie wybawienia mnie z tej niewoli. A że przeświadczony o tem zupełnie zostawałem, iż był człowiek gruntownie poczciwy, ośmieliłem się powierzyć mu, iż miałem na sobie znaczne weksle, którymi możnaby mi się wykupić; ale niewiadomy sposobu mieniania wekslowego ów Amerykanin nie śmiał się tego podjąć; obiecał jednak w czasie przywieść mi Europejczyka, swego przyjaciela, za którego cnotę ręczył.

Czekałem owego wybawiciela dwa miesiące i stąd zacząłem wpadać w znaczną melancholią i słabość. Po-

¹⁾ = przemysłu. ²⁾ Charakterystyka postępowania Europejczyków z krajowcami amerykańskimi jest tu zgodna z prawdą dziejową.

strzegł to ów dobry starzec i ile możności uczęszczał do mnie, ciesząc mnie nadzieją przyjazdu owego przyjaciela. Jużem zaczynał wątpić o szczerości jego, mniemając, iż z miłosierdzia próżną mnie nadzieją ludzi, wtem dnia jednego przybiega do mnie z radością, obiecując, iż za dni kilka stawi się z przyjacielem. Te dni kilka stały mi się kilką wiekami.

Czwartego dnia przyszedł, a z nim człowiek już niemłody, lecz jeszcze sił czerstwych i dobrej kompleksyi¹⁾. Strój jego był nader prosty: suknie z szarego cienkiego sukna, bez fałdów, z małymi guzikami, kapelusz na głowie rozpuszczony; włosy zaczesane, po części już siwe, bez żadnej fryzury; wreszcie wszystko w największym porządku i ochędóstwie. Gdy mnie pokazał, przystąpił ów jego przyjaciel Gwilhelm Kwakr²⁾ i, nie ruszywszy kapelusza, bez żadnego poprzedzającego ukłonu rzekł:

„Słuchaj, bracie! ty jesteś nieszczęśliwy, a ja bogaty, ja ciebie wykupię; a jak będziesz wolnym, mów: czego ci będzie potrzeba,—dam. Nie dziękuj; chcesz być wdzięcznym, bądź; nie chcesz, mnie to nie szkodzi. Jeżeli cię Pan Bóg w dobrym kiedy stanie postawi, pamiętaj to drugim czynić, co drudzy dla ciebie czynią“.

Chciałem mu do nóg upaść, ale z gniewem ode mnie odskoczył; a poszedłszy do urzędnika, który nami zawiadował, zapłacił za mnie tyle troje, ile zwyczajnie niewolników taksują. Zdjęto ze mnie okowy, a ów dobry Amerykanin, którego był Gwilhelm Kwakr na swoim miejscu zostawił, zaprowadził mnie zaraz do domu, w którym naówczas mieszkał; znalazłem już tam gotowe dla mnie suknie i list takowy:

„Bracie! dziękuj Bogu za wolność! Ludzie są instrumentami Opatrzności Jego. Zażywaj skromnie tego, co tu znajdziesz. Bądź zdrow“.

Gwilhelm.

1) = budowy cielesnej. 2) Kwakrowie — sekta chrześcijańska, utworzona w wieku 17-ym, znana w Anglii i najwięcej w Ameryce Północnej. Pod względem moralnym i społecznym odznacza się zasadami ewangeliczno-demokratycznymi. Przyczyniła się w znacznym stopniu do zniesienia niewolnictwa. Założyciela jej Wilh. Penna wprowadza Krasicki do swoich „Rozmów umarłych“.

Nalazłem w liście weksel na 500 funtów szterlingów, co wyniesie około 1.000 czerwonych złotych. Chciałem zaraz biec do Gwilhelma, ale mnie Amerykanin zatrzymał, powiadając, iż wyjechał dla sprawunków i chyba za dwa dni powróci. Ów weksel zdał mi się być niepotrzebny, ile mającemu własne znaczenie; chciałem go więc oddać Gwilhelmowi, który — jakem się dowiedział od Amerykanina — nie będąc informowanym o moich dostatkach, rozumiał, iż potrzebowałem wspomżenia. Przestrzegł mnie jednak w tej mierze dobrze znający Gwilhelma, iż byłoby mu to boleśno. Postanowiłem przeto u siebie, skoro weksle zmieniam, obrócić te pieniądze na wykupno drugich niewolników. Jakoż mając już sumy niektóre w rękę, uczyniłem zadosyć temu postanowieniu mojemu.

Nie mogąc się doczekać, pojechaliśmy do owego miasta, gdzie Gwilhelm przebywał. Przyjął nas z wielką ludzkością i w domu własnym pomieścił. Gwałt nieznośny musiałem sobie czynić, żeby się wstrzymać od oświadczenia wdzięczności wybawicielowi mojemu; on zaś ze swojej strony tak się ze mną obchodził, jak gdyby, nawet nie wiedział o tem, co dla mnie uczynił.

Dom, w którym mieszkał, dawniej dla wygody handlu od niego kupiony, nie miał tych ozdób, któremi zwyczajnie od drugich się różnią pomieszkania ludzi bogatych. Ale cokolwiek tylko do uczciwego ¹⁾ obcścia i zupełnej wygody imaginować można, wszystkiego było dostatkim; porządek zaś przyzwoity i najwytworniejsze ochędóstwo nowego szacunku każdej rzeczy dodawało. Sposób myślenia zgadzał się zupełnie z powierzchownością jego. I lubo ta z pierwszego wejrzenia osobliwość czyniła odrazę, zyskał, kto ją przezwyciężył, poznaniem najwyborniejszych duszy przymiotów.

Dowiedział się od Amerykanina Gwilhelm, iż dane od niego 500 funtów szterlingów obróciłem na wykupno niewolników. Wziawszy mnie więc jednego dnia na stronę, rzekł: „Bracie! godzienes przyjaźni ludzi dobrych. Wiem,

1) = przyzwoitego.

coś uczynił z owymi pieniędzmi; nakarmiłeś mnie pociechą. Od tego czasu mam cię za syna, miej do mnie zupełną poufalość; czego ci tylko teraz albo potem będzie trzeba, mów“.

Zastanowiwszy się nieco, tak dalej mówił: „Rozumiem, że cię dziwił a może i obrażał z początku mój sposób postępowania nazbyt prosty i niemanierny¹⁾. Nie umiem ja, prawda, tak mówić, a podobno tak i myśleć, jak terazniejszy zwyczaj każe; ale nie chcę się w tej mierze przewycięzać; tem bardziej, ile że nie widzę pożytku z tego przewyciężenia. Przyzwyczajony do prostoty jestem, niech mi świat powoli umrzeć pocziwym grubianinem. Taić, co mamy w sercu, i ludzie drugich powierzchownością fałszować—rzecz jest niegodna nie tylko prawego człowieka, ale stworzenia, które myśleć umie. Moja i mnie podobnych prostota, wiem dobrze, iż obraża tych, którzy na oświadczeniu zasadzają uprzejmość; lepiej jednak stracić cokolwiek na pierwszym wejrzeniu, niż wszystko, gdy nas ludzie lepiej poznają.

Powieść mojego przyjaciela Amerykanina była mi pobudką do poznania ciebie; twój stan nieszczęśliwy mówił za tobie; ale, kiedyś się dal poznać ostatnią akcją twoją, zniewoliłeś mnie ku sobie i jestem twoim przyjacielem. Nie wątpię, że wzajemność zachowasz; i za pierwszy punkt twojej ku mnie przyjaźni to kładę, abyś mi szczerze powiedział, w czem, chcesz, żebym ci teraz usłużył“.

Naśladować otwartość jego, powiedziałem mu wręcz, iż największe teraz było moje pragnienie wrócić się do Europy, ojczyznę oglądać, długi spłacić i w ojczystej włości osiaść.

„Jakież masz do tego sposoby?“ rzekł Gwilhelm. — Obiecałem mu pokazać zdobyte weksle. Rzekł zatem: „Lubo wedle podobieństwa posesor tych weksłów utonął, musiał mieć sukcesorów. Używając więc cudzego zbioru, czynisz krzywdę dzieciom, o których możnaby się dowiedzieć. Nie rozumiej, iżbyś mógł używać prawa niegodziwego, które nadało własność znaleźćm rzeczy ludzi na morzu zginionych. Zwyczaj ten, dzikości pełen, usprawiedliwia zbro-

1) = bez wytwornych form.

jectwo. Korzystanie z cudzego nieszczęścia, choćby było prawne, sercom dobrze urodzonym nie przystoi“.

Przeraziła mnie ta refleksya Gwillelma, uznałem jej słuszość; ale restytucya¹⁾ zdobywszy odejmowała mi sposób zapłacenia długów i życia uczciwego w ojczyźnie.

Przyniosłem nazajutrz Gwillelmowi moje weksle; wziął je do swego gabinetu i tam niedługo zabawiwszy, wyszedł z wesołą twarzą, a ścisnąwszy mnie za rękę, rzekł: „Dziękuję Bogu za ten wielce dla mnie pożądany przypadek; okręt ten francuski wziął moje niektóre towary i weksle; odżałowałem już był dawno wszystkiego, a gdy je Opatrzność w rękę twoich osadziła, ustępuję ci ich z ochotą. Z wielkim zyskiem zwróciła mi się strata, gdy tobie dogodzić mogę. Nie rozumiej, żeby mnie ten dar ubożył; mam z łaski Bożej wszystkiego dostatkiem i tę samą stratę inszemi korzyściami dawno już mam nadgrodzoną“.

Pamiętny dawniejszych przestróg, nie śmiałem się rozszerzać z podziękowaniem; ale skłoniwszy się nieco, ścisnąłem serdecznie dobroczyńcę mego; on zaś dalej prowadząc swój dyskurs, wiadomy o chęci powrotu do mojej ojczyzny, obiecał się jak najprędzej postarać o sposób przesłania mnie do Europy. Jakoż, skorośmy przyjechali do Buenos-Ayres²⁾, dowiedział się o okręcie francuskim, który powracał do Marsylii.

Dal mi zaraz o tem znać, a westchnąwszy rzekł: „Muszę ci się przyznać, iż to z tobą rozstanie się bolesne jest wielce dla mnie. Przyjaźń moja radaby cię tu przytrzymać dłużej jeszcze, ale taż sama przyjaźń każe przenosić twoją chęć nad moje ukontentowanie. Gdyby mnie tu nie przytrzymywały interesa, pragnąłbym cię mieć towarzyszem powrotu mego do Pensylwanii³⁾. Rozumiem, żeby ci się

¹⁾ = zwrot. ²⁾ Opowiedziane poprzednio zdarzenia działy się w Meksyku, Buenos-Ayres leży daleko stamtąd w Ameryce Południowej; takie przerzucenie bohatera opowiadania należy przypisać dowolności autorskiej. ³⁾ Pensylwania — jedna z prowincyi, które utworzyły później Stany Zjednoczone. Krasicki pisał swą powieść już podczas walki o niepodległość między kolonistami angielskimi a metropolią i wyraża tutaj z lekka sympatyę dla owych kolonistów.

i kraj i obywatele podobali; i lubobyś tam nie znalazł tej cnoty, tej niewinności, co w twojej wyspie, postrzegłbyś przecie niejake może z Nipuanami podobieństwo. Darowałbyś mi zapewne dni kilkanaście; ale gdy tu jeszcze przez kilka dni zabawić muszę, nie chcę martwić sprawiedliwej i wrodzonej chęci widzenia ojczyzny twojej“.

Przez czas bytności naszej w Buenos-Ayres dowiedział się Gwilhelm, iż ów kapitan świeżo z okrętem swoim do portu zawinął. Zaniósł więc skargę do sądu tamtejszego; stawił mnie urzędownie; klejnoty i pieniądze dekret Gwilhelmowi przysądził; rządca najwyższy prerogatywy wszystkie winowajcy odjął, a skonfiskowawszy resztę takimiż sposoby zebranych dostatków, od czei, honoru i fortuny odsądzonego na kopanie kruszców odesłał. I tak pojechał na moje miejsce do Potozu Don Emmanuel-Alvarez-i-Astorgas-i-Bubantes.

Okręt, na którym miałem powrócić, trzy dni miał już tylko w porcie bawić; przez ten czas Gwilhelm z przyjacielem swoim Amerykaninem czynił przygotowania do mojej podróży. Gdy czas rozstania nadchodził, tak był dla mnie nieznośny, iż rozumiejąc, że tak smutnego pożegnania nie zniosę, prosiłem Gwilhelma, żeby mi pozwolił z sobą zostać. Zdał się z początku przestawać na mojem żądaniu, ale przelożywszy mi obowiązki obywatela względem ojczyzny, odrzucił prośby moje.

Poszliśmy oglądać okręt, który miał za dwa dni ruszyć; wyperswadował mi Gwilhelm, żebym tam na noc został, obiecując wraz z przyjacielem jutrzejszego dnia przyjść na to miejsce. Z żalem pożegnałem go, a że się już zbierało ku nocy, położyłem się na łóżku. Z początku nieznośne lubo stojącego okrętu kołysania czyniły mi przykrość; zasnąłem nakoniec smaczno i gdym się aż nazajutrz obudził, zdało mi się, iż okręt za dobrym wiatrem idzie; porwałem się z łóżka i gdym spojrzał oknem, już brzegów Ameryki nie było widać. Ogarnął mnie żal nieznośny ze straty Gwilhelma i Amerykanina, którychem nawet nie pożegnał.

Rzuciłem się na łóżko pełen żalu, płacząc rzewnie. Wtem kapitan okrętu wszedł do mnie, a widząc niezmier-

nie strapionego, cieszyć począł, dodając, iż Gwilhelm, bojąc się zbytniego rozrzewnienia, był przyczyną nagłego wyjazdu bez wiadomości mojej, oddał mi zatem list od niego takowy:

„Bracie! oszczędzam sobie rozrzewnienia, a tobie żalu. Według wszelkiego podobieństwa, już się więcej nie obaczmy. Czyniłbym ci krzywdę, żebym cię prosił o statek w przyjaźni; a żem jest twoim przyjacielem, wierz. Życzę ci wszystkiego dobra. Na pamiątkę zachowania naszego przyjm, co ofiaruję. Bądź zdrow“.

Gwilhelm.

Gdym ten list nie bez wylania łez przeczytał, oznajmił mi margrabia de Vennes (tak się zwał ów kapitan okrętowy), iż cokolwiek ze sprzętów w pokoju moim znajdę, wszystko to dla mojej wygody przez Gwilhelma opatrzone i mnie darowane jest. Nie mogłem słowa przemówić, takie było naówczas we mnie uczucie żalu, podziwienia i wdzięczności.

.

Bąłem się, ażeby tak wspaniała darowizna nie była okazyą przykrości jakowej Gwilhelmowi; ale mnie upewnił kapitan, iż Gwilhelm był jeden z najbogatszych kupców Pensylwanii, a jego dostatki były niezmierne. Wielu już on podupadłych wydzwignął z ostatniej toni; znajdował zaś w dobrym rządzie¹⁾ i przystojnej oszczędności źródło niewyczerpane dobrze czynienia.

Charakter Francuzów jest towarzyski: pierwszy wstęp margrabiego oszczędził mi nudność oświadczeń i ceremonii towarzyszących zwyczajnie poznaniu. Był to człowiek młody, nie mający jeszcze lat trzydziestu, postać jego była kształtna, ułożenie miłe, twarz piękna; cała powierzchowność oznaczała człowieka dobrze urodzonego, grzecznego, znającego świat. Rzeźkość i dosyć obfita wymowa stawiała mi go w oczach takim, jakich sobie zwyczajnie Francuzów figurujemy²⁾: grzecznego trzpiota, całe napięcie umysłu obracającego na fraszki, gardzącego istotnymi sentymentami

¹⁾ = w dobrej gospodarce. ²⁾ = wystawiamy.

przyjaźni lub kochania; wyśmiewającego wszystkich i wszędzie; napełnionego prewencyą¹⁾ dumy narodowej; zapatrującego się ze wzgardą na to wszystko, co za Renem, za morzem lub górami Pirenejskimi; statecznego w samym tylko dziwactwie, posłusznego w samej tylko modzie, kochającego samego siebie.

Na tym więc fundamencie postanowiłem obchodzić się z margrabią grzecznie, ale ostrożnie, bawić się miłem jego posiedzeniem, ale strzedz się podejścia. Jakoż pierwsze dni żeglugi naszej takem z nim przepędził, iż cała konwersacya nasza schodziła na fraszki; nawet gdy postrzegałem, iż dyskurs zmierzał do rzeczy poważnych, a przeto potrzebujących uważnego rozmysłu, nie chcąc czynić przykrości margrabiemu, nieznacznie zwracałem go do materyi potocznych.

Przekonał się jednak Doświadczyński, że był w błędzie, gdyż kapitan był człowiekiem bardzo wykształconym i poważnie myślącym; to też toczył z nim zajmujące rozmowy. Zasługuje tu na uwagę zdanie kapitana, zawierające zapewne sąd samego Krasickiego o rodakach: „Twego narodu, nie wiem, czy to jest pochwałą, iż właściwego swojego charakteru nie ma“.

Na tych i podobnych dyskursach zszedł bez uprzykrzenia czas żeglugi. Wiatry służyły nam jednostajnie, towarzystwo kapitana okrętu i jego oficerów słodziły przykrość zwyczajną takim przeprawom. Całe zgromadzenie, a że tak rzekę, mała rzeczpospolita tego okrętu, wszyscy wspólnie, ujęci łaskawem i uprzejmem obchodzeniem wodza swojego, żyli w zgodzie przykładowej i odbywali z ochotą pracowite obowiązki swojego stanu.

Po kilku niedzielach żeglugi, ominąwszy wyspy Kanaryjskie, weszliśmy w cieśninę Gibraltaru. Pierwszy widok brzegów europejskich niewypowiedzianą napełnił mnie radością. Czuli na wszystkie wzruszenia moje kapitan wchodził w uczestnictwo tego ukontentowania... Pytał się mnie, jakie były moje zamysły, skoro zawiniemy do portu w Kadyks? Odpowiedziałem, iż chciałem tylko przejechać

¹⁾ = uprzedzeniem.

Hiszpanią, we Francyi mało co zabawić, a jak najspieszniej do ojczyzny mojej powrócić. Ofiarował mi się być towarzyszem podróży do samego Paryża. Nieskończenie byłem ukontentowany z tego oświadczenia i, zobaczywszy niektóre ciekawości miasta Kadyks, gdyśmy już wszystko przygotowali do podróży Śródziemnem morzem, zmierzając ku Marsylii, nagle rozkazy przymusiły margrabiego odmienić przedsięwzięcie. Odebrał albowiem ordynans ¹⁾: zawieźć będącego już w Kadyks konsula francuskiego do Smyrny. Że zaś czas tej podróży był przepisany, nie mógł nawet do Marsylii wyboczyć, żeby mnie tam wysadził.

Pożegnanie nasze wielce było smutne, ile żem przewidzieć nie mógł, kiedybyśmy się znowu zobaczyć mogli. Rozstanie to bolesne przywiodło mnie do prowadzenia przez kilka czasów pustelniczego prawie życia. Nikomu nieznajomy nie chciałem się z nikim poznać, lubo sposobność miałem do tego, mieszkając w najprzedniejszej austeryi miasta. Chodziłem do stołu, gdzie tak cudzoziemcy jako i domowi jadali razem, a tymczasem weksle wszystkie posłałem do Paryża i za radą margrabiego złożyłem u jednego z najslawniejszych bankierów. Chcąc zaś za przybyciem do Paryża długi uspokoić, zmyśliłem sobie nazwisko barona de Graumsdorff, żeby dowiedziawszy się o dojściu weksłów pod pierwszym imieniem, nie przyaresztowano ich w niebytności mojej.

Mimo zbawienne przestrogi mojego przyjaciela ²⁾ nie mogłem się w tem przewyciężyć, żebym nie powstawał w konwersacyi przeciw zdrożnościom narodów europejskich, nie zgadzających się w niczem z ową cnotliwą prostotą Nipuanów. Słuchali tych powieści z większem jeszcze zadziwieniem, niż ciekawością, stołownicy. Sposób odzieży mojej, zarywającej nieco mody nipuańskiej, ukłony tylko od ręki bez zdjęcia kapelusza, szczerłość zbyt otwarta, — wszystko to, jakem uważał, zbyt wielką czyniło impresyą na tych, którzy mnie słuchali. Gdy zaś o Amerykanach mówił i rozwodził się szeroco nad okrucieństwem przelozonych, szły im w niesmak dyskursa moje.

¹⁾ = rozkaz. ²⁾ = mianowicie kapitana okrętu

Jużem trzeci dzień mieszkania mojego w tem mieście skończył, gdy powracając z wieczornej przechadzki, w bramie otoczyli mnie żołnierze; gwałtem broń z rąku wydarłszy, wsadzili mnie w krytą kolaskę i nocą zaprowadzili do zamku nad morzem, o mil kilka od miasta. Siedziałem tam z wielką niewygodą blisko dwóch miesięcy, nie mogąc do nikogo słowa przemówić. Ten, który mi jeść raz na dzień przynosił, postać miał jakby umyślnie dla strażnika katuszy sporządzoną. Wszystkie pytania moje zbywał milczeniem i jedyne słowo, które codzień z ust jego wychodziło, było przy zamykaniu drzwi na noc: *Adios*¹⁾.

Po wyszłych kilku niedzielach wzięto mnie z wielkiem milczeniem z tego miejsca, wsadzono w powóz podobny pierwszemu i tym sposobem po kilku dniach nocnej zawsze podróży przyjechałem do miasta wielkiego, o którym dowiedziałem się potem, że była Sewilla. Do lepszego i wygodniejszego, niż przedtem, osadzony byłem więzienia; strażnik stary, wyschły, wysoki, ponury, nawet mi *Adios* nie powiedział; i dosyć mizernie, najwięcej cebulą częstowany, bez książek, pióra, papieru i kałamarza przesiedziałem miesiący cztery w izbie, której szczupłe okienko wyżej było nierównie od mojej głowy, a choćby i przez nie patrzeć można było, niebym nie obaczył; mur był albowiem gruby na kilka łokci, a okno nie miało obszerności i na pół, a dwie ze sztab żelaznych kraty ledwo pozwalały wkraść się jakiegokolwiek jasności.

Jużem rozumiał, że zapomniany od całego świata resztę dni moich nieszczęśliwych w tej ciężkiej niewoli skończę, gdy dnia jednego strażnik, nic nie mówiąc, wziął mnie za rękę, a prowadząc przez wiele długich, ciasnych i ciemnych kurytarzów, przywiódł do izby dosyć sporej, którą jedno tylko okno kratą obwiedzione niewiele oświecało. Mury były obnażone i razem ze sklepieniem tak zaczerniało, jakby je dym pochodni lub ogniska przekopcił. Stał na środku stół czarnem suknem okryty, przy jednym rogu krzesło skórzane z poręczami, zydle drewniane wokół, a na stole krucyfiks.

¹⁾ = do widzenia.

Zostawiony sam w tem okropnem miejscu, czekałem z bojaźnią dalszych wyroków losu. Wtem drzwi się otworzyły z trzaskiem i wszedł w czarnym płaszczu człowiek jeszcze suchszy, jeszcze bledszy od mego strażnika; za nim także w czarnych płaszczach szło czterech; na końcu musiał iść pisarz, miał bowiem u pasa wiszący kałamarz i w rękę papiery.

Zasiedli miejsce około stołu, a najpierwszy, który na krześle usiadł, kazał mi się przybliżyć, klęknąć, oczy spuścić, rękę podnieść. Uczyniłem, co kazał; dyktował zatem formularz przysięgi: jako wiernie, szczerze, dokładnie, dostatecznie, należycie i przyzwoicie odpowiadać będę na zadawane mi pytania.

Było ich bardzo wiele. Najpierwsze: z którego kraju jestem i jak się zowie? Chcąc rzetelną prawdę powiedzieć, przyznałem się, że zmyślane nazwisko nosił, moje zaś prawdziwe Doświadczyński. Nie przyzwyczajony do naszych nazwisk pisarz za piątym aż razem wpisał i w akta ingrosować¹⁾ potrafił moje przezwisko, a i to jeszcze musiałem je sylabami dyktować. Insze pytania ściągały się do wszystkich spraw życia mego; a gdy przyszło do dyskursów, u stołu w austeryi miasta Kadyks powtarzanych, uważałem, iż sędziowie powiększali atencją²⁾ i najdokładniejszą chcieli mieć informacją.

Gdy przyszło czynić wzmiankę o mojej wyspie, zacząłem szeroce opisywać obyczaje, rząd, sposób życia, myślenia obywatelów Nipu, — ich przymioty, ich cnoty zacząłem wysławiać, oplakując nieszczęście moje, że mi się od tak wiernego towarzystwa oddalił. Zrazu słuchali mnie pilnie, a gdy prawie był na połowie najżywszego opisu, ów poważny sędzia, zapomniawszy wspaniało-ponurej reprezentacji³⁾ swojej, wielkim głosem tak się śmiać począł, iż ledwo z krzesła nie zleciał; dopomogli mu szczerze jego asesorowie, jam oniemiał.

Wtem jeden, wstawszy z miejsca swego i ledwo mogąc iść od śmiechu, wziął mnie za rękę, wypchnął z izby

¹⁾ *Ingrosować* (z łac.) = wpisać do ksiąg. ²⁾ = uwagę. ³⁾ = roli.

i drzwi za sobą zamknął. Jeszcze więcej jak przez pół godziny trwał ten śmiech dla mnie niepojęty. Zadzwoniono w izbie; przyszedł do nich mój strażnik, a odebrawszy, jakem się domyślał, instrukcją, co miał ze mną czynić, sprowadził mnie ze wschodów do innej izby. Tam wsadzono mi na ręce pęta; przyszedł wkrótce cyrulik i na-przód ostrzygł włosy, potem głowę zupełnie ogolił.

Z początku nie wiedziałem, co się ze mną dzieje; po tej ostatniej ceremonii poznałem, iż byłem osądzony za szalonego. Zaszedł wóz nie bawiać; natrząsnawszy trochę słomy, wsadzono mnie nań; i tym sposobem zajechałem do szpitala głupich. Musiano powiedzieć starszemu, że nie byłem z rodzaju głupich szkodliwych, bo mi zaraz na pierwszym wstępie pęta z rąk zdjęto, osadzono w kacie, bardziej do klatki, niż izby, podobnym. Bałem się zwyczajnej, jakem słyszał, przy takowem wejściu ceremonii; ale na moje szczęście, nie było tego zwyczaju w Sewilli, żeby plagi na przywitaniu dawać ¹⁾.

Przyniesiono mi na kolacyą ryżu trochę, suchar i dzbanek wody. Przyuczony już do tych przysmaków, jadłem smaczno; gdy noc przyszła, położyłem się na słomie. Nowa postać sytuacji mojej długo nie dała mi oczu zmrużyć; przyzwyczajony jednak do nieszczęścia, nie wpadałem w rozpacz; owszem zdało mi się to, czego doświadczałem, ulżeniem sytuacji przeszłej. Niepodobna, mówiłem sam sobie, żeby tutejsi starsi, urzędnicy, lekarze nie mieli kiedykolwiek poznać tego, żem ja nie szalony; gdy zaś poznają, odzyskam wolność.

Że zaś powieść o Nipuanach uczyniła mnie szalonym, a bardziej podobno jeszcze maksymy od nich powzięte, uczyniłem przeto mocne u siebie postanowienie, jeżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać, jak i drudzy. W Nipu gadałem i myślałem po europejsku, — osadzili mnie za dziokiego; w Europie chciałem po nipuańsku sobie poczynąć,—

¹⁾ W dawnych czasach uważano obłąkanych za opętanych przez złego ducha i dlatego obchodzono się z nimi jakby ze złoczyńcami. Przedtem poczytywano Doświadczyńskiego za jakiegoś rewolucjonistę, groźnego dla społeczeństwa, za anarchistę.

zostałem szalonym. Ta refleksya, stawiając mi przed oczy osobliwość losu mojego, wprowadziła mnie nieznacznie w dobry humor; ledwom mógł nakonec śmiech przezwyciężyć, patrząc się na moję ogoloną głowę i miejsce, gdzie mnie nauki owego dobrego mistrza Ksaoa osadziły.

Nazajutrz rano przyniesiono mi naczynie pierza i pęk welny do czesania; oddawca pokazał mi dosyć wyraźnym jestem, iż lenistwo w tym domu karzą. Odbyłem tego dnia i następujących pracę, łatwą do wykonania. Nawiedzali mnie i moich kompanów miłosierni ludzie; jałmużną ich opatrywałem nieodbite potrzeby i łagodziłem niekiedy surowość nieobyczajnych dozorców naszych.

Kapelan miejsca tego, staruszek przystojny¹⁾, cieszył mnie częstokroć w utrapieniu; alem go przeprosić nie mógł nigdy w tym punkcie, że nie był szalonym. Prawił mi egzorty o dopuszczeniu bożem, o rezygnacyi, jaką mieć powinien ten, który rozum z dopuszczenia bożego stracił,—jako moje niedowiarstwo największym jest znakiem szaleństwa,—jako nakonec większym był dowodem mojego głupstwa wyrok starszych, niż wszystkie, którem tylko mógł dać, przeciwne proby²⁾. Tak zaś to mówił z serca, iż możeby był i wyperswadował drugiemu szaleństwo. Widząc, że go żadnym sposobem racjami mojemi nie skonwinkuję, prosiłem, żeby przyprowadzono doktora, któryby, wyegzaminowawszy wszystko należycie, dał sąd o mojej sytuacji.

Przyszedł człowiek letni, w wielkiej peruce, w wielkim kapeluszu, w wielkim płaszczu, z wielkimi na nosie okularami; wziął mnie za rękę, próbował puls, spojrział dwa razy w oczy, ruszył potem głową kilka razy, oczy zamknął; w tym stanie przetrwawszy może dwie minuty, obrócił się do starszego, rzekł poważnie: „szalony“ i z izby wyszedł. Ten wyrok w taką mnie złość wprawił, iż byłbym owego doktora dognać i ukarać, gdybym się nie bał przez tę samą akcyą potwierdzenia zdania jego.

Siedziałem spokojnie kilka niedziel po tym przypadku, gdy razu jednego postrzegłem, iż cudzoziemcy na oglądanie

1) = przyzwoity. 2) = dowody.

szpitala naszego przyszli Niech każdy imaginuje sobie, jaka radość wskroś przeniknęła serce moje, gdy postrzegł margrabiego de Vennes Padłem mu do nóg, on stanął jak martwy, a podniósłszy mnie z ziemi, gdy się dowiedział o moich przypadkach, pobiegł natychmiast do najwyższego rządcy i we dwie godziny powróciwszy z rozkazem uwolnienia, do stancyi mnie swojej zaprowadził.

Tyle razy doznawszy najosobliwszych fortuny odmian, ledwom mógł z początku wierzyć, że to, co widziałem i czułem, było na jawie. Dzieła dobroczynne, sposób postępowania łagodny, sentymenta gruntowne przyjaciela mojego — dały mi uczuć szczęśliwość w jego najpożądanejszem towarzystwie. Niedługo bawiąc, porzuciliśmy Sewillę, stołeczne miasto Andaluzyi. Kraj ten jest przedziwny, gdyby mi go nie obmierzało przypomnienie nieszczęśliwych przypadków.

Stanęliśmy wkrótce w Madrycie, gdzie niedługo przemieszkawszy¹⁾, puściliśmy się ku Francyi, a przebywszy góry Pirenejskie, w swojej ojczyźnie przywitał mnie margrabia. Przejechawszy przez wielką część Francyi, stanęliśmy w Paryżu; tam odkryłem własne moje nazwisko; dłużników, tak moich jako i pana Fickiewicza, uspokoiłem; resztę kapitału z sprzedaży rzeczy, z zmienienia weksłów, blisko na milion wynoszących, przesłałem do Polski przez bankierów.

Mimo chęć odwiedzenia ojczyzny zatrzymałem się przez kilka niedziel w Paryżu dla korzystania z towarzystwa margrabiego. Poznałem wielu godnych i ze wszech miar szacownych ludzi, uczęszczających do domu jego, i ustała tembardziej we mnie owa przewencya, zbyt powszechnie definiująca narody. Znalazłem wśród Paryża mędrców nie dumnych, bogaczów nie wyniosłych, panów przystępnych, bogobojnych bez żółci, rycerzów bez samochwalstwa.

Dla miłości margrabiego namyślał się nawet D., czy nie zamieszkać na stałe w Paryżu, ale mu to odradził sam margrabia, przypominając obowiązki względem ojczyzny.

¹⁾ = zatrzymawszy się, pobywszy.

Rozrządziwszy interesa, nie bez żalu rozstałem się z margrabią.

Dyaryusz podróży z Paryża do Warszawy nie bawiłby czytelnika. Przypadku żadnego osobliwego nie miałem, czasy były piękne, droga dobra. Stałem w Warszawie 14 maja w samo południe. Prezentowany byłem u dworu, przyjęty od panów łaskawie, od dam mile, od wszystkich z ciekawością i upragnieniem, żeby wiedzieć jak najdokładniej moje przypadki, o których już dawniej była wieść przyszła ze zwyczajnymi przydatkami.

Osobliwość uczyniła mnie modnym, i to do mody nie zaszkodziło, iż wiedziano, że m skarby zdobył. Zbywałem naprzykrzoną Warszawy ciekawość; szczęściem przyjechał Angielezyk, impet ciekawości w tamtą się stronę zaraz obrócił; jam odetchnął po piętnastodniowych konfesatach¹⁾. Wsparty wielowładną protekcją, uspokoiłem kredytorów, oswobodziłem Szumina i wszystkie moje dziedziczne wioski; resztę kapitałów bogatemu, ale rządmemu panu dałem na prowizyą.

Udawszy się do trybunału, wygrałem zupełnie sprawę z owym moim plenipotentem, który prawnymi wybiegi chciał się przy posesyi²⁾ kilku wiosek moich utrzymać. Szczęściem natrafiłem na taki trybunał, gdzie nie solenizowano imienin, książdz prezydent nie miał siostrzeńca, a deputaci nie potrzebowali na powrót cudzych kolasek.

Pierwszy raz gdym do Szumina, już mojego, przyjechał, oglądałem z niewymownem ukontentowaniem wszystkie te miejsca, które mi przypominały okoliczności rozmaite młodego wieku mojego...

Starzy słudzy ojca i matki plakali na mnie patrząc, poddaństwo³⁾ wesołymi okrzykami ogłosiło powrót prawdziwego dziedzica. Osiadłem z radością na wsi, tumultu miejskiego, niewczasów, ustawicznej włóczęgi aż nadto świadom. W przeciągu lat dziesięciu dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potoży, sza-

¹⁾ = badaniach, zeznaniach. ²⁾ = posiadaniu, ³⁾ = poddani, wieśniacy.

lony w Sewilli, zostałem w Szuminie filozofem. Naprzód, ażebym miał w świeżej zawsze pamięci szczęśliwość obywatelów Nipu i święte mistrza mojego Ksao nauki, niedaleko rezydencyi mojej wystawić kazałem dom zupełnie podobny do owego, gdzie Ksao mieszkał. Sad, rzeczka, sadzawka, pole — w tychże wszystko, co tam, rozmiarach — słodkie mi czyniły omamienie. Ile razy tam jestem, pasę myśl moję przypomnieniem zbawiennych tamtejszych zwyczajów i maksym. Tym nawiedzinom winien jestem to, czem jestem: poddani ze mnie kontenci, sąsiedzi się ze mną nie kłócą, w domu mam pokój, za domem zgodę.

Za punkt największy gospodarstwa wziąłem sobie szczęśliwość moich poddanych. Gorszyli się z tego sąsiedzi; odradzali kroki, które mi na dobre nie miały wyjść; jedni mnie żalowali, drudzy się śmiali z mojego nieorozumnienia ¹⁾. Widzą teraz, iż i rola u mnie lepiej uprawna, niż u nich, i czynsz niezaległy i gumna we dwójnasób; a moi chłopci, dobrze odziani, w pierwszych teraz ławkach parafii siedzą. W tak szczęśliwym i swobodnym życiu jużem był blisko roku strawił, gdy odebrałem od jednego ministra list z Warszawy, w którym mi otwierał wrota do najwyższych promocyi ²⁾, byłem się tylko chciał podjąć funkcyi poselskiej ³⁾ z mojego województwa na przyszły sejm.

Nie byłaby mnie złudziła ambicja, ani chciwość; obie-tnicę tyłem szacował, ile była warta, dawno świadom wewnętrzznego waloru dworskiej monety ⁴⁾. Pamiętny jednak ostatniej rozmowy z margrabią, przedsięwziąłem jechać na sejmik poselski naszego województwa. Za radą więc jednego z sąsiadów objechałem naprzód wszystkich wielmożnych urzędników ⁵⁾ i lubo uczyniłem mocne przedsięwzięcie wstrzeźmiwości, przecież, mimo heroiczną moją ochronę, musiałem się upić kilka razy.

¹⁾ = braku rozsądku. ²⁾ = do najwyższej karyery. *Promocya* (z łaciny) dosłownie = posuwanie, posunięcie: a więc w licz. mnogiej: szczeble w zawodzie jakim. ³⁾ = czynności, obowiązków posła, godności poselskiej. ⁴⁾ t. j. wartości zaszczytów i łask dworskich. ⁵⁾ t. j. szlachtę piastującą urzędy (ziemskie i dworskie).

Przyjechawszy do miasta stołecznego, chciałem iść jako najprzyzwoitszymi drogami do dostąpienia poselstwa. Wyśmiali dzikość moję sąsiedzi, gdy się dowiedzieli, że tylko jednego kucharza z sobą przywiózł; a gdy ich wieść doszła, że nie więcej miał z sobą nad dwa antały wina, sam jegomość pan podkomorzy wręcz decydował, iż o mojem poselstwie nie tuszy¹⁾. Kupiłem więc czempredzej w pobliszym klasztorze wina wybornego beczek kilka, kucharzów użyczyli sąsiedzi; że zaś było pieniędzy dostatkim, poszło wszystko i prędko i dobrze.

Było nas konkurentów²⁾ niemało, a ziemianie dwóch tylko mogli wybrać na poselstwo. W wigilią sejmików przyszedł należący do mnie jmc pan podstoli, oznajmując, iż inaczej najmocniejszego adwersarza nie przepnę, tylko rzesistem między szlachtą pieniędzy rozrzuceniem. Nie ze skąpstwa, ale z podłości tego kroku westchnałem, przypominając sobie owę szczęśliwą wyspę, gdzie umysł i wola obywatelów nie była na sprzedaż.

Przy samem zagajeniu hałas w kościele powstał, około kruchty batalia; skoczyliśmy między pijanych i, gdyśmy chcieli wiedzieć o przyczynie tak znacznej żwawości adwersarów, tegośmy się tylko dowiedzieć mogli, iż jedli śniadanie u jmc pana miecznika. Podano mnie za kandydata. Wtem ów mój plenipotent³⁾, wyszedłszy z za wielkiego ołtarza, zarzucił otrzymaną na mnie kondemnatę⁴⁾. Żarliwi przyjaciele chcieli go w sztuki rozsiekąć, szczęściem uciekł do zakrystyi i drzwi za sobą zamknął. Przez okienko więc weszliśmy w negocyacyę⁵⁾; ustąpił pretensyi, jam został posłem. Zaprosiłem wszystkich do siebie na obiad solenny, i tam według starożytnego zwyczaju upiliśmy się wszyscy w miłości i w zgodzie.

Nazajutrz, gdy sm twardym resztę jeszcze wczorajszego pijaństwa zbywał, przysłał do mnie jmc pan podkomorzy, prosząc, ażeby do niego przyszedł. Zastąłem

¹⁾ = nie ma nadziei. ²⁾ = współzawodników. ³⁾ z którym Doświadczyński miał proces. ⁴⁾ = wyrok skazujący na karę. Ten, na kim ciążyła kondemnata, nie mógł być wybranym na żaden urząd. ⁵⁾ = w układy.

tam kilku z przedniejszych urzędników, mówiących dosyć zwawie, i dowiedziałem się od przytomnego tamże kolegi, iż actu¹⁾ dają instrukcją dla nas na przyszły sejm²⁾. Zdziwiło mnie to niepomalu, iż wybór osób czyniony był przez wszystkich, a rzecz najistotniejsza, to jest przepis obowiązków, przez kilku tylko urzędników i ziemian. Dowiedziawszy się jednak, iż to był dawny zwyczaj, zamilczałem.

Przyszło czytać punkta instrukcyi naszej; żadnego nie było ściągającego się do publicznego dobra, ale natomiast rekomendacje: jednych do krzesel senatorskich, drugich na ministerya, ale najwięcej do łaskawego j. k. mci szafunku *panis bene merentium*³⁾; przydana była reparacya ratusza lubelskiego i piotrkowskiego. Gdy się czytanie skończyło, zabrał głos nestor ziemi naszej, jmc pan sędzia ziemski. Ten, przelożywszy najpierwszą potrzebę dobra publicznego, przytoczył ów tekst: *salus publica suprema lex esto*⁴⁾, a zatem dopraszał się z miejsca swego, aby *pro primo et principali objecto*⁵⁾ położyć wybranym z pośrodka grona braci godnym posłom sumy neapolitańskie i otwarcie gór w Olkuszu⁶⁾. Zgodzili się na to wszyscy; dopisano więc ten punkt do instrukcyi naszej; dołożono jeszcze aprobacją

¹⁾ = właśnie. ²⁾ Na sejmikach poselskich układano „instrukcję“ dla posłów, t. j. dawano im wskazówki, jak się mają zachowywać względem projektów, nad którymi miał obradować sejm walny. ³⁾ = „chleba dobrze zasłużonych“, jak nazywano starostwa, dawane w nagrodę zasług. ⁴⁾ = dobro powszechne powinno być najwyższem prawem. ⁵⁾ = jako pierwszy i główny przedmiot ⁶⁾ Królowa Bona, opuściwszy Polskę, powróciła do rodzinnego kraju i pożyczyła znacznej sumy pieniędzy ówczesnemu królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu Filipowi II. Po jej śmierci upominał się napróżno o zwrot należności Zygmunt August; późniejsi królowie polscy, uważając się za spadkobierców Jagiellonów, występowali również z pretensjami do owych sum, lecz zawsze bez skutku. Przytoczone tu szczegóły z instrukcyi poselskiej, chronologicznie nie określonej, są jednak w gruncie rzeczy historyczne, bo istotnie była o nich nieraz mowa na sejmikach. Charakteryzują one trafnie mało oświeconą szlachtę, która zajmowała się często drobiazgami, a nie znała się na rzeczach o wiele ważniejszych. „Otwarcie gór“ w Olkuszu należy także do dowodów słabej znajomości kraju.

kilku funduszków i dwóch świętych nowo beatyfikowanych ¹⁾ kanonizacye ²⁾).

Nim przyszło do podpisu instrukcyi naszej, zabrałem głos, a oświadczwszy powinna wdzięczność, ostrzegłem zawczasu współobywatelów, żeby nie brali za zbytęcną śmiałość to, co miałem im przełożyć względem danej nam instrukcyi. „Charakter poczciwości, rzekłem, większą jest od przysięgi pobudką do wypełnienia obietnic, do zadosyć czynienia obowiązkom. Te, które j. ww. wm. wm. panowie i bracia na nas w świeżo ułożonej instrukcyi wkładacie, powinny być regułą czynności naszych na przyszłym sejmie. Tymże sposobem uważając, rozumiem, że nam nie będziecie mieć za złe, mnie osobliwie, który mojem i kolegów imieniem mówić odważam się, że dla ubezpieczenia trwożliwej, gdy o honor i cnotę idzie, czułości, niektóre w tej mierze uwagi moje przełożę.

„Ten, którego j. ww. wm. wm. panowie i bracia czynicie reprezentującym powszechność całego naszego województwa, osobą jest publiczną; czynności więc jego powinny korespondować ³⁾ reprezentacyi i obowiązkom. Zdaje mi się, iż osoba publiczna publicznymi istotnie tylko interesami zaprzątniona być powinna; i jeżeli się do szczególnych ⁴⁾ zniża, czyni to naówcześnie, gdy prywatny interes do publicznego celu jakimkolwiek sposobem zmierzać lub kooperować ⁵⁾ może. Ojczyzna nasza wiele ma potrzeb; żadna z nich w instrukcyi świeżo przeczytanej dotknięta nie jest. Przydatek: „*cetera activitati* ⁶⁾ ichmościów posłów zostawujemy“, możeby nas nie zasłonił, gdybyśmy sami z siebie wazyli się podawać jakowe projekta, które możeby były krajowi zdadne, a j. ww. wm. wm. pańom nie podobaly się. Z żalem to mówię, ale z zupełną konwikcyą, bom się napatrzył tego, jak częstokroć najlepsze intencye złe tłuma-

¹⁾ = uznanych za błogosławionych. ²⁾ *Kanonizacya*—uznanie przez Kościół za świętego. ³⁾ = odpowiadać, zgadzać się. ⁴⁾ = jednostkowych, nie publicznych. ⁵⁾ = współdziałać, przyczyniać się. ⁶⁾ = resztę działaniu ichm. posłów zostawujemy, t. j. inne rzeczy (nie przewidziane w instrukcyi) pozostawiamy do uznania pp. posłów.

zione były, a żarliwość dobra publicznego ukarana, dlatego że sprzeciwiała się interesom takowych obywateli, których zysk na szkodzie publicznej zasadzony¹⁾.

„Kiedy więc układamy instrukcją, wejrzymy w potrzeby ojczyzny naszej, podawajmy sposoby do jej podźwignienia i wsparcia, a rekomendacye, reparacye, kanonizacye niech potem idą. Klauzula: ²⁾ „*etiam sub discrimine sejm*“ ³⁾ zdaje mi się nie tylko niepotrzebna, ale obelżywa dla tych, których wmc panowie *non ad destructionem, sed ad aedificationem*⁴⁾ wysyłacie.

„Nie wchodzę w roztrząśnienie: czy się zrywać sejm godzi, czy je wedle statutu zrywać można; niech mi będzie wolno powiedzieć, iż w zerwaniu publicznych obrad takowe *abusum*⁵⁾, takową podłość i niegodziwość widzę, iż wyżej wyrażoną klauzulę mam za największe poniżenie osoby charakteryzowanej i mającej honor j. ww. wm. wm. panów reprezentować. Dwa tylko punkta dotyczące się dobra publicznego w instrukcyi naszej upatruję: sumy neapolitańskie i góry w Olkuszu; kilkadziesiąt podobno recesów⁶⁾ sejmowych, nie wiem, czy naprawują, czyli psują tę poważną materią. W czasie o tem przymówić się nie omieszkam. Gdy zaś idzie o rekomendacyą wyrażonych w szczególności j. ww. ichmościów, proszę każdego, żeby mi raczył dać notę zasług swoich: pokazawszy albowiem zgromadzonym stanom ich przeznacne dzieła, śmiało się będę mógł upomnieć o nagrodę“.

Skończyłem mówić; trwało przez czas niejaki milczenie; przerwał je nakoniec prezydujący jmc pan podkomorzy; aprobował *zelum boni publici*⁷⁾ wydawający się przykładnie we mnie, świeżo przychodzącym do obrad publicznych. Po wielu rozmaitych dygresyach⁸⁾ cytował Filipa, króla mace-

1) = opiera się. 2) = zastrzeżenie. 3) Formuła: „*etiam sub discrimine sejm*“ znaczyła: „nawet gdyby wypadło sejm zerwać“.

4) = nie dla burzenia, lecz dla budowania. 5) = nadużycie.

6) *Reces* (dosłownie: odstępienie) znaczyło w języku politycznym = sprawa przekazana do rozważenia przyszłemu sejmowi, odłożona do następnego sejm. 7) = gorliwość dobra publicznego.

8) = zboczeniach od treści.

dońskiego, a stąd wpadłszy w pochwały staropolskiej cnoty, rzekł z żwawością: „Tak jest, a nie inaczej, moi wielce mci panowie i bracia! lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie jeżdżono po rozum za granicę. Pókiśmy się kontentowali tem, co nam Pan Bóg dał z łaski swojej przynajświętszej, pełno było w oborze i w gumnie. Teraz wszystko po modnemu, po francusku, po niemiecku, dyabli wiedzą po jakiemu. Lepsze cielęta, niż woły; niech mówią, jak chcą, jednakowo wół wołem, a cielę cielęciem“.

Śmiech powstał jednostajny; jam chciał głos powtórnie zabrać, ale mi szepnął do ucha pan skarbnik, mój dobry przyjaciel, że nie nie wskóram, wszystkich obrazę, — a już w sieni rozruch między bracią, którym powiedziano, że ja heretyk. Przestraszony takową nowiną, rad nierad musiałem się śmiać z drugimi i admirować subtelność dowcipu jmcia pana podkomorzego, tak doskonale utrzymującego honor narodowy i cnoty pradziadów.

Po szczęśliwie zakończonym sejmiku, odpocząwszy nieco w domu, pojechałem na sejm, pełen maksym patryotycznych i żarliwości o dobro publiczne. Napisałem dysertacją¹⁾ o sumach neapolitańskich; i gdyby był czas wystarczył, jechałbym był umyślnie do Olkusza, żebym poznał oczywiście pożytek otwarcia tamtejszych kruszców.

Ulokowany w Warszawie na przedmieściu, odebrałem wkrótce po moim przyjeździe wizytę zacnego kawalera w Warszawie rezydującego. Ten, powinszowawszy mi urzędu, ojczyźnie zacnego posła, obejrzał się na wszystkie strony i, lubośmy byli sami w izbie, wziął mnie za rękę i zaprowadził do alkierza z misterną miną; pełen niespokojności wyszedł stamtąd, podobno dla zlustrowania kątów, i drzwi do sieni na klucz zamknął. Rozumiałem, że będzie prosił o pożyczanie pieniędzy; wtem powróciwszy do mnie, zacierając ręce przykrzył się²⁾, a wspiawszy się na nogach, poszepnął mi do ucha: „Kochany przyjacielu! przysięgam, że nie wydam, ale racz mi powiedzieć, jakiej jesteś partyi?“

Wyszedłem mimo jego usiłowania do izby: tam gdyśmy siedli, rzekłem, iż zadosyć uczynić pytaniu jego nie

1) = rozprawę. 2) = zaczął nudzić.

zdołam, nie wiedząc, co się znaczy to słowo „partya“ ani jaką ma do stanu i funkcyi mojej koneksyą¹⁾. „Dobry obywatel, rzekłem dalej, nie upodla umysłu swego poddaniem go pod cudze zdanie. Słowo partya znaczy podobno z jednej strony wodzów, z drugiej partyzantów²⁾, a po prostu mówiąc, tyranów rozkazujących i jurgieltowych³⁾ posługaczów. W kraju, gdzie pod hasłem rzeczypospolitej panuje wolność i równość, nie wiem, jak mogą znaleźć miejsce tak podle i niegodziwe sytuacje. Nadto jest zuchwiałym, kto śmie równemu rozkazywać; nadto podłym, kto dla zysku lub względu równego słucha. Niech najuboższy obywatel w obowiązkach mnie moich oświeci — pójdę za jego zdaniem; ale jurgielt roczny albo wieś, dana na dożywocie, nie otaksują sumnienia mojego. Dziwuję się więc, żeś mi wme pan tę kwestyą zadał; sądzę ją być bardziej żartem, niż prawdą...“ — „Znać, żeś wme pan z bardzo dalekiej wyspy przyjechał“, odpowiedział mi ów jegomość i ukłoniwszy się wyszedł.

Zaproszony nazajutrz do jednego ministra na obiad, byłem tam razem z naszym wojewodą, który, przywitawszy się ze mną, rzekł po cichu: „Nie wątpię o zdaniu wmei pana, zaszczytam się przyjaźnią domu jego; z mojej strony gotów jestem do usług; proszę mi poufale rozkazać“. Zbyłem ukłonem oświadczenia, wtem nadszedł minister, rekomendując imieniem dworu do łaski marszałkowskiej jednego z posłów.

Na wieczerzy byłem u jednego senatora; ten, nie wzięwszy świeżo wakującego starostwa, płakał nad ojczyzną, którą intryki dworskie prowadziły do zguby; rekomendował nam więc do łaski marszałkowskiej swojego synowca, który w piątym roku wieku swego będąc obersztelajntantem⁴⁾, nie mógł się, już teraz w dziewiętnastym, regimencie⁵⁾ doczekać. Mimo usilne z obu stron solicytacje⁶⁾, nie uwieźliśmy naszego słowa. Przyszedł dzień zaczęcia sejmu, weszliśmy do izby; marszałek starej łaski z zwykłemi ceremoniami sejm w tłumulcie i wrzasku nieznosnym zagaił.

1) = związek. 2) = stronników. 3) = pobierających pensyę roczną (jurgielt), płatnych. 4) = podpułkownikiem. 5) = pułku. 6) = prośby.

Przez dwa dni nie mogliśmy się doczekać obrania marszałka; trzeciego przyniesiono manifest zrywający sejm. I tak sześciomiesięczne całego narodu intrygi i koszty skończyły się na bolesnej oracyi marszałka starej laski, przy pożegnaniu uskarżającego się na nieszczęśliwe losy ojczyzny.

Chcąc się rozpatrzeć w sposobie dworskiego życia i usłać sobie drogę do promocyi, zostałem z łaknącą rzeszą w Warszawie. Przez kilkomiesięczną rezydencyą¹⁾ różnych sposobów tentowałem²⁾ do dostąpienia jakowego urzędu; ale jak przyszło zastanowić się nad tem, przez który mógłbym być co zyskać, nie chciałem go użyć; powtórzyli mi to wszyscy, co ów jegomość, żem z bardzo dalekiej wyspy przyjechał.

Nie udało mi się w Warszawie; ale ja się dlatego ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam. Każdy człowiek ma swój właściwy sposób myślenia; mój nie zgodził się z Warszawą; pojechałem więc myśleć do Szumina.

Ktoby na wsi chciał tylko myśleć, musiałby się zawczasu przygotować na tęskność i niesmak. Ci, co szczęśliwość życia wiejskiego opisali, czynili to po większej części wpośród miejskich zabaw: gabinet, w którym naówczas byli zamknięci, zdawał się im rozkosznym gajem, piękną doliną, gdzie na rozkazy poetów płyną kręte strumyki, spadają z skał pienne potoki, echa ptasząt rozlegają się po lasach i skałach; ale gdy te żywe wyrazy własnem chcemy uścić³⁾ doświadczeniem, trzeba zatargowawszy wiele, na małym przestać. Nie jest rozrzutne w użyczeniu rozlicznych wdzięków przyrodzenie. Owe natężone bystrością imaginacyi naszej widoki okazują, prawda, postać miłą i wdzięczną, nie taką jednak po większej części, jakośmy ją pierwiej sami sobie ułożyli. W romansach chyba albo bajkach reszty szukać należy.

Życie wiejskie dlatego jest miłe, iż nadaje chęć do gospodarstwa; tego obowiązki rozciągają się do wszystkich

¹⁾ = pobyt, mieszkanie. ²⁾ = próbowałem. ³⁾ = urzeczywistnić.

czasów, a chęć zysku, złączona z niewinną a coraz nową zabawą, nie daje się rozpostrzeć tęskności, która zapelniać zwykła wszystkie przedziały ¹⁾ gwałtownych zabaw miejskich.

Zdało mi się, że do mojej wyspy powrócił, gdy w domu osiadł. Pierwszy podobno z całej okolicy przeświadczony u siebie będąc, że moi poddani byli ludźmi, przyłożyłem do tego starania, aby, ile możliwości, uczynić ich stan znośniejszym. Niech powie mała częśćka ludzi dobrze myślących, jaką rozkosz czuje pocziwe serce w uszczęśliwieniu podobnych sobie. Powróciłem z bardzo dalekiej wyspy, to było wyrokiem zagrządzającym mi drogę do promocyi. Jeżeli ten powrót znaczył niepodobieństwo zgodzenia cnoty ze szczęściem, niech moi ziomkowie do dalekich wysp jeżdżą; choćby w tej podróży minęli Paryż i Londyn, nie straci na tem ojczyzna.

Wybaczy czytelnik tej małej dygresyi. Skołatany rozmaitymi wypadkami, rzecz naturalna, iż mocniej, niżeli inni, uczulem słodycz milego spoczynku. W tej zostając sytuacji, zacząłem myśleć o postanowieniu, żebym przynajmniej dobrą dzieci moich edukacją mógł się krajowi przydać.

Niedaleko mojej wioski mieszkał pan jeden, zacnością familii znamienity, ale na fortunie podupadły. W sali pałacowej pełno było portretów przodków jego; jedni piastowali buławy, drudzy marszałkowskie laski, pastorały, pieczęci, buzdygany ²⁾ i t. d. Mając się nierównie lepiej od gospodarza domu, gdy tam przyjechał, że mi się ich córka zdała być dobrej edukacyi, mniemałem, iż konkurencya moja do niej ³⁾ przyjęta będzie z radością; odkryłem więc przez dobrego przyjaciela moje intencye. Nie poszła w smak gospodarzowi, jak sam potem definiował, takowa zuchwałość. U wieczerzy wszczął dyskurs o prerogatywach zacności wielkiego imienia i podłości takowych rodziców, którzy dla blahego zysku gotowi jaśnie oświeconość łączyć z wielmożnością. Jaśnie oświecona pani rzuciła na mnie okiem pełnem wzgardy i razem wspaniałości; dorożumiałem się

¹⁾ = przerwy między... ²⁾ *Buzdygan* — rodzaj buławy, noszonej przez różnych dowódców wojskowych. ³⁾ = staranie się o jej rękę.

reszty i nazajutrz równo ze świtem odjechałem bez pożegnania z tego domu, gniewając się srodze na moją pieczętkę bez mitry i paludamentu ¹⁾).

Była w sąsiedztwie mojem druga dama, nie tak arcyzaczna, ale ojciec, najslawniejszy aktor kontraktów lwowskich, oprócz czerwonych złotych obrączkowych i talarów starych gardził wszystkimi marnościami świata tego. U jaśnie oświeconego jedliśmy bażanty na farfurach; pan podsędek dał barszcz, schab, bigos i buraki na misach srebrnych, — a co osobliwsza, pod cechowaną mitrą i paludamentem postrzegaliśmy herby jaśnie oświeconego.

Nie wchodząc w przymioty moje, pierwszą zaraz pan podsędek uczynił propozycją, żebym przyszłej małżonce tyle prostym długiem zapisał, ile połowa jej posagu wynosić będzie; na reszcie zaś fortuny miałem uczynić dożywocie. Wstręt mi uczyniła takowa propozycja, większy dama dumna wielkością posagu, bez żadnych przymiotów.

W kilka czasów poznałem na odpuszcie panienkę zącną, bardzo piękną, ale ubogą. Już miałem uczynić rodzicom deklaracją, gdy raz, nie zastawszy u siebie damy, postrzegłem bilecik na stoliku; jej był charakter, adres do jmc'i pana wicesgerenta. Oznajmowała mu o swoim przyszłym zamęściu; ubolewała, że bogactwa cnocie i przymiotom rzadko towarzyszą; kończyła oświadczeniem, iż będzie miał rękę bogaty, ale serce kochany Antoś. Nie podobał mi się ten podział z Antosiem i odtąd w tym domu nieostałem.

Zawodne konkurencyje uczyniły mi wstręt od postanowienia, zamknąłem się więc na nowo w domu. Żebym jednak trzeci raz nie uszedł za dzikiego, wybrałem kilka dobrych i przystojnych sąsiadów; uczęszczałem do nich czasami, gdy zaś mnie odwiedzali, rad im byłem w domu moim; resztę czasu zabierały gospodarskie zabawy, budowla, ogród, książki. Blisko roku tak pożądane życie prowadząc, reformowałem stare mury zamczyska ojczystego, i stał się

¹⁾ *Mitra* = tutaj: czapka książęca. — *Paludament* (z łac.) = płaszcz. Tarcze herbowe mieszczą się niekiedy na wyobrażeniu płaszcza książęcego. „Gniewając się na moją pieczętkę bez mitry i paludamentu” — t. j. że nie jestem książęciem.

domem wygodnym i pięknym. W pośrodku tych zabaw śmierć wuja, po którym na mnie w Litwie substancya spadała, była okazją drogi w tamtejsze kraje.

Wybrałem się w czas najgorszy do podróży na wiośnię. Załatwiwszy się dnia jednego z mostem na bagnisku, posłałem po konie do bliższej wsi; nie znaleźli ich do nájęcia moi ludzie. Wtem, gdy się do dworu udali, uczynna tamtego miejsca pani, wypytawszy się wprzód o mojem nazwisku, miejscu rezydencyi, okazji podróży i wielu innych okolicznościach, wysłała zaraz naprzeciwko mnie swoją karetę i tyle koni, ile tylko trzeba było pod cały mój ekwipaż. Dworzanin, który w karecie przyjechał, uczynił imieniem pani swojej komplement, iż ubolewa nad moim przypadkiem, ale winszuje sobie tej sposobności, że mnie może w dom swój przyjąć.

Wsiadłem do karety, ciekawy poznać tę grzeczną i młodą wdowę; dowiedziałem się albowiem, iż od lat trzech w tym stanie zostawała. Przyjechałem do pałacu pięknego; apartamenta były wygodne i wspaniałe. Przyjęła mnie nie tylko młoda i grzeczną, ale piękna gospodyni z wszelką ludzkością. Podziękowałem za jej uczynność; zastałem gości wiele, stół wyborny, sposób bawienia się takowy, jaki w najcelniejszych miastach znaleźć jest trudno. Apartament dla mnie wyznaczony był wygodny i piękny. W nim z trudu podróżnego wytchnąwszy, gdym nazajutrz po obiedzie chciał żegnać gospodynię, rzekła żartując: iż jeśli się dni kilka w jej domu nie zabawię, każe we wsiach swoich, przez które będę przejeżdżał, popsuć mosty i groble, tak jakem doświadczył u jej sąsiada. Dałem się łatwo namówić, uwięziony jej wzrokiem i grzecznością.

Raz po obiedzie, gdy się goście rozeszli, a sami tylko w pokoju zostaliśmy, rzekła: „Nasyciłeś wme pan ciekawość moję, opisując przypadki swoje zagraniczne; racz mi też opowiedzieć te, któreś mieć mógł w kraju swoim od pierwszych lat młodości“. — „Nie są osobliwe, rzekłem: na tak jednak miły rozkaz opowiem je wiernie“. Zacząłem więc relacją o moich rodzicach, Damonie, sentymentowej jego edukacyi, czytaniu romansów; do tego punktu gdy przyszło,

uczynilem wzmiankę o przypadku w lasku i pierwszym naówczas miłości oświadczeniu owej Juliannie, wychowawicy matki mojej. Słodką jej pamięć uczyniła mnie wymownym, a mając lzy w oczach, przydałem, iż od owego bolesnego pożegnania straciłem ją z oczu, ale nie z serca. „Opływam teraz we wszystko, rzekłem dalej, ale w tem jestem nie-szczęśliwym, że jej uczestniczką pomyślności moich mieć nie mogę. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie przebywa; w klasztorze, dokąd była oddana, to mi tylko umiano powiedzieć, iż ją ciotka jej do siebie wzięła. Jak się zwała ta ciotka, gdzie jej było mieszkanie, nikt mnie dotąd nie nauczył. Jedyną słodycz żałości mojej ten pierścionek od niej dany, który przy sobie noszę; dałem jej taki drugi na pożegnanie...”

Ledwom skończył, podała mi rękę; spadła z oczu moich zasłona: mój własny pierścionek postrzegłem na rękę Julianny. Padłem jej do nóg, przepraszając, że oczy moje nie były z sercem w zgodzie. Łatwo kochającego przeprosić można. Zbyt żywe radości, podziwienia, ciekawości impresye przerywały co moment dyskursu nasze. W tumultie najżywszych pasyi¹⁾ usłyszałem wyrok szczęśliwości mojej: byłem kochanym.

Każdy romans kończy się zwyczajnie zbiorem osobliwych przypadków, a te ściągają się do wzajemnego poznania lub znaleźienia osób wielu, jakby umyślnie na jedno miejsce sprowadzonych. Poznanie się prawie nowe z Julianną po tylu awanturach i dziesięcioletniem niewidzeniu zarywa coś na romans, z tą tylko różnicą, żeśmy się zeszli w jej własnym domu, nie szukając się wzajemnie po ziemi i morzu.

Domyślić się każdy może, żeśmy się pytał Julianny, jakim sposobem do tego stanu, w którym ją widzę, przyszła. Gdybym się chciał trzymać tonu romansów, z historyi Julianny zrobiłbym księgę czwartą. Zacząłbym pod osobliwymi²⁾ rozdziały opowiadać, na przykład: jako Julianna zamknięta w klasztorze ciężko płakała straty amanta swo-

1) = w natłoku najżywszych uczuć. 2) = osobnymi.

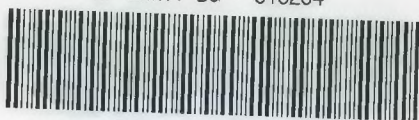
jego; jako jednego czasu przechodząc się z towarzyszami po ogrodzie, porwana była gwałtownie przez nieznajome osoby; jako w oddalonej puszczy odbita znowu była przez drugie nieznajome osoby; jako te drugie nieznajome osoby zaprowadziły ją w okropne lochy i pieczary; jako wiele wycierpiawszy w tych okropnych lochach i pieczarach, z niewypowiedzianym hazardem stamtąd uciekła; jako po długiej peregrynacyi zaszła może do jakiego pustelnika lub pustelnicy; jako ten pustelnik, który powinien być bardzo stary, żywił ją przez czas niejaki korzonkami; jako pan jeden wielki polując natrafił na pustelnicze mieszkanie i jej widokiem zniewolony został; jako ten pan wielki, przebrawszy się, powtórę do niej zaszedł i nakłonił do porzucenia pustelniczego życia; jako dała się nakłonić i została jego żoną; jako ten mąż zachorowawszy umarł, był pochowany, a ona całej jego substancyi została panią i t. d.

Awantura Julianny nie była tak nadzwyczajną: wzięła ją ciotka z klasztoru, zawieźla do Litwy; bogaty w sąsiedztwie wdowiec poznał ją, podobał sobie, chciał mieć za żonę, wziął; nie mając blizkich krewnych, fortunę zapisał i w rok umarł.

Serca czule nie potrzebują wykwinnych oświadczeń; ofiarować się na wieczne usługi, nie być odmówionym, zyskać rękę i serce kochanej Julianny — dzieło było jednego tygodnia. Od tego czasu żyję z nią szczęśliwy; jużemy się doczekali synów i wnucząt, przecież w moich oczach taka jeszcze, jak w owym gaiku.....

BTS

nr inw.: BG - 513204



BG W 513204


Nie wypożycza się
poza bibliotekę